

**RED GARNIER**

# **JEDNA NOC TO ZA MAŁO**

**Tytuł oryginału: Once Pregnant, Twice Shy**

## PROLOG

Był najbardziej seksownym druzbą, jakiego widziała, w dodatku cały czas wodził za nią wzrokiem.

Kate patrzyła w lśniące, czarne jak węgiel oczy Garretta i zastanawiała się, jak mu powiedzieć, że wspomniała noc, którą razem spędzili, a która nigdy nie powinna była się zdarzyć, zaowocowała niespodzianką. Za osiem miesięcy przyleci bocian. Przeniknął ją dreszcz. Ściskając bukiet storczyków, z trudem skupiła się na Molly, która w śnieżnobiałej sukni ślubnej wpatrywała się w ukochanego.

Ciepłe promienie popołudniowego słońca oświetlały młodą parę. Ślub odbywał się w ogrodzie przystrojonym mnóstwem białych lilii, storczyków, tulipanów oraz róż. Głos Molly drżał z przejęcia, kiedy pod ukwieconą pergolą składała przysięgę małżeńską.

– Ja, Molly, biorę cię, Juliana Johna, za męża...

Kate słuchała jej wzruszona, jednak co rusz zerknęła w bok, gdzie po prawej ręce pana młodego stał jego brat i drużba. Garrett Gage.

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, ciarki przebiegły jej po krzyżu. Miała wrażenie, że w oczach Garretta płonie ogień. Szkoda, że nie zaprosił swojej narzeczonej; może wtedy nie gapiłby się na nią.

Nie mogła się od niego uwolnić. Myślała o nim dniami i nocami, pragnęła go do bólu, a zarazem próbowała wymazać go z pamięci. Od miesiąca się męczyła, usiłowała zapomnieć słowa, które szeptał jej do ucha, pieszczoty, którymi ją obdarzał, to, jak ją trzymał w ramionach...

Przez trzydzieści nocy, leżąc w łóżku, powtarzała sobie, że na pewno by im się nie udało. A potem usłyszała o planach małżeńskich Garretta i, chcąc nie chcąc, musiała pogodzić się z faktami.

Okej. Przecież wcale nie zamierzała za niego wychodzić. Chciała kochać i być kochana, tak jak Molly i Julian. Małżeństwo bez miłości jej nie interesuje. Z dwojga złego woli być sama. Dlatego postanowiła wyjechać. Miała na jutro bilet na Florydę, do Miami. W jedną stronę. Tam rozpocznie nowe życie.

Zanim jednak wyjedzie, musi powiedzieć Garrettowi prawdę, coś, o czym przez miesiąc nikomu nie mówiła, by nie psuć ślubu Molly.

Otóż była w ciąży... Boże, niech on przestanie patrzeć na nią tak, jakby miał ochotę ją pożreć!

– A teraz możesz pocałować żonę.

Co, już? Kate z przerażeniem uświadomiła sobie, że ceremonia dobiegła końca. Zobaczyła, że przystojny blondyn unosi Molly i przywiera ustami do jej warg. Molly objęła męża za szyję i zapiszczała głośno, kiedy ten, nie przerywając pocałunku, zaczął obracać się w kółko. Nagle przystanął.

– O psiałość! – zawołał zaskoczony, kiedy tren owinął się dokoła jego stóp.

Oboje spojrzeli w dół i wybuchnęli śmiechem. Postawiwszy Molly na ziemi, Julian ujął w dłonie jej twarz i znów zaczął ją całować.

– Zaraz was wyplączę – rzekła Kate, odpinając tren.

Chwyciwszy żonę w ramiona, Julian – przy dźwiękach marsza weselnego i głośnych wiwatach – ruszył w stronę zgromadzonych gości. Wszyscy razem skierowali się ku pięknie udekorowanym stołom. Na miejscu pozostała Kate z piekącymi oczami i seksownym druzbą.

Kiedy pracowicie składała setki metrów białej koronki, Garrett wręczył jej drugi koniec trenu. Nie była w stanie podnieść wzroku.

– Dzięki – szepnęła.

Policzki miała rozpalone. Dlaczego? Przecież razem dorastali, razem się wychowywali. Właśnie przy Garrecie powinna czuć się swobodnie, a była spięta i zdenerwowana, bo cały czas zastanawiała się, jak mu wyznać prawdę. Chociaż bolało ją, że Garrett zamierza ożenić się z inną kobietą, nie chciała niszczyć mu życia. Bądź co bądź zawsze się o nią troszczył, zawsze ją chronił. Wiele mu zawdzięczała, a wiadomość o ciąży spadnie na niego jak grom z jasnego nieba.

Nagle zacisnął ręce na jej dłoniach. Wstrzymała oddech. Po chwili podniosła głowę i utkwiała spojrzenie w czarnych oczach.

– Powiedz, Kate, czy mi się śniło, czy mój brat naprawdę poślubił twoją siostrę?  
– spytał ochryłym głosem.

Nie patrz na jego usta. Nie patrz!

– Uroczystość trwała godzinę. Chyba nie mogłeś jej przespać?

– Najwyraźniej tak.

– Stałeś obok Juliana. Gdzie byłeś myślami? Na Marsie?

– Wyprostowała się, przyciskając do piersi złożony tren.

– W sypialni, Kate. Z tobą w ramionach.

Zastygła. Miała wrażenie, jakby po jej ciele przeszedł prąd. Słowa Garretta przeniosły ją w przeszłość, do jego sypialni, w jego objęcia, do tamtego wieczoru.

Nie, to za trudne! Potrząsając głową, ruszyła ścieżką prowadzącą do rezydencji Gage'ów. Wiedziała, że Garrett idzie za nią.

– Kate, musimy porozmawiać.

Jego niski głos nieodmiennie ją podniecał, a reakcja jej ciała – rumieńce, gęsia skórka – zawsze denerwowała.

– Jeśli chcesz mi powiedzieć o swoich zaręczynach, to już wiem. Gratulacje – rzekła, siląc się na obojętność.

– Widzę, że jesteś lepiej poinformowana ode mnie. Kate, porozmawiajmy, proszę.

Chwycił ją za łokieć. Nie zwalniając kroku, wyszarpnęła rękę.

– Dobrze, oczywiście, ale nie tu. I nie dziś.

– Właśnie, że tu i że dziś. Posłuchaj mnie. – Przytrzymał ją i obrócił twarzą do siebie. Oczy mu płonęły. – Tamtego dnia, po tym, co mi powiedziałaś... po prostu

mnie замуrowało. Nie byłem w stanie jasno myśleć, nie byłem w stanie wydobyć z siebie głosu, nie...

Zakryła dłońmi uszy.

– Nie tu, błagam!

Zacisnął ręce na jej nadgarstkach i odciągnął od uszu.

– Wiem, że cię zraniłem. Wiem, że nie zależy ci na moich przeprosinach, ale muszę to zrobić, Kate. Przepraszam za wszystko. Za ból, jaki ci sprawiłem. Gdybym tylko mógł, chętnie cofnąłbym czas. Choćby po to, żebyś nie patrzyła na mnie z taką pretensją w oczach..

To była kropla, która przepełniła czarę goryczy.

– Cofnąłbyś czas, tak? Wolałbyś, żeby nie doszło między nami do zbliżenia? Niesamowite! – Mówiła coraz głośniejszym, coraz bardziej histerycznym głosem. – Jaka byłam głupia, że pozwoliłam ci się dotknąć!

– Chryste, Kate. Nie chciałem, ale nie dajesz mi wyboru! – Zgarnął ją w ramiona i energicznym krokiem ruszył przez ogród do domu.

– Co... – Zaczęła wierzgać nogami, walić pięścią w jego tors. Tren wysunął jej się z ręki, powiewał za nimi jak chorągiew. – Garrett, puść mnie! Słyszysz? Puść mnie! Co robisz?

Pchnął biodrem drzwi i skierował się na górę.

– Coś, co powinienem był zrobić dawno temu.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Dwa miesiące wcześniej...*

To był koszmar. W udekorowanej kwiatami rezydencji Gage'ów paliły się światła i rozbrzmiewała muzyka. Większość gości stanowili ważni i znani mieszkańcy San Antonio. Wszyscy doskonale się bawili. Popijając wino, prowadzili rozmowy, co rusz rozlegały się wybuchy śmiechu. Jedna Kate marzyła o tym, by teraz być gdzie indziej. Miała wrażenie, jakby wpadła w piekielną otchłań, z której nie potrafi się wydostać.

Z bólem w piersi obserwowała piękną parę na drugim końcu sali.

– Garrett – zamruczała drobna zmysłowa blondynka, uśmiechając się do wysokiego bruneta. – Jesteś jak wino. Z wiekiem stajesz się coraz przystojniejszy.

Garrett Gage, najbardziej seksowny mężczyzna na całej kuli ziemskiej, diabeł zamieszkujący ową piekielną otchłań, pochylił głowę i z figlarnym błyskiem w oku szepnął coś blondynce do ucha.

Ileż to nocy ona, Kate, leżała w łóżku, modląc się, by to na nią tak patrzył! Żeby zobaczył w niej kobietę, a nie małą dziewczynkę.

W czarnym garniturze i czerwonym krawacie, z zaczesanymi do tyłu włosami, wysoki, wyprostowany, stanowił uosobienie magnata prasowego, z którego zdaniem wszyscy się liczyli. Na widok Garretta Gage'a kobietom serce biło szybciej, a dreszcz przenikał ciało. Każda pragnęła być tą jedną jedyną u jego boku.

Od lat Kate wydawało się, że wystarczy jej przyrządzanie smakowitych dań dla Garretta i obserwowanie, jak się nimi delektuje. Skoro seks nie wchodził w grę... Ale dziś coś w niej pękło. Zabolało ją, że Garrett nie widzi, że ona jest równie apetyczna jak uwielbiane przez niego czekoladowe rogaliki jej autorstwa.

Gdyby nie rozchorował się jeden z kelnerów, krążyłaby wśród gości, kręcąc zmysłowo biodrami. Może wtedy zwróciłaby na siebie uwagę Garretta? Lecz zamiast chodzić, kręcąc biodrami, stąpała ostrożnie, z tacą w ręku i oczywiście nikt nie zatrzymywał na niej wzroku. Była po prostu kelnerką.

– Skarbie, bądź tak miła i przynieś nam szaszłyki z krewetkami i ananasem – poprosiła jakaś kobieta, częstując się roladą krabowo-szpinakową.

– Szaszłyki z krewetkami? Już się robi!

Kate pomknęła do kuchni, by uzupełnić przystawki na tacy. Zwykle na widok swoich pracowników, z których jedni uwijali się przy trzypiętrowym torcie, a inni wyjmowali z piekarnika zakąski, odczuwała głęboką satysfakcję.

Ale dziś nic nie było w stanie poprawić jej humoru, jeszcze osiem tygodni, Kate. Dwa miesiące. A potem już nigdy nie będziesz musiała oglądać go z inną.

Gdy wróciła do głośnego salonu, uzmysłowiła sobie, że wyjeżdżając na Florydę,

porzuci nie tylko Garretta, ale również dom, w którym wydarzyło się tak wiele dobrych rzeczy, oraz wszystkich Gage'ów, którzy traktowali ją jak członka rodziny. Była tu szczęśliwa. Nigdy nie sądziła, że kiedyś może chcieć wyjechać. Ale musi to zrobić z powodu uczuć do Garretta. Floryda jest jej ratunkiem.

– Mama powiedziała, że wyjeżdżasz...

Julian podszedł do niej, gdy usiłowała ominąć dużą grupę ludzi. Zamyślona nawet go nie zauważyła, dopiero na dźwięk głosu poderwała głowę. Popatrzyła w złocisto-zielone oczy najmłodszego z braci Gage'ów, przystojnego mężczyzny o pięknym uśmiechu, cichego, zamkniętego w sobie, który za dwa miesiące miał poślubić pełną temperamentu Molly i oficjalnie zostać jej szwagrem. Nagle przeraziła się. Kto jeszcze wie o jej wyjeździe?

– Boże, prosiłam Eleanor, żeby nikomu nie mówiła!

Julian sięgnął po zakąskę, która po chwili znikła w jego ustach. Jak wszyscy Gageowie był doskonale zbudowany; miał szerokie ramiona, wąskie biodra, a twarz foremną, o regularnych rysach, zupełnie jakby została odlana z brązu.

– Znając mamę, pewnie myślała, że ma nie mówić prasie, oczywiście z wyłączeniem właścicieli koncernów prasowych.

Kate uśmiechnęła się. Energiczna siedemdziesięciolatka, dumna matka trzech magnatów prasowych, była kobietą, z którą należało się liczyć. Jej synowie, Landon, Garrett i Julian John, wiedzieli, że kiedy matka się uprze, nigdy z nią nie wygrają.

Dziś miała na sobie elegancką suknię w kolorze wiśniowym, a na nogach zwykłe czarne kapcie. Najważniejszy był dla niej komfort. Nie obchodziło jej, co inni myślą, a majątek, jaki zgromadziła, sprawiał, że wszyscy taktownie udawali, że nie widzą w jej stroju nic niestosownego.

Kate traktowała Eleanor jak matkę, której nigdy nie miała. W wieku siedmiu lat wprowadziła się z małą siostrzyczką i ojcem ochroniarzem do domu Gage'ów. Wkrótce później ojciec zginął. Dziewczynki pozostały z Gageami.

– Czy Molly i ja nie możemy jakoś na ciebie wpłynąć? – spytał Julian, szukając wzrokiem narzeczonej.

Widząc błysk satysfakcji i dumy w jego oczach, Kate poczuła ukłucie zazdrości. Chciała tego samego co Molly: założyć rodzinę i być szczęśliwą. Dlatego postanowiła wyjechać i zacząć wszystko od nowa, znaleźć pracę, przyjaciół oraz mężczyznę, który ją pokocha.

– Nie, Jules. Decyzja już zapadła. – Wysunęła tacę z zakąskami w stronę grupki gości. Szaszłyki z krewetkami zniknęły błyskawicznie.

Tak, decyzja zapadła. Musi wyjechać, zanim mężczyzna, którego kocha do szaleństwa, poślubi inną kobietę. Zanim dzieci, których matką sama pragnęła być, zaczną wołać do niej „ciociu Kate”.

– Tylko błagam, nie mów o tym Garrettowi. Nie chcę, żeby mi wiercił dziurę w brzuchu.

– Oj, tego to nikt by nie chciał. Nie pisnę ani słówka – obiecał Julian.

Uśmiechając się, Kate zerknęła na koniec sali. Garrett stał tam, gdzie minutę temu, równie przystojny jak minutę temu, obok wpatrzonych w niego blondynki. Łączyły ich relacje zawodowe, ale kobieta wyraźnie lubiła flirtować. Kate się wzdrygnęła.

Rozglądając się, Garrett nagle zatrzymał na niej spojrzenie. Powiódł wzrokiem po jej sylwetce w opiętej sukni – był pierwszym mężczyzną na przyjęciu, który to zrobił – następnie utkwiał oczy w jej twarzy. Kate zrobiło się gorąco. Przez moment miała wrażenie, że patrzy na nią z...

Nie! Po chwili, przybrawszy neutralną minę, uniósł kieliszek, jakby wznosił toast. Do toastu dorzucił przyjazny uśmiech, od którego zakręciło jej się w głowie.

Niestety jeszcze piękniejszym uśmiechem obdarzył blondynkę. Kate sposepniała.

Dlaczego do niej tak się nie uśmiechał? Od najmłodszych lat był nieodłączną częścią jej życia. Silny, cierpliwy, dobry... Jej ojciec zginął, ratując go przed śmiercią, a chłopiec złożył umierającemu mężczyźnie obietnicę, której ani razu nie złamał.

Chronił Kate przed wszystkim: przed deszczem i gradem, mrozem i upałem, przed ostrymi pazurkami kotów i ujadaniem psów. Chronił ją też przed bankrutem, pilnując, aby rodzina zamawiała u niej catering. Ale Kate miała najlepszego pod słońcem ojca i Garrett nie mógł go zastąpić.

– Będzie bardzo zły, kiedy się w końcu dowie – ostrzegł ją Julian.

Skinęła w milczeniu głową, patrząc, jak Eleanor podchodzi do syna. Matka powiedziała coś, co mu się nie spodobało, bo się skrzywił.

O ileż byłoby prościej, gdybym nie kochała tego durnia, pomyślała Kate. – Ostatnio bywa zły – odrzekła.

Kilka razy przyłapała go podczas rodzinnych uroczystości, jak wpatruje się w nią z ponurą miną, a przecież niczym mu się nie naraziła.

– Nie chcę, żeby próbował mnie zatrzymać – dodała.

Jej ojciec pracował jako ochroniarz Gage'ów i znakomicie się w tej roli sprawdzał. Po jego śmierci Gageowie uznali, że teraz oni muszą chronić Kate.

Przez niemal dwie dekady troszczyli się o nią jak o własną siostrę i córkę. Tak wiele od nich dostała, a tak niewiele dała w zamian. W końcu postanowiła się usamodzielnąć, udowodnić im, głównie Garrettowi, że już nie jest dzieckiem. Że jest dorosła i niezależna.

– Czyli wkrótce zamieszkaż na Florydzie?

Z Julianem zawsze najlepiej się dogadywała. Miał w sobie coś, co podobało się kobietom. Pewnie dlatego wszystkie, oprócz Kate, się w nim podkochiwały.

Ujął jej dłoń i podniósł do ust.

– To oznacza, że Molly i ja kupimy w pobliżu dom letniskowy.

Kate wybuchnęła radosnym śmiechem. Po chwili spoważniała.

– Julian, zaopiekujesz się Molly, prawda?

Na dźwięk imienia narzeczonej w jego oczach pojawił lię wyraz rozmarzenia.

– Kate, dla tej dziewczyny skoczę w ogień.

Ścisnęła jego dłoń. Uwielbiała go za to, że tak bardzo kochał jej siostrę. Od lat obserwowała ich przyjaźń, która *l* czasem przerodziła się w miłość. Cieszyła się szczęściem siostry, ale niekiedy nie potrafiła powstrzymać uczucia zazdrości.

Psiakrew, dlaczego Garrett nie wodzi za nią tak zakochanym wzrokiem jak Jules za Molly?

Głupi Garrett! Ślepy Garrett!

Ślepy, bo nie widzi, że mała Kate już dorosła. Ślepy, bo nie zdaje sobie sprawy, czego ona pragnie, o czym marzy. Ślepy, bo zanim się spostrzeże, ona zniknie.

– O czym ty mówisz? Kate? Na Florydę? – Garrett patrzył z niedowierzaniem na matkę. O blondynce, z którą miał omówić sprawy zawodowe, całkiem zapomniał.

– Tak, kochany. Nasza mała Kate chce zamieszkać na Florydzie. I nie możemy jej powstrzymać. Już próbowałam. Ojej, przepraszam... – Eleanor uśmiechnęła się do blondynki, która stała ze skwaszoną miną. – Zapomniałam, jak się pani nazywa...

– Cassandra Clarks. – Blondynka wyciągnęła na powitanie dłoń, na której połyskiwało niemal tyle samo klejnotów co na ręce starszej kobiety.

Zaczęły rozmawiać, przypuszczalnie o przejęciu Clarks Communications przez koncern Gage'ów. Garrett zaskoczony informacją, którą matka mu przekazała, nie zwracał na nie uwagi. Na drugim końcu sali spostrzegł Kate. Naprawdę chce wyjechać? Zrobiło mu się słabo.

W pewnym momencie ich spojrzenia się spotkały. Poczł lekkie podniecenie. Chryste, Kate wygląda dziś przepięknie, tak zmysłowo. A jej oczy, duże, niebieskie... Ilekroć na nie patrzył, przeszywał go piekący ból, zupełnie jakby kula trafiła jego, a nie jej ojca. Żył tylko dzięki temu, że Dave Devaney ochronił go własnym ciałem.

Starał się wynagrodzić Kate krzywdę. Cała rodzina się starała. Zapewnili jej wykształcenie, dali dach nad głową, potem pomogli znaleźć mieszkanie i rozkręcić biznes cateringowy. Ostatnimi czasy jednak Kate sprawiała wrażenie smutnej, a on nie wiedział, jak jej pomóc. Też był smutny.

– Nie może wyjechać – oznajmił.

Eleanor Gage przerwała wypowiedź skierowaną do Cassandry i przeniosła wzrok na syna.

– Może. Twierdzi, że nie zmieni decyzji.

– Co tam będzie robić? Jej życie jest tutaj, z nami.

Matka uniosła idealnie uformowaną brew, jakby chciała spytać: to nie wiesz? Garrett zmarszczył czoło. Hm, może wreszcie będzie mógł się porządnie wyspać. Z drugiej strony... Nie. Do cholery, nie!

Lata temu obiecał jej ojcu, że się nią zaopiekuje. Kate i jej młodsza siostra Molly



zostały przez niego sierotami. Tu jest ich miejsce, z nimi, Gage'ami. Tu jest ich dom. Garrett pilnował, aby nigdy im niczego nie brakowało.

Za dwa miesiące Molly wyjdzie za mąż za jego młodszego brata. A co z Kate? Zawsze miał do niej słabość. Szanował ją, chronił przed wszystkim, co mogłoby jej zagrażać. Czasem przed samym sobą.

Ignorował sposób, w jaki kosmyk włosów wpadał jej do oczu. To, jak wypowiadając jego imię, zniżala głos o oktawę. Ignorował ból, jaki go przeszywał, kiedy szła na randkę. I powstrzymywał się, by nie policzyć piegów zdobiących jej uroczy nosek.

Nie było to łatwe, bo strasznie go korciło. Ale zawział się. Nie i już. Bo Kate była jak siostra, jak najlepszy kumpel. **Tyle** że nie była ani siostrą, ani kumplem.

Mniejsza o to. Tak czy owak nie zamierzał pozwolić jej na żaden wyjazd. Jeśli zamieszka gdzie indziej, to jak ją będzie chronił? Nie, po prostu Floryda nie wchodzi w grę.

Zirytowany chwycił matkę za łokieć i przysunął do siebie, tak by nikt ich nie słyszał. Na szczęście Cassandra zorientowała się, że Garrett pragnie pomówić z matką. Więc zostawiła ich samych i zaczęła krążyć po sali.

– Powiedziała ci, kiedy chce wyjechać?

– Nazajutrz po weselu.

– Czyli za osiem tygodni? – Nerwowo myślał nad tym, jak ją zatrzymać. – To dość czasu, żeby przemówić jej do rozsądku.

– Kochany, jeśli zdołasz... – matka poklepała go po ramieniu – będę najszczęśliwszą kobietą na świecie. Nie chcę, aby Kate mieszkała z dala od nas.

On też nie chciał. Od przechodzącego kelnera wziął kieliszek wina i opróżnił go jednym haustem. Ciekawe, jak ma przekonać tak upartą osobę jak Kate? Czeką go nie lada wyzwania, którego się bał i na które czekał z przyjemnością.

Lubił się kłócić z Kate. Czasem tylko dzięki sprzeczce mógł wyładować frustrację. A frustracja w nim narastała, kiedy zbliżał się do Cassandry. Stała pogrążona w rozmowie z dwiema kobietami, które znał z widzenia, lecz których nazwisk nie pamiętał.

Owszem, zależało mu na nabyciu Clarks Communications, lecz dziś nie miał do tego głowy. W nadchodzących tygodniach też nie znajdzie czasu. Kate chce zniknąć z jego życia, a on zamierzał temu zapobiec. Jeśli trzeba będzie, pójdzie pieszo na Florydę i pieszo wróci, z Kate przerzuconą przez ramię.

Hm, to go nawet bardziej kusiło niż jakieś sprzeczki.

– Coś ważnego mi wypadło – powiedział, kiedy Cassandra przeniosła na niego wzrok. – Musimy przełożyć rozmowę.

Uśmiechnął się, by złagodzić wypowiedź. Ucieszył się, że w oczach kobiety nie ma gniewu czy wrogości. Nie skrzywiła się, nie kazała mu się wypchać, zamiast tego zapytała:

– Kiedy możemy się ponownie spotkać?

– Niedługo – odparł, myśląc o Kate.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Zauważył ją na tarasie. Wysoka, szczupła, oparta łokciami o poręcz spoglądała na piękny ogród. Serce zabiło mu szybciej, a jednocześnie zalała go fala złości. Chce wyjechać, opuścić go...

Cały dzisiejszy wieczór go unikała. Teraz wiedział dlaczego. Zacisnął dłonie w pięści, wziął głęboki oddech, po czym rozsunął drzwi i wyszedł na zewnątrz.

Poczuł na twarzy ciepły wiaterek. Na niebie wisiał sierp księżycy, który omywał Kate srebrzystym blaskiem. To był wymarzony wieczór dla kochanków, taki, na który czekają, aby szeptem wyznać sobie miłość, obiecać jedno drugiemu, że zawsze będą razem.

– Dlaczego?

Na dźwięk głosu Kate odwróciła się gwałtownie. Rude włosy połyskiwały w promieniach księżycy, usta miała rozchylone, oczy lśniące.

– Och, nie! – Zawiedziona potrząsnęła głową. – Mama ci powiedziała, prawda?

– Dlaczego, Kate? Dlaczego ja zawsze o wszystkim dowiaduję się ostatni?

Przez chwilę milczała, jakby nie potrafiła udzielić mu odpowiedzi. *Ona wyjeżdża. Opuszcza cię i nie chce ci wyjaśnić dlaczego. Nawet nie chce na ciebie spojrzeć.*

Wpatrując się w bajecznie podświetlony ogród, uniosła rękę do ucha i zaczęła bawić się kolczykiem.

– Ja... chciałam ci powiedzieć.

– Tak? Kiedy? Jak już będziesz na Florydzie? – spytał z nutą... sam nie był pewien czego... gniewu, żalu, rozbawienia, bezradności?

– Niewykluczone – przyznała. – Od jakiegoś czasu masz taką naburmuszoną minę. Nie wiedziałam, jak cię podejść.

Stał koło niej przy balustradzie i również oparł łokcie na poręczy. Uśmiechając się ironicznie, popatrzył na długie lśniące włosy Kate, zastanawiając się, jak pachną. Jak poziomki w słońcu? Jak brzoskwinia z bitą śmietaną? Dlaczego się nad tym zastanawia? I co miała na myśli, mówiąc o jego naburmuszonej minie?

– Podejść? Nie trzeba mnie „podchodzić”.

– Oj, Garrett, Garrett. – W jej niebieskich oczach pojawił się szelmowski błysk. – Nie byłeś ostatnio sympatyczny.

– No, przesadzasz! A kim byłem? Potworem?

Uśmiechnęła się szeroko. Przysunął się bliżej i trącił ją łokciem.

– Przyznaj się, Piega, czego się boisz? Że zwiążę cię i zaknebluję? Że zabiorę ci bilet na samolot?

– To, że taka myśl w ogóle zakiełkowała w twojej głowie, świadczy o tym, że

brakuje ci piątej klepki.

– To, że wpadłaś na pomysł wyjazdu, świadczy o tym, że tobie też jej brakuje. Twoje miejsce jest tutaj. Z nami.

Raczej wyczuł, niż zobaczył uśmiech na jej wargach. Przeszkadzało mu, że Kate unika jego wzroku. Z takim zainteresowaniem wpatrywała się w podświetlony ogród, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu, a przecież w dzieciństwie ciągle po nim biegała. Nagle w jego sercu zrodziło się podejrzenie.

– To z powodu mężczyzny?

– Słucham?

– Nikt ot tak nie rzuca wszystkiego. Zawsze jest jakiś powód. Dlaczego uciekasz? Chodzi o mężczyznę?

– Czy to ważne? – spytała, unosząc lekko głowę. – Wyjeżdżam i już. Klamka zapadła.

Słyszając nutę buntu w jej głosie, nabrał pewności, że odgadł prawdę. Chodzi o jakiegoś drania, którego najchętniej udusiłby własnymi rękami.

Odepchnąwszy się od poręczy, wsunął ręce do kieszeni spodni i zaczął przemierzać taras.

– Kto się będzie tobą opiekował? – spytał. – Kto cię będzie chronił?

Zmarszczyła nos i prychnęła pogardliwie.

– Może nie zauważyłeś, Garrett, ale jestem już dorosła. Nikt nie musi nade mną czuwać.

Nagle stanął mu przed oczami obraz z przeszłości: trzyma marynarkę rozpostartą nad głową Kate i oboje, roześmiani, przemoczeni do nitki, biegną do domu. Mieli wówczas po kilkanaście lat. Czy jeszcze kiedyś tak będzie? Będą się śmiać tak wesoło i beztrąsko?

– Każdy, bez względu na wiek, potrzebuje kogoś bliskiego. Kogoś, kto go zawsze będzie wspierał i na kim zawsze będzie mógł polegać – mruknął.

Przez ułamek sekundy, kiedy Kate popatrzyła na pokrytą szarymi płytkami podłogę tarasu, widział ból w jej twarzy.

– Wiem, że mogę na tobie polegać – oznajmiła cicho. W jej głosie pobrzmiwał bezbrzeżny smutek.

Garrett zacisnął zęby. Miał ochotę coś uderzyć, kopnąć z całej siły, bo nagle świat mu się zawalił. Ogarnął go niepokój, złość na samego siebie. Wszystko, co robił, wydawało mu się pozbawione sensu.

Próbował wyobrazić sobie Kate w nowym miejscu, absolutnie samą. Kto jej pomoże rozpakować pudła? Kto wskaże drogę, jeśli się zgubi? Kto będzie przy niej, jeśli się rozchoruje? Albo kiedy nadciągnie burza? Tak strasznie bała się piorunów. Z przerażeniem myślał o facetach na Florydzie, którzy najpierw ją wykorzystają, a potem rzucają. Nie, musi przemówić jej do rozsądku!

– A co z Molly? Zawsze byliście tak blisko.

– Nadal będziemy, to się nie zmieni. Ale teraz Molly ma Juliana. Zresztą

obiecała, że będzie mnie odwiedzać. A ja będę przyjeżdżać z wizytą do niej.

– No a twój biznes?

– Co z nim?

– W ciągu ostatniego roku czy dwóch zyskałaś mnóstwo klientów. Chcesz to wszystko zaprzepaścić?

Wzruszyła ramionami, jakby codziennie rozkręcała nowy biznes. Jakby nie mogła się doczekać, kiedy wyjedzie.

– Od jakiegoś czasu Beth jest moją współpracowniczką. Skoro Landon ją poślubił, to znaczy, że doskonale potrafi się wszystkim zająć. Zatrudnimy kilku nowych pracowników, a ja otworzę filię w Miami.

Wzdychając ciężko, zaczął szukać kolejnych argumentów przemawiających za tym, że pomysł wyjazdu jest pozbawiony sensu, ale podejrzewał, że Kate na wszystko ma odpowiedź. Co zrobić, by zmieniła zdanie?

Ponownie się uśmiechnęła, ale jakoś smutno.

– I co? To już wszystkie powody, dlaczego powinnam zostać?

Jej wargi wydawały się dziś czerwieniejsze, bardziej nabrzmiałe. Korciło go, by ich dotknąć, zetrzeć szminkę. Wolał je w wersji codziennej, naturalne, bez niczego. Ją również wolał w wersji codziennej, bez makijażu. Lubił jej świeżą twarz, brzoskwiniową cerę, siedem piegów na nosie, miękkie koralowe usta, które...

Poczuł, jak przenika go żar. Kate jest idealna. Gdyby to od niego zależało, niczego by nie zmienił ani w jej wyglądzie, ani w charakterze, ani... Cholera, chyba by zwariował, gdyby wyjechała na Florydę.

Na szczęście nie wyjedzie. On jej nie puści.

– Co mogę zrobić, żebyś zmieniła zdanie? – spytał bardziej samego siebie niż ją.

– Nic.

Zauważył tacę z kieliszkami, która stała nieopodal. Pewnie Kate zmęczyła się roznoszeniem drinków i wyszła na taras, by odpocząć. Skorzystał z okazji. Wziął dwa kieliszki i podał jej jeden.

– Wypijmy za zmianę decyzji – zaproponował.

Prędzej czy później dowie się, przed czym Kate ucieka. Wyeliminuje to, a wtedy ona nie będzie miała powodu przenosić się gdziekolwiek.

Roześmiała się wesoło. Jej dźwięczny śmiech zawsze przyprawiał go o dreszcz.

– Nie mogę. Nie piję, kiedy jestem w pracy.

– A ja powinienem być przestać siedem kieliszków temu...

– Ty możesz, masz dziś urodziny.

– Ty też możesz, pozwalam ci zakończyć pracę. – Ucieszył się, kiedy uległa jego perswazji i przyjęła kieliszek. – Okej, więc piję za to, żebym zdołał cię przekonać do pozostania w Teksasie.

– A ja za to, żeby mi się poszczęściło na Florydzie.

Stuknęli się kieliszkami. Dobrze, pomyślał Garrett, zobaczymy, kto wygra. Był przekonany, że on.

Przysunawszy do ust kieliszek, Kate z błyskiem w oczach obserwowała Garretta. Miała taką minę, jakby też coś knuła, a przynajmniej jakby wiedziała, co on knuje.

*Myśl, co chcesz, Piego. Ale nigdzie nie pojedziesz.*

– Nie odpuszczę, Kate. Wiesz o tym, prawda? Będę cię dręczył i nękał, aż mi ustąpisz – ostrzegł.

Pokręciła z uśmiechem głową.

– I ty się dziwisz, że ci nie mówiłam? Masz odpowiedź, mój kochany. Nie chce mi się z tobą kłócić, muszę się pakować, planować swoją przyszłość, pomagać Molly w przygotowaniach do ślubu.

– Zostały nam dwa miesiące. Zobaczymy, kto wygra.

Opróżnił kieliszek, po czym odstawił go na tacę i chwycił następny. Zamyślony wpatrywał się w ciemne drzewa rosnące w ogrodzie. Był zdeterminowany. Nie pozwolił Kate wyjechać. Nie wyobrażał sobie życia bez niej. Odkąd sięgał pamięcią, była obecna na każdej uroczystości, na wszystkich przyjęciach, urodzinach, świętach. Codziennie rano przynosiła mu do gabinetu upieczone przez siebie bułeczki i rogaliki. Oczami wyobraźni widział ją wszędzie.

– Nocujesz dziś tutaj?

Błysk w jej oczach przygasł. Skinęła głową.

– Tak. Eleanor błagała, żebym nie wracała sama w środku nocy. Wiesz dlaczego...

Wiedział. Z powodu tego, co spotkało ich ojców. Zabrali Garretta na koncert rockowy. I obaj zginęli. Na samo wspomnienie zrobiło mu się niedobrze.

Chciał porozmawiać jeszcze o Florydzie, wymusić na Kate obietnicę, że nie wyjedzie, ale za bardzo kręciło mu się w głowie. Opróżnił drugi kieliszek. W sumie wypił stanowczo za dużo jak na jeden wieczór, mądrzej więc było odłożyć dalszą rozmowę na inny dzień.

– No dobrze. Śpij smacznie, Piego. Do zobaczenia rano.

– Garrett...

Odwrócił się. W jej oczach dostrzegł żal.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

– Wiesz, czego najbardziej pragnę – powiedział tak cicho, że pewnie go nawet nie usłyszała.

Przez chwilę patrzyli na siebie bez słowa. Dół jej sukni falował na wietrze, parę kosmyków wysunęło się z koka. Garretta kusilo, by odgarnąć jej włosy z twarzy, objąć w talii, przytulić...

– Czego? – zapytała. – Powiedz, czego?

Nie spuszczał z niej wzroku. Była lekko zdenerwowana, a zarazem jakby podniecona. Przez moment on też czuł zdenerwowanie i podniecenie.

– Ciebie – odparł. To jedno słowo mogłoby na zawsze odmienić ich życie. Widział, jak Kate drżą nozdrza, jak oblizuje wargi, jak krew napływa jej do policzków. Zmusił się jednak, aby dodać: – Chcę, żebyś została, żebyś była tu

podczas moich kolejnych urodzin. Żebyś była w pobliżu codziennie, każdego dnia. Tylko tego pragnę, Kate.

„Ciebie... Tylko tego pragnę”. Ogarnięta dziwną melancholią leżała w swoim dawnym łóżku, w swoim dawnym pokoju, w którym nic się nie zmieniło od czasów dzieciństwa. Było jej smutno na myśl, że po raz ostatni śpi w domu Gage’ów, gdzie tylko ściana dzieli ją od sypialni Garretta. Że to ostatnie urodziny, jakie z nim spędza, bo resztę życia spędzi u boku jakiegoś faceta, surfera czy ratownika, którego pozna na Florydzie.

Miała siedem lat, kiedy zginął jej ojciec. Nie winiła Garretta, przynajmniej na początku. Zresztą wtedy, w tych pierwszych dniach, nie wiedziała, że był w to zamieszany. Poinformowano ją, że jej tata i ojciec Garretta zostali zabici, że policja złapała morderców, a ci do końca życia będą siedzieć za kratkami. Kara dożywotniego więzienia wydała jej się łagodna, zważywszy na to, że ona i Garrett stracili ojców. Garrett z braćmi opłakiwali śmierć ojca, a ona z Molly rozpaczały po stracie swojego. Jakiś czas później podsłuchiwała rozmowę Eleanor Gage z policjantem i wtedy odkryła, co się naprawdę stało. Poczuli się zdradzeni, najbardziej przez Garretta.

Zawsze ogromną sympatią darzyła tego ciemnowłosego chłopca, a on ją zlekceważył, nie mówiąc prawdy. Przecież powinien był powiedzieć, co się tamtego dnia wydarzyło: Dave Devaney nie zginął, ratując Jonathana Gage’a. Zginął, ratując Garretta.

Po tej podsłuchanej rozmowie pobiegła do niego z krzykiem, że powinien się wstydić. Jak może chodzić, śmiać się, udawać, że nic się nie stało, skoro to wszystko jego wina? Jej tata zmarł, broniąc jego, Garretta, przed kulami. Bo Garrett nie zrobił tego, co mu kazano; nie schował się. Była zła, ponieważ wszyscy oszukali ją i biedną małą Molly, która miała wtedy trzy lata. Ale najbardziej była zła na Garretta.

Kiedy jednak zobaczyła jego reakcję, pożałowała swojego wybuchu. Garrett poczerwieniał, jego opuszczone wzdłuż tułowia ręce zaczęły potwornie drżeć, a w oczach pojawił się dziwny posępny wyraz, coś jakby pragnienie śmierci.

Z każdym dniem to pragnienie śmierci w nim narastało. Rodzina była przerażona stanem chłopca. Wreszcie Eleanor poprosiła Kate, by spróbowała z nim porozmawiać. Oczywiście Kate zgodziła się. Dręczona wyrzutami sumienia przeprosiła Garretta za to, co mu powiedziała. Do tego czasu wszystko przemyślała i zrozumiała, że jej ojciec każdemu by się rzucił na ratunek. Na tym polegała jego praca. Po prostu wykonał to, co do niego należało. Był bohaterem, jej bohaterem.

Garrett wysłuchiwał jej z poważną miną. Przez dłuższą chwilę milczał, a wtedy Kate oświadczył nowy strach, bo nagle uświadomiła sobie, że straciła nie tylko ojca, ale również przyjaciela. Śmierć ojca położyła się cieniem na jej relacji z Garrettem: nie zdołają poradzić sobie z bólem, pustką, wyrzutami sumienia.

– Żałuję, że to nie ja umarłem – oznajmił w końcu chłopiec.

– Nie! Och, nie! – zawołała zła na siebie, bo nie o to jej chodziło. Wcale nie chciała zwałać winy na Garretta. Tak, była zła, że zostały z siostrą same, ale gdyby ktoś je przytulił, pocieszył, zapewnił, że z czasem wszystko się ułoży, może prędzej pogodziłaby się z sytuacją.

Garrett rzucił za siebie patyk, którym się bawił, i popatrzył na jej rękę, jakby chciał ją ująć. Nie wiedziała, czy ma mu pozwolić, ale kiedy zrobił to, poczuła na ciele dziwne ciarki, zupełnie jakby wyładowania elektryczne.

– Teraz ja będę twoim bohaterem – odrzekł.

I faktycznie chronił ją przed wszystkim, co było przykre i bolesne. Stał się nie tylko jej bohaterem, ale jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek pragnęła.

Wyczuwał obecność Kate w domu.

Spodziewał się, że matka nie pozwoli jej wracać samej po nocy. On też miał mieszkanie w mieście, w jednej z nowszych dzielnic, ale z góry założył, że przenocuje w swoim dawnym pokoju. Miał ochotę się upić, a pijany nie zamierzał siadać za kierownicą. Jednak mimo wielu kieliszków wina daleko mu było do stanu upojenia.

Najwyraźniej wiadomość o planowanym wyjeździe Kate podziałała na niego otrzeźwiająco.

Leżał teraz w łóżku, czując lekki szum w głowie, za lekki, aby mógł o wszystkim zapomnieć i zasnąć. Cały czas rozmyślał o Kate. Podobnie czuł się w wieku osiemnastu lat, kiedy podczas bezsennych nocy gapił się w sufit, wiedząc, że Kate śpi za ścianą. Tyle że dziś ani on, ani ona nie byli już nastolatkami. Dziś, obdarzony wyobraźnią dojrzałego mężczyzny, widział rude loki Kate rozrzucone na białej poduszce i...

Nie, lepiej nie. Jak zawsze gdy o niej fantazjował, ogarnęły go wyrzuty sumienia. Pozbawił ojca obie siostry, ale Molly nigdy nie patrzyła na niego z pretensją w oczach, nie patrzyła, jakby czegoś od niego oczekiwała, jakby czegoś pragnęła. A Kate tak.

Czasem, zwłaszcza po alkoholu, zastanawiał się, jak by wyglądało jego życie, gdyby tamto tragiczne zdarzenie nie miało miejsca. Może byłby szczęśliwszy, tak jak jego brat. Może odczekałby, aż Kate osiągnie pełnoletność, a potem gdyby widział, że coś do niego czuje, pozwoliłby sobie na odwzajemnienie jej uczuć. Oczywiście tego typu rozważania nie miały sensu, bo przeszłości nie można zmienić. Garrett pamiętał tamtą noc, wilgotne powietrze, odgłos strzałów, zupełnie jakby wszystko rozegrało się dwadzieścia cztery godziny temu.

Tak, pamiętał te strzały. Były blisko, a potem niosły się niczym echo wśród budynków w centrum San Antonio. Pamiętał zaciśniętą na ramieniu rękę ojca. I nagle ojcem coś szarpnęło, ręka puściła ramię, a ojciec runął na asfalt.

– Tato?

Przez sekundę patrzył na ojca, zagubiony i dezorientowany, po czym odepchnął



go Dave Devaney.

– Schyl się! Uciekaj! – krzyknął, wsuwając dłoń pod marynarkę, gdzie nosił pistolet.

Garrett przebiegł kilka kroków, kiedy usłyszał rżenie. Obejrzawszy się, zobaczył, że ojciec usiłuje nabrać powietrza. Przez chwilę, sparaliżowany strachem, nie był w stanie wykonać ruchu. Świat mógłby się walić, zresztą może się walił, ale on widział jedynie ojca, który leżał na środku ulicy i przyciskał rękę do piersi. Spomiędzy palców tryskała krew.

Zamiast uciekać, zawrócił. Nie wiedział, co powinien zrobić. Wiedział jedynie, że ojciec leży w kałuży krwi, dusi się, a z jego oczu wyziera strach. Taki sam, jaki czuł Garrett. Kucnął obok ojca, chwycił go za ramię i usiłował przeciągnąć na bok, w bezpieczne miejsce. W tym momencie rozległ się głos Devaneya:

– Nie, chłopcze! Cholera, nie!

Rozległy się kolejne strzały i nagle coś ciężkiego przygniotło Garretta do ziemi. Po raz pierwszy w życiu zaklął w obecności ojca. Zaczął się wiercić pomiędzy dwoma ciałami, próbując się wydostać. Coś ciepłego i lepkiego ciekło mu po twarzy i plecach.

Próba uwolnienia się wymagała sporego wysiłku: miał zaledwie dziesięć lat, a Dave był potężnie zbudowany. Wtem Jonathan Gage wydał jakiś bulgoczący odgłos. Gdy chłopiec obrócił głowę, w oczach ojca zobaczył pustkę.

Dokoła panował chaos: wycie syren policyjnych, krzyki... I pośród nich głos Dave'a:

– Garrett...

Mężczyzna zsunął się na ziemię, tak by nie zmiażdżyć chłopca. Garrett zamrugał zaskoczony. Uświadomił sobie, że ten człowiek własnym ciałem zasłonił go przed kulami, bo nie posłuchał polecenia i zamiast uciekać, zawrócił.

Dave wyciągnął rękę i pogładził go po twarzy. Garrett chwycił dłoń. Była lepka. Zaczął dygotać.

– Moje córki... – wycharczał mężczyzna. – Mają tylko mnie. Nikogo poza mną. Rozumiesz?

Garrett pokiwał głową. Dave patrzył na niego błagalnie; spojrzenie miał roziskrzony, tak jak jego ojciec tuż przed śmiercią. Oddychał ciężko, z trudem przełykał ślinę. – Zajmij się nimi... Zrób to dla mnie.

Garrett znów pokiwał głową.

– Dopilnuj, żeby nie były same, żeby miały dach nad głową... I powiedz... powiedz im, że je kocham.

Chłopiec otarł łzy. Twarz miał mokrą, oczy go piekły.

– Dobrze. Obiecuję... – Czuł bolesne klucie w piersi, jakby też go trafiła kula. – Obiecuję, proszę pana – powiedział z powagą dziesięciolatka, który nagle postarzał się o pięćdziesiąt lat. – Zaopiekuję się nimi.

Ale jak ma dotrzymać słowa i opiekować się Kate, skoro będzie mieszkała

tysiące kilometrów od niego?

Drzwi sypialni huknęły o ścianę, wyrwijąc Kate z zadumy. Wystraszona usiadła na łóżku i przyłożyła rękę do serca. W progu ujrzała dużą ciemną postać.

– Nie chcę, żebyś wyjeżdżała – mruknął Garrett. Zmarszczyła czoło. Mówił bełkotliwie. Ciekawe, ile jeszcze drinków wypił po tym, jak rozstali się na tarasie.

W blasku światła w korytarzu widziała, że wciąż jest ubrany: miał na sobie czarne spodnie, koszulę z podwiniętymi rękawami, rozluźniony krawat. Był lekko potargany i wyglądał... bardzo apetycznie.

– Podjęłam decyzję.

– To ją zmień.

Zamknawszy za sobą drzwi, wszedł do ciemnego pokoju. Serce Kate zabiło szybciej.

– Nie chcę – szepnęła. Bolało ją gardło. Czuła, że po wczorajszej bezsennej nocy i dzisiejszym maratonie w kuchni rozchoruje się. – Nie mogę tutaj zostać.

– Dlaczego?

– Bo nie jestem szczęśliwa, Garrett. Mam wszystko, o czym kiedykolwiek marzyłam, pracuję, nieźle zarabiam, tu mieszkają moi przyjaciele, Molly, ty i twoja rodzina, a jednak nie jestem szczęśliwa.

Usiadł na materacu. Łóżko zaskrzypiało.

– Dlaczego? – Wymacał w ciemności nogę Kate i ścisnął ją przez kołdrę.

Nie pamiętała, aby kiedykolwiek przebywali razem w ciemnym pokoju. Chociaż nie, nieprawda. Był taki czas, wieki temu, kiedy Garrett leżał chory, a ona przynosiła mu na górę zupę i pomagała Eleanor troszczyć się o niego. Ale wtedy była dzieckiem, a dziś jest dorosłą kobietą, której ciało reaguje podnieceniem na jego bliskość i dotyk.

– Dlaczego nie jesteś szczęśliwa? – powtórzył.

Łóżko znów zaskrzypiało, widocznie przysunął się bliżej. Po chwili odnalazł jej ramię i twarz. Kate zamknęła oczy. Przyłożył dłoń do jej policzka.

– Powiedz, co cię unieszczęśliwia, a ja postaram się to naprawić.

Pachniał wodą kolońską. Czuć również było od niego alkohol. Kate potrząsnęła głową. Kusząca oferta, pomyślała z rozbawieniem. Ale nie było jej do śmiechu. Siedziała spięta, wystraszona bliskością Garretta. Kiedy podjęła decyzję o wyjeździe, obiecała sobie, że w nowym miejscu zapomni o nim. A teraz marzyła jedynie o tym, by wsunąć dłoń w jego potargane włosy, przywrzeć ustami do jego warg. Nie widziała go w ciemnościach, ale znała jego twarz na pamięć. Proste czarne brwi. Długie gęste rzęsy. Piękne oczy w kolorze kawy, które z bliska wydawały się piwne, a z daleka czarne. Regularne rysy, czoło szerokie, wysokie kości policzkowe, kwadratowa szczęka, no i pełne usta. Nigdy nie dotykała jego twarzy, ale oczami pieściła ją po wielokroć.

– Nie naprawisz – szepnęła smutno. – Nie jesteś bogiem.

– Masz rację. Jestem diabłem. – Delikatnie przejechał palcem po jej wardze, a ją przeszedł dreszcz. – Dlaczego pomalowałaś dziś usta? Ładniej ci bez niczego.

Wstrzymała oddech. Uzmysłowała sobie, że Garrett pociera jej usta, jakby chciał je pocałować. Powiedział też, że jest ładna. Czy kiedykolwiek tak mówił? Może przed laty, i to niechcący, bo na pewno nigdy świadomie nie prawił jej komplementów. I na pewno nigdy jej nie pieścił. A dziś...

W pokoju panowała cisza i niemal kompletny bezruch, tylko jej piersi się unosiły i opadały, a palec Garretta przesuwiał się leniwie po jej wardze, tam i z powrotem. Kate z trudem zdławiła jęk.

– Upiłeś się, Garrett. Zostaw mnie.

Zacisnął mocniej ręce na jej policzkach i przytknął nos do jej nosa.

– Kate, nie ma dnia, żebym nie myślał o tym, co ci zabrałem. .. – Głos miał zmieniony.

– Nie, Garrett, jutro porozmawiamy.

– Nie mamy o czym rozmawiać. Zostajesz i już. Tu, gdzie jesteś bezpieczna. Gdzie mogę się tobą opiekować. Dobrze, Pieguś?

– Mimo że jest mi tu źle?

– Ale dlaczego jest ci źle? Powiedz, Kate. Coś zrobię. Sprawię, że będziesz szczęśliwa.

Chciała – musiała! – go od siebie odsunąć. Był wstawiony, a ona nie miała siły, by się z nim spierać. Kiedy jednak przyłożyła ręce do jego torsu, nie potrafiła ich oderwać. Przez materiał koszuli czuła umięśnione ciało oraz bicie serca. Poczowała podniecenie...

Kiedy była małą dziewczynką, spośród wszystkich chłopców najbardziej lubiła Garretta. Chciała zawsze mieć go przy sobie, bo był duży, silny i chronił ją przed innymi. Teraz, kiedy była dorosła, chciała... po prostu go chciała. Jego dotyk ją podniecał.

– Kate, wyświadcz mi przysługę, dobrze?

Słowa zlewały się, jakby z każdą sekundą był coraz bardziej pijany, jakby jej bliskość działała niczym mocny alkohol. Gładził ją po twarzy, po wardze, a ona drżała.

– Nie wyjeżdżaj. Zostań z nami. Mama cię kocha. Beth cię kocha, jej syn też. – Zmarszczył czoło, jakby intensywnie usiłował sobie jeszcze coś przypomnieć. – No i oczywiście Molly. Sama wiesz, jak bardzo Molly cię kocha. Jesteś jej potrzebna, Kate. Julian cię kocha, Landon, wszyscy cię kochają.

Wszyscy, tylko nie on?

Nie wiedziała, czy śmiać się, płakać, czy może pacnąć go za to, że siebie nie wymienił. Westchnęła w duchu.

– Garrett...

– Pomyśl o tej swojej wiernej klientce, pannie Jak-Jej-Tam. Co ona biedna pocnie bez twoich muffinek? A ja bez twoich rogalików? Sama myśl mnie

przeraza.

– Nie chcę się teraz z tobą kłócić. – Potarła skroń.

– Dobrze, Kate.

– Dobrze? – powtórzyła zaskoczona.

Nagle usłyszała szelest prześcieradła. Po chwili materac ugiął się i Garrett wyciągnął się obok niej na łóżku.

– Tak, dobrze. Porozmawiamy rano – oznajmił bełkotliwie.

Poprawił poduszkę, następnie zmienił lekko pozycję, żeby mu było wygodniej. Kate poderwała się i patrząc na niego z niedowierzaniem, wydukała:

– Ale... chyba nie zamierzasz tu spać?

Wykonał jakiś ruch głową, którego w ciemności nie była w stanie odczytać.

– Garrett, kretynie jeden, wynocha!

Usiłowała go zepchnąć. Złapał ją za rękę.

– Nie denerwuj się, złościco. Pójdę, jak tylko przestanie mi się w głowie kręcić. No, chodź tu, przytul się. – Przyciągnął ją do siebie.

Była zbyt zszokowana, by zaprotestować.

Mijały minuty. Leżała bez ruchu, świadoma bliskości Garretta. W przeciwieństwie do Juliana nie należał do ludzi, którzy innych przytulają czy poklepują, a przynajmniej wobec niej zawsze starał się zachować dystans. Ale dziś, po alkoholu, puścili mu hamulce. Nagle spięła się, czując, że Garrett usiłuje przesunąć ją tak, by jej twarz spoczywała na jego piersi.

– Hej! – Dźgnęła go palcem w brzuch.

Rozległo się chrapanie. O Boże! Czyżby zasnął?

– Garrett?

Zero odpowiedzi. Zaczęła się zastanawiać, czy go tu nie zostawić, a samej nie pójść spać do sąsiedniego pokoju. Bo przenieść go nie dałaby rady. W końcu, mrużąc gniewnie pod nosem, wyciągnęła spod głowy poduszkę i umieściła ją między nimi. Następnie wierząc się, oswobodziła się z objęć Garretta. Położyła jego rękę na poduszce. Przez moment ścisnęła jego dłoń, jakby sprawdzała, czy wyobraźnia nie płata jej psikusa.

A niech to szlag! Wiedziała, że Garrett zrobi wszystko, by została w San Antonio. Ale nie uda mu się! Nie pozwoli mu wtrącać się do jej życia i niszczyć planów.

## ROZDZIAŁ TRZECI

W poniedziałek rano w redakcji „San Antonio Daily” atmosfera była bardziej napięta niż zazwyczaj.

Zwykle Landon, najstarszy z braci Gage’ów, wściekał się z powodu literówek i błędów gramatycznych. Julian John, najmłodszy z braci, nie pracował w głównej siedzibie wydawnictwa, odkąd założył własną firmę PR, ale często wpadał na cotygodniowe kolegia. Garrett zaś od dłuższego czasu usiłował doprowadzić do tego, aby „Daily” przejęło Clarks Communications.

Stąd dzisiejsza wizyta Cassandry Clarks.

Widząc, jak kobieta sięga po ostatniego muffina z paczki, jaką rano przysłała Kate, Garrett zazgrzytał zębami, ale nie okazał niezadowolenia. Z obojętną miną przekręcił stronę broszury zawierającej najnowsze wyniki finansowe Clarks Communications. Były imponujące, ale nie potrafił się na nich skupić. Raz po raz wracał myślą do sobotniego wieczoru i niedzielnego ranka.

Obudził się w łóżku sam, w pomiętym ubraniu, ze sztywnymi plecami i natychmiast podniecił się, gdy wyczuł w powietrzu zapach Kate. Rozejrzawszy się, zobaczył, że leży w ozdobionej różową koronką pościeli. Najwyraźniej przyszedł wieczorem do pokoju Kate i wlaźł do jej łóżka.

Cholera! Zawstydzony wysłał jej wiadomość. Odpisała. Przypominając sobie wymianę esemesów, wciąż odruchowo zerkał na telefon.

„Przepraszam za wczorajsze najście”.

„To byłś ty? Całe szczęście, że żadne meble nie ucierpiały”.

„Szkoda, że nie mogę powiedzieć tego o swojej dumie. I plecach”.

„Bola? Może moje muffinki je uleczą?”.

Czyżby z nim flirtowała?

„Zamierzam się delektować każdym okruszkiem”.

Delektować się okruszkiem? Rany boskie! Najwyraźniej jeszcze nie wytrzeźwiał. Nie odpisała na ostatniego esemesa, ale dzisiejszego ranka przysłała mu do biura tuzin muffinek. Natychmiast pożarł trzy, nie mógł się powstrzymać. Od początku jedzenie przyrządzone przez Kate kojarzyło mu się ze zmysłową przyjemnością.

Pamiętał, że kiedy pierwszy raz upiekła ciasteczka z czekoladą, miał kilkanaście lat. Wstał rano z łóżka, była niedziela, wszedł głodny do kuchni i chwycił z blachy ciepłe ciastko. Gdy Kate spytała, czy dobre, skinął głową. Wtedy ona przysunęła rękę i ze śmiechem starła mu okruszek z kącika ust. Mało brakowało, a by się zakrztusił.

Czasem, kiedy przynosiła mu słodkości, czekał, aż zostanie sam w pokoju.

Potem, zlizując krem, wyobrażał sobie, że oblizuje palce Kate. A jeśli ciastko miało z wierzchu posypkę, wyobrażał sobie, że to jej piegi.

Może powinien się leczyć?

Słyszając, jak Landon zamyka folder z dokumentami, wrócił do rzeczywistości.

– Skoro twój brat nie wie o naszych planach, nie rozumiem, czego się boisz – rzekł Landon, odchylając się w fotelu i krzyżując ręce na piersi.

Cassandra Clarks oprócz wyglądu seksownej blondynki miała, jak się Garrett przekonał, całkiem wysoki iloraz inteligencji. Zmrużywszy oczy, słuchała w skupieniu.

– Będziemy kupować akcje Clarks, aż uzyskamy dwadzieścia procent – ciągnął Landon. – Za tydzień, góra dwa, przejmemy firmę twojego brata. On się nawet nie zorientuje.

– Hm... – Ściągnęła z namysłem brwi. – Mów dalej.

– Potem kupimy twoje trzydzieści dwa procent. My będziemy mieli pakiet kontrolny, a ty, Cassie, zostaniesz bardzo bogatą kobietą.

– W tym problem. Brat dowie się, że sprzedałam wam udziały. Zniszczy mnie – oznajmiła smętnie. – Ale mam inną propozycję, której nie zdążyłam przedstawić Garrettowi w sobotę. Małżeństwo z rozsądku. Brat zarządza moimi udziałami, ale jeśli wyjdę za mąż, jego rola się skończy. Wszystko przekażę mężowi, który dyskretnie mnie wynagrodzi. Po pół roku weźmiemy rozwód. Sytuacja prosta, obustronnie korzystna. Ja dostanę pieniądze, wy udziały.

Garrett w milczeniu usiłował przetrawić informację. Jako ambitny biznesmen chciał się zgodzić, ale przypomniał sobie niedzielny poranek i zapach Kate na poduszce. Wsunął palec za kołnierzyk koszuli, jakby za bardzo go cisnął.

– Obawiam się, Cassandro, że małżeństwo nie wchodzi w grę – rzekł, pokazując na migi asystentce, by dołała wszystkim kawy. – Tak jak Landon powiedział, jesteśmy gotowi odkupić twoje udziały.

– Zwykły akt kupna i sprzedaży też nie wchodzi w grę. Mój brat... Nie znacie go. Tylko poprzez małżeństwo zdołam się od niego uwolnić. Weź udziały, przelej pieniądze na moje konto, a pół roku później wystąpimy o rozwód z powodu niezgodności charakterów. Fikcyjne małżeństwo to jedyny sposób. Nie mamy nic do stracenia.

Landon i Garrett spojrzeli na siebie.

– Posłuchaj, Cassandro – powiedział starszy z braci.

– Mamy już prawie dwadzieścia procent. Twoją część odkupimy powyżej ceny rynkowej. Jako właściciele pięćdziesięciu dwóch procent przejmemy kontrolę i pozbedziemy się twojego brata. Nie będzie miał nic do gadania.

Kobieta pokręciła głową. Łzy napłynęły jej do oczu.

– Nie znacie go. On do wszystkiego się wtrąca. Pełną finansową niezależność uzyskam dopiero wtedy, kiedy wyjdę za mąż. Czy tego nie rozumiecie?

Sięgnąwszy nad stołem, chwyciła rękę Garretta, zupełnie jakby spadała w

przepaść i tylko on mógł ją uratować.

– To byłby układ biznesowy, ale postarałabym się, abyś niczego nie żałował. Potrafię być miła, a ty jesteś tak seksowny. ..

Garrett poczuł nieprzyjemny ucisk w żołądku. Kilka lat temu pewnie bez większych oporów przyjąłby jej propozycję. Był biznesmenem, Cassandra zaś była atrakcyjną kobietą, która przedstawiła ofertę. Ludzie pobierają się i rozwodzą z różnych powodów. Oni by to zrobili z rozsądku, dla biznesu.

Tyle że obecnie nie miał siły ani ochoty na takie numery. Wtedy na przyjęciu powiedział Kate prawdę: że pragnie jedynie tego, aby pozostała w San Antonio. I zamierzał uczynić wszystko, by nie dopuścić do jej wyjazdu. Życie bez Kate.. . nie, nawet nie umiał sobie tego wyobrazić.

Jeśli chodzi o Kate, był egoistą. Głupim, upartym egoistą. Ale Cassandra Clarks nie wiedziała o tym. Nie wiedziała, że kiedy ona ściska jego dłoń, on marzy o innej kobiecie, do której od lat pała uczuciem.

– Wrócimy do tej sprawy – obiecał Landon, zamykając dyskusję. – Pomyślimy i zobaczymy, co da się zrobić.

Bracia wstali. Spotkanie dobiegło końca. Cassandra wyciągnęła dłoń do Landona, po czym podeszła do Garretta i przytuliła go, jakby chciała mu zademonstrować swe atuty. Starła się być zalotna, uwodzicielska, ale w głębi jej oczu widział strach i frustrację. Piękna blondynka sprawiała wrażenie zdesperowanej.

– Dasz mi znać, prawda? – spytała z nadzieją w głosie.

Garrett skinął głową.

– Tak, odezwiemy się za tydzień, najdalej dwa... Małżeństwo? – mruknął pod nosem, kiedy drzwi się za Cassandrą zamknęły.

Usiadł z powrotem w fotelu i pocierając skronie, zaczął dumać nad tym, jak mogliby wyrwać Cassie ze szponów brata i zdobyć Clarks Communications.

– Fikcyjne – dodał Landon, spoglądając w okno.

– Nie interesuje mnie żaden fikcyjny związek, Lan.

Brat westchnął i również zajął z powrotem miejsce przy stole.

– Masz inny pomysł?

Garrett wzruszył ramionami.

– Zrezygnujmy z Clarks. Może złowimy większą rybkę?

Cisza, jaka nastąpiła, świadczyła o tym, że żaden z nich nie uważa tego za dobre rozwiązanie. Większe rybki od Clarks Communications nie pływają w ich jeziorze. Jeśli są mądrzy, a inteligencji Gage'om nie brakowało, powinni przystać na warunki Cassandry.

Teoretycznie sześć miesięcy zleci migiem. Dziś Clarks stanowi dla nich zagrożenie, ale kiedy uzyskają pakiet większościowy, sytuacja zmieni się diametralnie.

Tyle że Garrett musiałby zgodzić się na małżeństwo z Cassandrą. Hm, nie chciał

się żenić, zakładać rodziny, więc co mu szkodzi? Mógłby się poświęcić dla biznesu.

Dwuskrzydłowe drzwi się otworzyły i do sali konferencyjnej wparował Julian John, przystojny niczym hollywoodzki gwiazdor i spóźniony o godzinę. Nie powiedział „dzień dobry”, ale byli braćmi, nie musieli stosować się do , powszechnie obowiązujących norm. Powiódł wzrokiem po posępnych twarzach braci. Sam wolał stać.

– Nie patrzcie na mnie wilkiem. Nie mogłem przyjść wcześniej, miałem coś do załatwienia.

Landon uniósł pytająco brwi.

– Pamiętasz, że spotkanie dotyczyło przejęcia Clarks Communications?

– A ty pamiętasz, że już tu nie pracuję? Przyszedłem służyć wam radą i pomocą. Rano byłem potrzebny Molly.

– Na przyszłość powiedz Molly, że dzidziusia będzie robić wieczorem.

Julian przewrócił oczami.

– Kupowałem leki dla Kate, idioto. A jeśli chodzi o robienie dzidziusiów, to nie będę cię o nic pytał...

– Kate jest chora? Co jej jest?

Julian skierował wzrok na Garretta.

– Bo co?

– Mów. Rozchorowała się?

W oczach Juliana pojawił się błysk rozbawienia.

– A pan, doktorze Garrett, nie sądzi, że czas najwyższy wyznać jej, co do niej czuje?

– Czuję się za nią odpowiedzialny i jeśli natychmiast nie powiesz mi, co się stało, przysięgam, że ci przywalę.

Julian zajął miejsce przy stole i sięgnął po folder z wykresami.

– Ma gorączkę. Wysoką. Molly odwiozła ją do domu, a ja pojechałem wykupić receptę.

Garretta ogarnęły wyrzuty sumienia. Kate nigdy nie chorowała. Zrobiło mu się słabo na samą myśl, że leży biedna w łóżku, z temperaturą, osłabiona.

– Mogła zadzwonić do mnie, wszystkim bym się zajął.

– A Cassandra Clarks? A nasz plan podboju świata?

O nie, braciszku. Jeśli panna Clarks komukolwiek sprzeda udziały, to tylko tobie. Widziałem was na przyjęciu. Nawet jeśli ty na nią nie lecisz, to ona na ciebie tak.

– Do tego stopnia, że chce go poślubić. – Landon opowiedział najmłodszemu z braci o spotkaniu. – Czy Kate nadal chce przenieść się do Miami?

– Na razie tak. Molly jest zrozpaczona.

Garrett wiedział, że Julian przychyliłby narzeczonej nieba i że musi bardzo cierpieć, bo nie może niczemu zaradzić.



– Beth też – dodał smętnie Landon.

Garrett westchnął. Doskonale rozumiał dziewczyny.

Wyobraził sobie Kate na Florydzie, samą i chorą. Kto ją zawiezie do lekarza? Czy w ogóle ktokolwiek będzie wiedział, że źle się czuje? Psiakość! Rozluźnił krawat.

Oczywiście wolałby, żeby była zdrowa, ale może dzięki chorobie zrozumie, jak ważna jest obecność rodziny, która troszczy się i pomaga? Poza tym może gorączka osłabi jej upór? Może teraz Kate spokojnie wysłucha jego argumentów?

– Nie będzie wam przeszkadzać, jak na resztę dnia zrobię sobie wolne? – zwrócił się do braci. – Jeśli chcemy ją przekonać do pozostania, najpierw musimy dowiedzieć się, dlaczego chce wyjechać.

– Zamierzasz wykorzystać jej osłabienie i bezbronność? – spytał ze śmiechem Julian.

– To Garrett jest słaby i bezbronny, odkąd dowiedział się o planach Kate – zauważył Landon.

Bracia sprawiali wrażenie rozbawionych.

Garrett odsunął krzesło od stołu, chwycił marynarkę i telefon.

– Mam was gdzieś! Sami wiecie, jaka Kate jest uparta, kiedy coś postanowi. Dziś przynajmniej nie będzie miała siły, żeby walczyć. Ty, Landon, wzięłeś dwa miesiące wolnego, żeby wyjechać w podróż poślubną. A ty, Jules, jak sam zauważyłeś, nawet tu nie pracujesz, więc robię sobie dziś wolne, czy wam się to podoba, czy nie.

– Ależ podoba się, stary, podoba – odparł ze śmiechem Julian. – Po prostu lubimy się z tobą droczyć.

– Pewnie będziesz miała mnóstwo zastrzeżeń do mojej , łupy, ale rosół chorym pomaga, a ty jesteś chora, więc...

Molly postawiła tacę z gorącą zupą na krześle pod oknem i rozsunęła zasłony. Kate z sykiem uniosła rękę i zasłoniła oczy przed ostrym blaskiem słońca.

– Ojej! – szepnęła Molly. – Wyglądasz paskudnie.

Ze współczuciem patrzyła na siostrę, która usiadła na łóżku i usiłowała odkleić od ciała mokry T-shirt. Włosy lepiły się jej do głowy, jakby je czymś wysmarowała.

– Czuję się gorzej, niż wyglądam – wycharczała Kate.

Miała paciorkowe zapalenie gardła i wszystkie związane z tym objawy: mdłości, ból głowy i gardła, wysoką gorączkę.

– Przygotuję ci kąpiel – zaproponowała Molly.

Na dźwięk dzwonka do drzwi Kate jęknęła.

– Nawet nie próbuj wstawać! – zawołała siostra. – Ja otworzę. A ty zjedz chociaż parę łyżek mojej niewydarzonej zupy.

Pobiegła otworzyć drzwi, a Kate nie mogła się nadziwić, na jak sprawną i dobrze zorganizowaną osobkę wyrosła jej siostrzyczka. Zawsze dotąd Molly wydawała się

jej szalona i nieodpowiedzialna, ale dziś najwyraźniej odezwał się w niej instynkt macierzyński.

Kate rzadko chorowała. Właściwie to nigdy. Nie miała czasu na leżenie w łóżku. Cholera, co się stało, że teraz tak zaniemogła?

Chyba wie. Na skutek stresu związanego z wyjazdem źle sypiała, chodziła zdenerwowana i miała obniżoną odporność. To wystarczyło, by zaatakowały ją bakterie paciorkowca. Oparła się o poduszkę i przymknęła powieki. Z salonu dobiegały jakieś głosy. Po chwili usłyszała zbliżające się kroki. Otworzyła oczy i... miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Do pokoju wszedł Garrett, ostatnia osoba, którą chciała widzieć. A raczej ostatnia, której chciała się pokazać w takim stanie.

Instynktownie wyprostowała się, a jej policzki przybrały kolor czerwony. Krew dudniła jej w skroniach, serce waliło młotem. W białej koszuli, marynarce i rozluźnionym krawacie Garrett wyglądał fantastycznie. Włosy sterczały mu zabawnie na wszystkie strony, jakby przez całą drogę przeczesywał je palcami.

Psiakrew. O ile on budził jej zachwyty, o tyle ona nigdy nie wyglądała tak koszmarnie jak dziś.

– Zgubiłeś GPS-a? Redakcja „Daily” znajduje się po drugiej stronie miasta – powiedziała.

Tylko to jej zostało: tupet i bezczelność.

– Kierowałem się innym kompasem – odparł.

Spoglądając na nią czule, wszedł głębiej do pokoju i zamknął drzwi. Zdjął marynarkę. Na widok mięśni pod materiałem koszuli Kate zaschło w gardle.

– Pieguś, jak się czujesz? – Powiesił marynarkę na krzesło i podwinął rękawy. – Szkoda, że w sobotę nie piłeś tequili. Wybiłaby bakterie. – Podniósł tacę i podszedł do łóżka. – Molly prosiła, żebym cię nakarmił.

Kate skrzywiła się.

– Nie jestem głodna.

Postawił tacę na brzegu materaca i z figlarnym błyskiem w oku przysunął jej do ust łyżkę.

– Za mamusię...

– Ale ja nie chcę.

– Oj, nie marudź, otwórz buzię.

Otworzyła. Po chwili wahania zacisnęła usta na łyżce. Garrett uważnie się jej przyglądał.

– Całkiem smaczna. – Ciepły płyn pokrył ściany gardła i spłynął do brzucha. – Ale za ciepła.

Garrett odsunął tacę w nogi łóżka.

– Molly mówiła też, że napuściła ci wody do wanny. Chcesz się wykąpać?

Zanim zdążyła skinąć głową, znikł w łazience, zakręcił kran i po chwili wrócił.

– Idź do wanny, a ja pójdę po laptopa. – Wskazał na okno, przez które widać

było zaparkowane pod domem audi. – Powiedziałem naszej artystce, że z tobą zostanę, a ona może wrócić do studia, bo inaczej nie wyrobi się z pracą przed ślubem.

– Co? Nie, Garrett! Nie zgadzam się. Nie potrzebuję niańki.

– To dobrze, bo żadnej nie zatrudniłem. – Zadowolony z siebie wyszczerzył zęby. – Jesteśmy sami, tylko ty i ja.

– Ty, ja i cholerne paciorkowce.

Wybuchnął śmiechem, a ją przeszył dreszcz. Psiakość, pomyślała, zabiję Molly. Zołza jedna! Pewnie wszystko zaplanowała. Ciągle powtarzała, że Kate nie powinna nigdzie wyjeżdżać, na pewno wydarzy się cud i ona z Garrettem zostaną parą. Dobre sobie!

Westchnęła zrezygnowana. Teraz nikt by jej nie zechciał. Spoconej, potarganej, z gorączką, z chorym gardłem. .. Żaden cud by nie pomógł.

Nagle przypomniała sobie, jak w sobotę Garrett wpakował się do jej łóżka. Taki był duży, silny, ciepły... Zaczerwieniwszy się po uszy, spuściła głowę. Nie chciała, by się zorientował, jak na nią działa. Tamtego wieczoru, kiedy smacznie spał, w niej narastało pożądanie. Pożądanie i złość. Więc obiecała sobie, że przewycięży uczucie, jakim darzy Garretta. Sprawি, że stanie się jej obojętny.

Wolałaby jednak, by nie widział jej w obecnym stanie.

– Pomóc ci? – Skinął w stronę łazienki.

– Umiem chodzić. – Siedziała bez ruchu, z kołdrą podciągniętą pod brodę. Zreflektowawszy się, że zachowuje się jak pensjonarka, pokręciła zde gustowana głową. Odrzuciła na bok kołdrę i w tym momencie zobaczyła, że T-shirt podjechał jej do bioder, odsłaniając różowe majtki.

Garrett odwrócił pośpiesznie wzrok.

– Więc masz zapalenie gardła? – zapytał, pocierając ręką kark.

– Tak, i zarazam. Powinieneś wyjść. – Pewnie była już chora, tyle że jeszcze nie zdradzała objawów, kiedy spał w jej łóżku. Boże, przecież mogła go zarazić! – Garrett, naprawdę byłoby lepiej, gdybyś stąd poszedł.

– Pójdę, kiedy gorączka ci spadnie.

Co za uparty osioł! Poczłapała do łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Zdjęła T-shirt. Przeszkadzała jej własna nagość. Przeszkadzała świadomość, że od Garretta dzieli ją tylko drzwi.

Sprawiła, czy są dokładnie zamknięte, po czym wyciągnęła się w wannie, zacisnęła powieki i wzdychając cicho, osunęła się cała, z głową, do ciepłej wody. Pół minuty później wynurzyła się. Powoli zaczęła się relaksować.

Minuty mijały. Ciekawa była, co Garrett robi. Sądząc po odgłosach, przygotowywał sobie prowizoryczny gabinet. Pomysł, że będzie pracował w jej pokoju, trochę ją zirytował, a trochę ucieszył. Miło móc patrzeć na tak przystojnego mężczyznę. Jedno nie dawało jej spokoju: skąd ta jego troskliwość? Na pewno coś knuje. Podejrzewała, że to ma związek z jej wyjazdem na Florydę i jego

próbami, by ją powstrzymać.

Nie uda ci się, Garrett!

Zmarszczyła z namysłem czoło. To przez niego nie chodziła na randki. Przez niego czekała z utratą dziewictwa do dwudziestego pierwszego roku życia, aż w końcu zadała się z chłopakiem, którego niespecjalnie lubiła. Cały czas liczyła na to, że Garrett przejrzy na oczy i zrozumie, że są dla siebie stworzeni. Ale teraz koniec. Nie będzie dłużej łudzić się i czekać.

Kilka minut później wyłoniła się z łazienki pachnąca, owinięta ręcznikiem. Nie zdziwiła się, widząc, że Garrett już się zadowił. Siedział na fotelu przy niedużym biurczku, na którym ustawił laptopa.

Kiedy podeszła bosą do komody, podniósł głowę i wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Wyglądasz znacznie lepiej.

– I tak się czuję. – Jedną ręką przytrzymała ręcznik, drugą grzebała w szufladzie. – Możesz na chwilę się odwrócić? – Wyjęła majtki, tym razem fioletowe. – Nie patrzysz?

– A jak myślisz? – spytał lekko zirytowany.

Uznawszy, że nie patrzy, opuściła ręcznik i włożyła majtki. Na myśl o tym, że Garrett siedzi tuż obok, kiedy ona stoi naga, jak ją pan Bóg stworzył, zaczerwieniła się. Szybko zapięła stanik. A potem pomyślała sobie, że nawet gdyby Garrett patrzył, jej nagość w najmniejszym stopniu by go nie poruszyła. Traktował ją jak kumpla.

Z drugiej strony... Hm, dzięki ćwiczeniom pilates miała bardzo kształtną pupę. Kiedy tak rozmyślała, zakrywając te swoje ponętne krągłości, w pokoju zapadła podejrzana cisza.

Ponownie wsunęła rękę do szuflady. I nagle ciszę przerwał głos Garretta:

– Kate, naprawdę sądziłaś, że odwrócę głowę?

Na moment znieruchomiała, po czym zaczęła grzebać w T-shirtach. Tak, teraz wyraźnie czuła na sobie jego wzrok. A dokładniej na pośladkach. Miała nadzieję, że się nie myli co do ich jędrności i kształtu.

– No nie mów, że patrzyłeś! – Oblała się potem.

Chwyciła koszulkę z rysunkiem myszki Minnie i wciągnęła ją przez głowę. Za plecami usłyszała jęk.

– Oj, Pieguś, przecież nie jestem z kamienia.

– Nie? A ja myślałam, że jesteś. – Rozbawiona obróciła się przodem i nagle uśmiech zamarł jej na wargach.

Garrett siedział bez ruchu niczym kamienny posąg. Ręce miał skrzyżowane na piersi, usta zaciśnięte, oczy lśniące. Kate wstrzymała oddech.

Przez kilka sekund wpatrywali się w siebie w milczeniu. W powietrzu wyczuwało się napięcie. To było tak, jakby byli złączeni niewidzialną nicią, której nie mogli przerwać.

Ciało Kate przeniknął ból.

Garrett przyłożył dłoń do czoła, westchnął ciężko, po czym sfrustrowany potarł ręką twarz.

– Posłuchaj, Kate...

– Przestań, Garrett. Masz natychmiast przestać.

– Co przestać?

Ponownie popatrzyli sobie w oczy. Atmosfera znów stała się gęsta, napięcie było niemal namacalne.

Kate nie wytrzymała.

– Wiem, co próbujesz osiągnąć – oznajmiła. – I gwarantuję, że ci się nie uda.

Jeszcze przez moment wpatrywał się w nią jak drapieżnik w swą ofiarę, po czym uniósł brwi.

– Nawet jeśli będę przy tobie siedział i się tobą opiekowałem, nie zmienisz decyzji?

– Nie.

– Czyli w sobotę mnie okłamałaś, mówiąc, że później o tym porozmawiamy?

– W sobotę oboje piliśmy. Alkohol za nas gadał.

– A dziś gada gorączka. Kiedy będę mógł porozmawiać z Kate?

– Teraz rozmawiamy.

– W porządku, więc powiedz mi prawdę. Po pierwsze, czy wyjeżdżasz z powodu mężczyzny. A jeśli tak, to kim on jest.

– Nic ci do tego! Nie mam zamiaru się tłumaczyć.

Pochyliwszy się, włożyła skarpety. Po nogach pociekła jej strużka potu. Wyprostowała się i zobaczyła, że Garrett z błyskiem podniecenia w oczach patrzy na jej uda.

Serce zabiło jej mocniej. Drżącymi rękami podniosła rzucony na podłogę ręcznik i owinęła go wokół mokrej głowy. Garrett poderwał się z fotela i zaczął krążyć po pokoju.

– Wracaj do łóżka, Kate. I powiedz, czego chcesz. Wszystko ci podam.

– Nie chcę do łóżka, cały dzień się wyleguję. Starczy. Gorączka mi spada, pocę się...

– W takim razie włóż coś na siebie! – Wskazał na jej gołe nogi.

Widząc jego spojrzenie, poczuła ciarki na plecach. Roześmiała się nerwowo i odwróciła wzrok, starając się nie dać niczego po sobie poznać. Następnie włożyła wygodne bawełniane szorty, w których uprawiała jogę.

Garrett wciąż krążył. Był spięty i naburmuszony. Po raz pierwszy odniosła wrażenie, że dostrzegł w niej kobietę. Czyżby klapki spadły mu z oczu?

Pokręciła smutno głową. Od tak dawna próbowała zwrócić na siebie jego uwagę, a wystarczył drobny striptiz. Za późno, Kate, powtarzała w duchu. Już go nie chcesz. Chcesz rozpocząć nowe życie. Na Florydzie.

Odepchnęła go, kiedy podszedł bliżej, naruszając jej prywatną przestrzeń.

– Jedź do biura, Garrett. Naprawdę nie musisz mi dotrzymywać towarzystwa.

Wiem, że jesteś zajęty. Ty i bracia ciągle rozmawiacie o jakiejś ważnej transakcji...

Dalej krążył po pokoju, wydeptując ścieżkę w dywanie.

– Dziś niczego nie podpiszemy. Staramy się dopracować szczegóły.

– To staraj się je dopracować gdzie indziej.

– Marsz do łóżka, Kate! Chyba że lubisz zimną zupę.

Niezadowolona usiadła na materacu i podwinęła nogi pod siebie. Garrett przystanął, jakby wreszcie osiągnął sukces. Przeczesał włosy. Był tak przystojny, że nie mogła oderwać od niego wzroku. Oparła się o wezglowie. Garrett przysunął tacę, nabrał łyżką zupy...

Był jednym z najbardziej zamkniętych w sobie mężczyzn, jakich znała. Rzadko okazywał emocje. Kiedy zaczął ją karmić, ogarnęło ją wzruszenie, ale pragnęła czegoś więcej. Nie spuszczał oczu z jej warg, które zaciskały się na łyżce.

W pokoju panowała cisza, którą zakłócały dwa oddechy. Jej oddech był przyspieszony, nieregularny. Garrett oddychał wolno, nabierał dużo powietrza, potem je wypuszczał.

– Biedny Jules. Molly nienawidzi gotować – szepnęła Kate, chcąc przerwać ciszę.

Molly nie tylko nie lubiła gotować, ale i nie za bardzo potrafiła. Przydałoby jej się kilka lekcji od starszej siostry. Garrett roześmiał się i odłożył na moment łyżkę.

– On ją kocha, Kate. Molly może mu codziennie dawać suche pieczywo, a on i tak będzie zachwycony.

– Fakt, oboje nie widzą świata poza sobą.

Nagle poczuła się zmęczona. Pokręciła przecząco głową, kiedy ponownie sięgnął po łyżkę. Nie miała siły na więcej. Zsunęła się na materacu, tak by oprzeć głowę o poduszkę. Kiedy myślała o Julianie i Molly, bolesne klucie w piersi jeszcze bardziej się nasiliło.

– Nie boją się kochać – dodała szeptem.

Garrett odstawił tacę na bok.

– Mnie też strach by nie powstrzymał – oznajmił cicho.

– A co by powstrzymało?

Wzruszył ramionami.

– Kiedy się kogoś kocha, chce się, żeby ta osoba była szczęśliwa. Nawet z kimś innym.

Co oznaczają jego słowa? Że darzy ją uczuciem, lecz uważa, że nie jest dla niej wystarczająco dobry?

Jak mógłby nie być wystarczająco dobry? Jest szlachetny, wspaniałomyślny, troszczy się o bliskich jak lwica o swoje małe.

– Garrett... Wiem, że mówiłeś Molly, że tu zostaniesz, ale wołałabym, abyś poszedł. – Stawała się coraz bardziej senna. – Po co mam ci zarazić? Zresztą zaraz zasnę i pewnie prześpię całe popołudnie.

– Niczym mnie nie zarazisz. Śpij, mną się nie przejmuj.

Jego głos brzmiał tak łagodnie i kojąco, że skinęła głową i zamknęła oczy. Słyszała, jak Garrett wynosi tacę do kuchni. Przykryła się kołdrą. Odkąd Molly zamieszkała z Julianem, w domu zrobiło się potwornie pusto. Ale teraz z Garrettem w pobliżu czuła się bezpieczna.

Leki pomagały zbić gorączkę. Kropelki potu osiadły jej na czole. Zaczęła myśleć o planowanym wyjeździe. Na myśl o tym, że tak rzadko będzie odtąd widywać Garretta, Molly, wszystkich, których kocha, miała ochotę się rozplakać.

Nagle poczuła na czole coś chłodnego i mokrego. Uświadomiwszy sobie, że to Garrett przeciera jej twarz wilgotną ściereczką, zadrżała.

– Mm, jak dobrze.

Przeciągnął ściereczkę po jej policzku i ramionach.

– Dlaczego akurat Floryda?

Wzdychając błogo, obróciła się na prawy bok.

– Kilkoro moich przyjaciół ze studiów mieszka w Miami Beach. Poza tym kocham słońce.

Nawet nie zdawała sobie sprawy, że ściska Garretta za rękę. Kiedy sobie to uświadomiła, nie chciała go puścić. Jakimś cudem dokonała rzeczy niemożliwej: sprawiła, że wreszcie ją zauważył. Wprost nie wierzyła we własne szczęście. Wcześniej umawiała się z mężczyznami, którzy wcale jej nie pociągali. Napomykała, że za tego lub owego wyjdzie za męża. Skupiała się na wszystkich wokół, a Garretta ignorowała. Starła się wzbudzić jego zazdrość. Daremnie.

Traktował ją jak kumpla, jak siostrę, ona zaś od lat fantazjowała na jego temat. Nie potrafiła cieszyć się seksem z innymi, bo stale marzyła o nim.

O tym człowieku, który teraz przemywał jej szyję mokrym ręcznikiem. Nawet jeśli wmówiła w siebie, że już go nie kocha, to jednak jej ciało reagowało na jego dotyk i bliskość. Psiakość, gdyby nie była chora, otworzyłaby oczy i pocałowała go. Nawet gdyby się bronił. Po prostu objęłaby go za szyję i pocałowała. Różne stosowała metody, lecz pocałunków jeszcze nie próbowała.

Floryda... Tak, musi wyjechać, uciec z San Antonio. I to jak najszybciej.

Za rok czy dwa, kiedy przyjedzie do Gage'ów z wizytą, będzie już miała nowe życie i nowego faceta u boku. Jej biznes będzie kwitł. Wtedy wreszcie dostrzeże w Garrecie to, co powinna w nim widzieć od początku: brata, przyjaciela.

– Chcesz, żebym został przy tobie? Mogę przynieść do łóżka laptop... – szepnął jej do ucha. – Kate?

Nie otwierając oczu, skinęła głową i cofnąwszy rękę, czekała, żeby wrócił i znów wyciągnął się przy niej.

Starając się zignorować podniecenie, postawił laptop na stoliku nocnym, ale nie uniósł pokrywy. Zamiast tego zdjął buty, usiadł na łóżku, wyciągnął nogi i objął Kate ramieniem. Wyczuwał jej potrzebę bliskości, kontaktu z drugim człowiekiem.

Wcześniej ściskała go za łokieć tak mocno, że bał się ruszyć. Rozpaczliwie pragnął jej dotyku, a zarazem był przerażony reakcją własnego ciała. W końcu

uznał, że bardziej pragnie, niż jest przerażony. Dlatego wrócił. Po więcej.

Kiedy ubierała się po kąpieli, nie mógł oderwać od niej wzroku. Kate miała szczupłe, gibkie ciało tancerki. Obserwując ją, oczami wyobraźni widział, jak ją bierze w ramiona, całuje... Teraz leżała obok w zabawnym T-shircie i z rozmarzonym uśmiechem na ustach.

Przytulił ją mocniej. Wzdychając błogo, przywarła policzkiem do jego piersi, a rękę zacisnęła na kołnierzyku jego koszuli. Zastanawiał się, jak by to było poślubić kogoś takiego jak ona. Kogoś, na kim mu naprawdę zależy. Kogoś, kogo pragnie. Kogoś, z kim chętnie wędrowałby przez życie.

Kate poruszyła się, niemal jakby usiłowała się w niego wtopić. T-shirt podjechał jej wyżej, ukazując fioletowe majteczki oraz zgrabne nogi. Włosy wciąż miała owinięte białym ręcznikiem. Garrett delikatnie go usunął.

Korciło go, aby ją pocałować, pogłodzić po gołych plecach. Chciał, by otworzyła oczy, popatrzyła mu w twarz, wysłuchała tego, co pragnie jej powiedzieć.

Osuszył jej włosy, po czym rzucił ręcznik na krzesło pod oknem. Kate zacisnęła mocniej rękę na jego kołnierzyku, czekając, aż znów weźmie ją w ramiona. Dopiero wtedy się odprężyła.

Ściągnął krawat, położył na stoliku nocnym, drugą ręką objął ją w talii, a brodę oparł na jej głowie. W nozdrza uderzył go zapach poziomek. Po chwili nakrył ich oboje kołdrą. Gdyby Kate otworzyła oczy, nie chciał, by zobaczyła, jaki jest podniecony.

Zamruczała cicho i lekko się poruszyła, ocierając biustem o jego tors. Garrett wstrzymał oddech. Opuszkami palców pogłodził wąski fragment skóry między T-shirtem Kate a majtkami. Przytknął usta do jej czoła. Nie zareagowała. Biedactwo, była taka osłabiona gorączką. Niczego bardziej nie pragnął niż jej szczęścia. Chociaż nie... pragnął ją pocałować.

– Kate, śpisz? – spytał ochryplym głosem.

Równomierny oddech świadczył o tym, że spała. Z bijącym sercem Garrett przejechał dłonią po jej ramieniu, potem schyliwszy głowę, pocałował piegi na jej nosie, a następnie jej usta. Były takie miękkie...

Wzruszony wpatrywał się w jej twarz, delikatnie obrysowywał palcem brodę, policzek. Kate... była wszystkim, o czym marzył. Spała niewinna jak dziecko. Ponownie przysunął usta, musnął nimi jej czoło, nos, policzki, wargi...

– Kate – szepnął.

Nie obudziła się, lecz na dźwięk swojego imienia westchnęła i lekko rozchyliła usta. Poczul pożądanie. Miał ochotę położyć się na niej, językiem odnaleźć jej język, a dłońmi... Zły na siebie, pocałował ją w skroń.

Co on najlepszego wyprawia? Od kiedy jest takim masochistą? Zawsze wiedział, że nie może mieć Kate, bo Kate jest owocem zakazanym. I robił wszystko, aby ją chronić, a zarazem trzymać się od niej na dystans. Wystarczająco dużo przysporzył jej cierpień. Nie wierzył, że mając tyle na sumieniu, może kogokolwiek



uszcęśliwić. Zresztą czy zasługuje na miłość ktoś, dla kogo inny człowiek poświęcił życie?

Ale decyzja Kate o wyjeździe obudziła w nim bestię. Przecież tam, na Florydzie, Kate może poznać mężczyznę, w którym się zakocha, z którym będzie chciała związać się na stałe.

Zwariuje, będąc tak daleko od niej. Nawet teraz, kiedy trzymał ją w objęciach, pragnął być jeszcze bliżej.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Tydzień później Kate wraz z Beth i Molly szalały przy wyspie kuchennej, której niemal nie było widać spod rondli, patelni i innych akcesoriów do gotowania. Początkowo Kate i Beth miały we dwie przygotowywać jedzenie na przyjęcie dla ciężarnej, która lada dzień miała rodzić, ale gdy nastąpiła zmiana planów, Kate postanowiła zostawić wszystko na głowie przyjaciółki.

Niecałą godzinę temu zjawiła się Molly, która mimochodem wspomniała, że Julian musi zastąpić Garretta w redakcji „San Antonio Daily”, ponieważ Garrett nabawił się zapalenia gardła.

Kate zamurowało. Biedny Garrett. Trzeba się nim zaopiekować!

– Och, Kate, przecież kochasz tego faceta! Gotowa jesteś rzucić wszystko i pędzić mu na ratunek. Nie pojmuję, dlaczego upierasz się z tym wyjazdem – powiedziała Molly, oblizując z drewnianej łypatki resztki kremu waniliowego.

Jej policzek zdobiła czerwona plama. Jako malarka Molly zawsze miała pomazane farbą ubranie, włosy lub twarz. Julian twierdził, że to jej dodaje uroku.

– Byłam pewna, że Garrett przekona cię do zostania.

– Zmarszczyła czoło. – No wiesz, tamtego dnia, kiedy się tobą opiekował. A on nie tylko cię nie przekonał, ale jeszcze się od ciebie zaraził... Całowaliście się?

Kate zapaliła światło w piekarniku i zajrzała sprawdzić, czy muffinki dla Garretta już się upiekły.

– Molly, kochanie, nie denerwuj mnie. Mówiłam ci, że ciągle będę przylatywać w odwiedziny, poza tym możemy codziennie gadać na skype. I nie, nie całowałam się z Garrettem, nie jestem kretynką. Kto by się z chorym całował?

– Ktoś, kto kocha tego chorego.

Kate wzruszyła ramionami.

– Czyli ty i Julian, ale nie ja i Garrett.

– Tego dnia, kiedy na nowo zeszliśmy się z Julianem, Julian odbył z Garrettem poważną rozmowę. I przysięga, że Garrett jest po uszy w tobie zakochany, tyle że sam o tym jeszcze nie wie.

Kate poczuła, jak serce jej wali. Przypomniała sobie, jak troskliwie Garrett się nią opiekował. Pierwszego dnia spędził u niej całe popołudnie oraz noc. Potem codziennie wpadał po pracy. Na wspomnienie tej nocy przeszył ją dreszcz. Spali przytuleni, Garrett w ubraniu, tak jak tej nocy po swoich urodzinach, tyle że tym razem był trzeźwy i obejmował ją, jakby trzymał w ramionach skarb.

Chyba nigdy nie zaznała większego szczęścia niż wtedy, gdy obudziła się o czwartej rano i zorientowała, że leży w objęciach Garretta. Instynktownie pogładziła go palcem po policzku. Garrett zamruczał cicho i pocierając twarzą o jej

dłoń, spytał sennie:

– Jak się czujesz? Przynieść ci...

– Nie, wszystko w porządku. Śpij – szepnęła.

Leżała z uchem tuż przy jego sercu. Wsłuchiwała się w rytm uderzeń, chciała je zapamiętać. Po raz pierwszy w życiu czuła tak wielki spokój. Wprowadził ją w stan błogości swoją troskliwością.

Znali się od tylu lat, że nie musieli rozmawiać. W ciszy też im było z sobą dobrze. Kiedy się obudziła, Garrett już nie spał. Z uśmiechem pogłaskał ją po policzku.

– Chyba nie masz już gorączki – rzekł cicho.

Skinęła w milczeniu głową. Tak, temperatura spadła, ale bliskość Garretta sprawiła, że znów poczuła dreszcze. Skarciła się w duchu. Pamiętaj, to jest Garrett, uparty Garrett Gage, a nie twój kochanek czy królewicz z bajki. Garrett, do którego zbyt długo wzdychałaś. Nie rób sobie nadziei.

Julianowi mogło się wydawać, że Garrett darzy ją głębokim uczuciem, ale ona wiedziała lepiej. Jedyne, co Garrett czuł, kiedy patrzył na nią, to wyrzuty sumienia.

Beth podniosła głowę znad tacy pełnej ciastek, które ozdabiała.

– Możesz sobie protestować, Kate, ale zgadzam się z Molly i Julianem. Też uważam, że Garrett od dawna czuje do ciebie miętę.

– Bzdura. A mnie się już znudziło latać za nim – mruknęła Kate. Wrzuciwszy do kosza skorupki po jajkach, przetarła do czysta granitowy blat.

Molly parsknęła śmiechem.

– Co ty wygadujesz? Nigdy za Garrettem nie latałaś, a jeśli, to tak dyskretnie, że tego nie zauważył. Faceci są ślepi, z nimi trzeba gadać wprost. Bez żadnych niuansów czy delikatnych zagrywek.

Wprost? No, okej, pomyślała Kate. Rozebrała się przed nim. Niemal go pocałowała, gdy przecierał jej twarz i szyję mokrym ręcznikiem. Gdyby nie miała gorączki, pewnie by się na niego rzuciła, mimo że w szufladzie miała już bilet na samolot.

Tak, tamtego popołudnia leżała z zamkniętymi oczami i kiedy Garrett przecierał jej czoło, wyobrażała sobie, jak by to było, gdyby ją pocałował. Przez cały tydzień o tym marzyła, nawet miała erotyczne sny. W trakcie jednego Garrett zacisnął usta na jej piersi, a ona...

Nie, musi wyjechać. Jeżeli zostanie w San Antonio, spotkania z Garrettem będą nieuniknione. A widzieć go, rozmawiać z nim, lecz nie móc się w niego wtulić, nie móc go pocałować, to byłaby tortura. Zwłaszcza po tym, jak po swoim przyjęciu urodzinowym przyszedł do niej i wstawiony obiecywał, że rozwiąże wszystkie jej problemy. A już szczególnie po tym, jak opiekował się nią, gdy była chora.

Wprawdzie jej nie kochał, ale troszczył się o nią. I dlatego nie mogła mu wyznać, co do niego czuje. Bała się, że poświęciłby się dla niej z powodu własnych wyrzutów sumienia. Musi wyjechać. Po prostu nie ma wyjścia. Musi wyjechać i

rozpocząć wszystko od nowa.

Nie będzie łatwo. Mimo to podjęła decyzję i jej nie zmieni. Swoim wyjazdem zwróci Garrettowi wolność.

Na myśl o tym, że leży dziś biedny i chory, poczuła bolesny ucisk w piersi. Włożywszy rękawice kuchenne, schyliła się, by wyciągnąć z piekarnika muffinki. Były zdrowe, zrobione z mąki z mielonych migdałów, skórki pomarańczowej, czarnej porzeczki i orzechów włoskich. Postawiła blachę z boku, by ostygła, i czekając, aż rosół się zagotuje, przygotowała koszyk.

– Jedzenie to wasz seks – stwierdziła Molly. – Te dźwięki, jakie Garrett wydaje, kiedy je twoje ciasteczka... Mruczy, wzdycha, delektuje się...

– O rany, aż dostaję gęziej skórki! – zawołała Beth, ozdabiając posypką czekoladowe lizaki w kształcie smoczka. – Diablica z ciebie, Molly!

Molly uśmiechnęła się zaczepnie. Beth jeszcze chwilę chichotała pod nosem, spoważniała jednak, gdy przeniosła wzrok na Kate, która w milczeniu mieszała zupę.

– Wiesz, Kate, to nie jest głupi pomysł. Jeśli wybierasz się do niego z koszem przysmaków, możesz go uwieść. On cię pragnie, przysięgam. Ciągłe wodzi za tobą wzrokiem. Gdybyście się w końcu dogadali, może nie musiałybyś wyjeżdżać?

– Mylisz się, Beth. To nie Garrett wodzi za mną wzrokiem, tylko Landon za tobą. Że nie wspomnę o tym, jak Julian patrzy na Molly. Boże, Mol, jak on cię kocha!

– Wiem. – Uśmiechając się szeroko, Molly okręciła kosmyk włosów wokół palca. – Codziennie słucham, jak mi to mówi. Nie mogę się doczekać, kiedy się w końcu pobierzemy.

Marszcząc z namysłem czoło, Beth przeszła za Kate do szafki, z której ta wyjęła szklany pojemnik.

– Gdyby Garrett cię nie pragnął, nie siedziałby przy tobie cały dzień, kiedy byłaś chora i wyglądałaś jak ostatnie nieszczęście.

Kate pokręciła głową.

– Jak ostatnie nieszczęście? Dzięki, kochana. Jak się ma takich przyjaciół, wrogowie są niepotrzebni.

– Nie złość się. My ci radzimy z dobrego serca.

– Nawet gdyby Garrett mnie „pragnął”, to mnie zależy na czymś więcej. Na miłości. Chcę kochać i być kochana. Jeśli nie mogę mieć tego co wy, to już wolę być sama.

Molly westchnęła z rezygnacją. Chyba wreszcie uwierzyła, że siostra naprawdę zamierza przenieść się na Florydę. Kate zerknęła na nią spod oka. Nie chciała sprawiać dziewczynom bólu, ale wiedziała, że w głębi duszy rozumieją, co nią kieruje.

– W Teksasie też możesz znaleźć miłość swojego życia – rzekła smętnym tonem Molly. – A w ogóle to Garrett byłby fantastycznym mężem, gdyby w końcu

zaakceptował fakt, że nie ponosi winy za to, co się stało.

– Molly, błagam cię. Nie chcę o tym dłużej rozmawiać. Już go nie Kocham, a on nie jest mną zainteresowany. Garrett zawsze osiąga swój cel. Gdyby chciał mnie zdobyć, dawno przystąpiłby do działania.

Beth z Molly wymieniły smutne spojrzenia i zamilkły. Kate zakręciły się łzy w oczach. Czego się spodziewała? Że zaczną kłamać, mówić jej, że się myli? Może tak, ale kłamstwem prawdy się nie zmienia.

– To miłe – odezwała się po chwili Molly, usiłując wprowadzić pogodniejszy nastrój – że jedziesz do niego z zupą i muffinkami.

– Pewnie zaraził się ode mnie. Przynajmniej mam szansę zrewanżować mu się za opiekę.

Nie tracąc czasu, Kate włożyła muffinki do kosza, następnie wlała rosół do szklanego pojemnika. To chyba ostatnia okazja, by zaopiekować się chorym Garrettem.

Weszła do wyłożonego marmurem holu. Portier ją rozpoznał. Kiedy wskazując na kosz, wyjaśniła, że to dla Garretta, pozwolił jej wjechać windą do apartamentu na ostatnim piętrze.

Poruszała się cicho, starając się nie hałasować. Mieszkanie było nowoczesnie urządzone. Lubiła te ciemne skórzane meble z chromowanymi elementami, szklane stoły i ciemną drewnianą podłogę, ale najbardziej podobała jej się doskonale wyposażona kuchnia. Sprawiała wrażenie nieużywanej, bo Garrett zwykle jadał w mieście, było w niej jednak wszystko, o czym mógłby marzyć kucharz.

Kate postawiła garnek z zupą na małym ogniu, po czym na tacy ułożyła muffinki. Zadowolona z siebie, rozejrzała się wkoło. Powściągnęła odruch, by iść do łazienki i poprawić makijaż, ale zerknęła do lustra przy drzwiach.

Całkiem nieźle, uznała.

Chorobliwa bladeść znikła. Policzki znów miała lekko zaróżowione, oczy lśniące. W bawełnianej sukience w biało-niebieskie paski wyglądała tak, jakby wybierała się na plażę. Prawdę rzekłszy, kupiła ją na Florydę, ale dziś chciała pokazać się Garrettowi w czymś, w czym dotąd jej nie widział.

Wolała nie zastanawiać się dlaczego. Zresztą odpowiedź była prosta. On wyglądał znakomicie, kiedy ją odwiedził, a ona żałośnie. Dlatego teraz chciała, aby na jej widok zaparło mu dech w piersi.

– Garrett? – zawołała, kierując się w stronę sypialni.

Czuła zdenerwowanie. Nie wiedziała, co zrobi, jeśli zastanie go z kimś w łóżku. Pewnie nic. Pewnie rozplacze się dopiero później, jak będzie sama.

Zdawała sobie sprawę, że Garrett spotyka się z kobietami, sypia z nimi. Tak przystojny facet nie może narzekać na brak damskiego towarzystwa. Oczywiście zawsze był dyskretny, z żadną kochanką się nie afiszował.

Wstrzymując oddech, przystanęła niepewnie przy uchylonych drzwiach. Pokój urządzone był w typowo męskim stylu: ściany w różnych odcieniach szarości i

czerni, przy łóżku szafki nocne z hebanu.

Zajrzała ostrożnie do środka. Przez rozsunięte zasłony wpadały promienie słońca...

Na widok leżącej na łóżku postaci serce zabiło jej mocniej. Garrett miał na sobie czarne bokserki oraz złocistą opaleniznę.

– Garrett?

Nie zmienił pozycji.

– Zabiję mamę – mruknął w zgięcie łokcia.

– Eleanor nic mi nie mówiła. Od Molly wiem, że jesteś chory.

– W takim razie zabiję Juliana.

Przewrócił się na drugi bok, twarzą do Kate, i zakrył do pasa szarą atłasową narzutą.

Miał piękne umięśnione ciało, muśniętą słońcem skórę i potargane włosy. Wyglądał niesamowicie seksownie.

Patrzył jednak na Kate z posępną miną. Nic sobie **Z** tego nie robiąc, weszła głębiej do pokoju.

– Ty chory mężczyzna. Ja dobra kobieta. Dobra kobieta przynieść naburmuszonemu mężczyźnie jedzenie.

– Zmykaj stąd, bo znów się rozchorujesz.

– Nie rozchoruję się.

– Uciekaj, Kate!

Potrząsnęła głową.

– Kate nie rozumie, co naburmuszony mówi.

– Naburmuszony mówi, żebyś sobie poszła.

W niej jednak obudził się instynkt macierzyński. Chciała go przytulić, tak jak wtedy, gdy byli dziećmi, a ona pomagała Eleanor zatroszczyć się o biednego chorego Garretta. Niewiele się zastanawiając, zdjęła buty i położyła się obok na łóżku. Oczywiście uważała, aby przypadkiem nie dotknąć Garretta.

– Ty dwukrotnie wlałeś bez zaproszenia do mojego łóżka, więc mnie chyba też wolno.

Westchnął, po czym zamknął oczy i uderzył głową o wezglowie.

– Znikaj stąd.

– Najpierw coś zjemy. Pamiętasz, co mówiłeś, zabawiając się w mojego lekarza? Że ciepły rosółek pomaga w powrocie do zdrowia.

– Lekarze rzadko stosują się do swoich zaleceń.

– Ty się zastosujesz. Bierzesz leki?

– Tak, i chce mi się po nich spać. Nie jestem głodny. Zostaw mnie, Kate. Sio.

Kate nagle ściągnęła brwi.

– Garrett, spójrz na mnie. Czy coś cię boli? Bo sprawiasz wrażenie obolałego.

– Owszem, boli.

– Co? Głowa? – Przyłożyła rękę do jego czoła. Tak, było rozgrzane.

Garrett zeszywniał.

– Przestań. – Odsunął się.

Patrzyła z przerażeniem na jego wykrzywioną bólem twarz. Wziął kilka głębokich oddechów, po czym uniósł powieki. Żrenice miał rozszerzone, spojrzenie chmurne.

– Proszę cię, zostaw mnie – powiedział z nutą desperacji w głosie.

– Chodź tu. – Oparłszy się o wezglowie, objęła go i położyła jego głowę na swojej piersi. – Jak nie chcesz jeść, to nie musisz. Po prostu posiedzę z tobą.

Zacisnęła ramiona wokół jej talii.

– Kate, nie mam dziś siły.

– Na co?

– Na nic.

Zamruczał cicho, kiedy zaczęła masować mu głowę, po czym przytulił się mocniej. Przeszył ją dreszcz. O Chryste, nie chciała wyjeżdżać i go zostawiać. Najchętniej włożyłaby go do walizki i zabrała z sobą.

Oj, głupia jesteś, skarciła się w myślach. Przecież wyjeżdżasz, żeby być daleko od niego.

Przechodziła palcami jego włosy. Po pewnym czasie poczuła, jak Garrett się odpręża. Sama też się odprężyła, zaczęła przysypiać. I wtem z tej błogiej senności wyrwał ją jego głos:

– Pamiętam, jak przynosiłaś mi zupę, kiedy w dzieciństwie byłem chory. – Ciepły oddech łaskotał ją w dekolcie. – Z tego powodu lubiłem chorować.

Wybuchnęła śmiechem.

– Masz nie po kolei w głowie, Garrett!

– To prawda – przyznał, po czym potarł jej nos. – A ty? Myślisz, że masz po kolei w głowie? Pamiętasz tę burzę **Z** piorunami? Ze strachu o mało się nie posikałaś. Pamiętasz?

Usiadł. Kate opuściła rękę.

– Nie jestem pewna, o którą ci chodzi, bo ja wszystkich burz się boję.

– Mówię o tej, kiedy przerażone przybiegłyście z Molly do naszego pokoju. Molly wskoczyła do łóżka Juliana, a ty do mojego. Jules „porwał” Molly, czyli przykrył ją kołdrą. Myśmy tego nie zauważyli, zaczęliśmy ją nawoływać, a potem szukać po całym domu.

– Tak, pamiętam.

– W końcu się rozdzieliliśmy. Uznaliśmy, że w ten sposób szybciej ją znajdziemy. Kiedy się zorientowałem, że Molly siedzi pod kołdrą Juliana, ruszyłem na poszukiwanie ciebie. Zasnęłaś zmęczona na kanapie. Pamiętasz, co powiedziałaś, kiedy cię obudziłem?

Patrzyła na niego w skupieniu; przez moment nie była w stanie wydobyć głosu. Opowiadając o przeszłości, Garrett sprawiał wrażenie szczęśliwego, a jednocześnie smutnego.

Ponieważ milczała, zacisnął palce na jej brodzie.

– Spytałaś, dlaczego ja ciebie nie porwałem.

– Pewnie nie wiedziałam, co mówię – odrzekła.

Zapadła cisza. Ich ciała stykały się w paru miejscach: kolano dotykało kolana, ramię ramienia. Uwaga Kate skoncentrowała się na tych punktach.

– Chcesz, żebym cię porwał, Kate? Teraz?

Tłumaczyła sobie, że niski głos Garretta to wynik zapalenia płuc, ale wcale nie była o tym przekonana, tym bardziej że spoglądał na nią tak dziwnie, jakby usiłował wzrokiem przewiercić ją na wylot.

– To znaczy? – zapytała.

Przyłożył dłoń do jej policzka.

– Zawsze opiekowałaś się Molly, stawiałaś ją na pierwszym miejscu, prawda?

Potwierdziła skinieniem głowy.

– Tak samo jest ze mną, Kate – ciągnął. – Instynktownie stawiam cię na pierwszym miejscu. Nigdy bym cię nie skrzywdził, nie wykorzystał. Ale gdybym wiedział, że ty czegoś chcesz ode mnie, to starałbym się ci to dać. A zatem. .. chcesz, żebym cię porwał? Żebym zatrzymał cię na siłę? Dlatego postanowiłaś wyjechać? Żeby zmusić mnie do działania?

Czyżby Garrett nagle wyzdrowiał? Spojrzenie miał ostre, przenikliwe. Wyglądał męsko i drapieźnie. Pragnęła mu ulec, zawołać głośno: tak! Tak, pragnę cię! Daj mi swoje serce, daj mi siebie!

Ale przecież nie mogła odbierać mu wolności. I chyba nie takiej oczekiwał odpowiedzi? Może wręcz przeciwnie, może liczył, że usłyszy: nie, niczego od ciebie nie potrzebuję? Tak wiele jej dał, całe życie był dla niej wsparciem.

Z głębi jej piersi wyrwał się jęk protestu, ale zabrzmiał bardzo erotycznie. Przerażona wstrzymała oddech.

Garrett uśmiechnął się uwodzicielsko i pogładził jej brodę.

– Milczysz?

Nie była w stanie mówić, myśleć, oddychać.

Przeniósł dłoń niżej, z jej twarzy na ramię, i wolno przesunął po gołej skórze. Opuškami palców wędrował **W** górę i w dół, a ona czuła się cudownie.

Bez słowa obserwował jej reakcję. Nagle Kate uświadomiła sobie, że nie tylko nie uciekła przed jego dotykiem,

‘ tle wręcz zmniejszyła między nimi dystans.

Drugą rękę wsunął w jej włosy. Nie spuszczał z niej oczu, jakby zastanawiał się, kiedy go powstrzyma.

Nie powstrzymała. Rany boskie, dlaczego? Co on wyprawia? Na co ona czeka?

Erotyczne myśli zaczęły krążyć jej po głowie. Wyobraziła sobie, jak Garrett ją całuje, a ona głaszcze jego nagie, pięknie umięśnione ciało...

Wpatrywali się w siebie w milczeniu, niepewni, z wahaniem, ale i ogniem w oczach. Oddech Garretta, gorący, coraz szybszy, niemal parzył ją w twarz.



Nagle Garrett podciągnął jej sukienkę. Jego ręka przesunęła się po jej udzie, potem ruszyła wyżej...

Kate zastygła. Powinna go powstrzymać. Zdecydowanie powinna. Zadrzała i... przytknęła usta do nieogolonego policzka Garretta. Kiedy się cofnęła, zobaczyła, że Garrett ma zamknięte oczy, a twarz wykrzywioną, jakby cierpiał. Zaciskając dłonie na jego policzkach, pocałowała go w skroń, a gdy zamruczał błogo, cmoknęła go lekko w nos.

Wtem poczuła jego ręce na biodrach. W pierwszej chwili nie wiedziała, co Garrett robi. Czyżby chciał ją odepchnąć? Nie, bynajmniej. Wciągnął ją na kolana. Kate ponownie wstrzymała oddech. I czekała.

– Kate, jak nie chcesz, to powiedz – rzekł, muskając wargami jej usta.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Do diabła, co on robi? Wszystko przez piegi na nosie Kate. To przez nie tracił rozum.

Winił też zapalenie gardła, antybiotyki i jakieś dziwne ziółka, które matka mu rano przyrządziła. No i oczywiście to, że Kate pachniała poziomkami oraz wiosną. Jeszcze nigdy nie odczuwał tak wielkiego głodu. Nie puści, nie da jej sobie odebrać.

Wpatrywał się w jej usta. Mieć Kate w swoim łóżku to było takie niezwykle, surrealistyczne.

– Powiedz, Kate. Powstrzymaj mnie – szepnął, na zmianę to gładząc jej uda, to zaciskając ręce na jej biodrach.

Chciał ją przytulić mocno, najmocniej, lecz bał się, że połamie jej kości. Poza tym nie powinien jej dotykać, ale był zbyt słaby, by walczyć z pokusą, i zbyt chory, by przejmować się tym, co wypada, a co nie. Tak mu było dobrze... Z Kate na kolanach było mu dobrze.

Pragnął ją rozebrać, odkąd widział, jak wkłada fioletowe majtki. Dlaczego tamtego dnia wykonała ministriptiz?

Chciała, by ją widział. Był tego pewien. Żeby jej pożądał. Więc pożądał.

– Myślisz, że jestem ślepy? Że nie wiem? – Uniósł głowę i popatrzył jej w twarz.  
– Wszystko, czego pragniesz, jest tu. Ucieczka na Florydę niczego nie zmieni. Bo ja nadal tu będę, w Teksasie.

Nie wiedział, dlaczego się z nią drażni. Może chciał sprawdzić, czy coś do niego czuje. Przytrzymał ją, kiedy usiłowała się oswobodzić.

– Nie masz pojęcia, czego ja pragnę! – zawołała.

– Mylisz się. Widzę to w twoich oczach, kiedy na mnie patrzysz. Ale popełniasz błąd i oboje to wiemy. Bo nie ma dnia, żebym nie pamiętał, co ci odebrałem...

– Och, zamknij się, Garrett! Jesteś chory, otępiały od leków i bzdury wygadujesz.

Przyciągnął ją z powrotem do siebie i drżącą ręką pogładził po policzku.

– Pewnie mnie zniechęcisz, ale nie puszczę cię na Florydę. Chcę cię mieć blisko. Chcę wiedzieć, że jesteś bezpieczna.

– Nie potrzebuję twojego pozwolenia!

Zmarszczył czoło.

– Mam tam jechać z tobą? Tego chcesz, Kate?

Wbiła w niego gniewne spojrzenie. To było ponad jego siły. Przyciskając usta do jej czoła, potarł jej gołe plecy. Kate przytuliła się. Pragnęła go, a on czuł, jak coraz bardziej jej pożąda. Bywały dni, kiedy potrafił nie myśleć o ich wzajemnej

fascynacji, o przyciąganiu, o tej chemii, która niezaprzeczalnie między nimi istniała. Ale dziś nie miał siły dłużej walczyć z pożądaniem. j

– Zrób to dla mnie – poprosił cicho. – Nie wyjeżdżaj. Zostań tu, z rodziną. Ze mną.

– Dlaczego? – zapytała. – Żeby dalej grała rolę...

Zirytował się. Gdyby to był ktokolwiek inny, wzruszyłby ramionami, ale to była Kate. Zacisnąwszy ręce na jej szyi, warknął:

– Cholera jasna! Jediną osobą, która gra tu jakąś rolę, jestem ja! Udaję, że cię nie chcę, że jesteś mi obojętna. – W namiętym pocałunku przywarł ustami do jej warg.

Nie zamierzał jej całować, ale nie zdołał się pohamować. A kiedy Kate zarzuciła mu ręce na szyję i jęknęła cicho, wtedy przestał nad sobą panować.

Pragnął jej bardziej niż powietrza, bardziej niż jedzenia i wody, niż wszystkiego.

Przytulił ją mocno. Nie przypuszczał, że pocałunek może dostarczyć takich doznań. On, Garrett, miał trzydzieści lat, był dorosłym facetem, lecz kręciło mu się w głowie. Żadna kobieta nie wywarła na nim takiego wrażenia. Drżał z emocji, z pożądania. Po jednym pocałunku był uzależniony od Kate. Mógłby ją zjeść i wciąż czuć głód, całować ją do utraty tchu i wciąż czuć niedosyt. Była wszystkim, czego kiedykolwiek pragnął. Wszystkim, czego nie mógł mieć. Psiakość!

Nadludzkim wysiłkiem odsunął się odrobinę.

– Kate, czy zdajesz sobie sprawę, co się dzieje? – spytał, oddychając ciężko.

Nie, to było ponad jego siły. Pochylił głowę, przez sukienkę dotknął dłonią piersi Kate...

– Garrett... – szepnęła, kiedy zacisnął na niej usta.

Po chwili, mrużąc z rozkoszy, przeszedł do drugiej i piersi.

– Kate, jeśli nie chcesz, powiedz. Powstrzymaj mnie.

Uniosła jego twarz i zamknęła mu usta pocałunkiem.

Tracił kontrolę, rozum. Wiedział, że powinien wyrzucić Kate ze swojego pokoju, ale...

– Liczę do trzech. – Otworzył oczy. – Masz czas zaprotestować. Potem nie odpowiadam za siebie.

Dla emfazy, jakby chciał pokazać, że nie żartuje, pocałował ją namiętnie. Modlił się, by go odepchnęła, by ktoś walnął go w głowę, związał mu ręce, zakneblował usta. Wiedział, że sam sobie nie poradzi, nie zdoła dłużej powściągnąć podniecenia. Nie obchodziło go, że pójdzie do piekła. Całe jego życie było piekłem, te lata, kiedy pragnął Kate, lecz nie mógł jej mieć.

Tak, pójdę do piekła, pomyślał. I nie będę żałował.

– Raz...

Kate miała taką minę, jakby z utęsknieniem czekała na „trzy”.

– Dwa.

Oblizła wargi. Chciał się z nią kochać. Nigdy niczego tak bardzo nie pragnął.

– Trzy.

Nie powstrzymała go. Westchnęła z ulgą, kiedy zakończył liczenie. Garrett oszalał ze szczęścia. Najpierw zdjął ; z Kate ubranie. Potem całował ją po twarzy, gładził po całym ciele. Było szczupłe, gdzieś po prostu zaokrąglone. Miał ochotę paść przed nią na kolana, napawać się jej pięknem. Kochać się z nią bez pamięci.

Kate niecierpliwym gestem zsunęła mu z bioder bokserki. Nagi przewrócił ją na wznak i przygniótł swoim ciałem. Rozkoszując się jej ciepłą skórą, wsunął rękę pod plecy Kate, by rozpiąć stanik. To była ostatnia chwila, mógł się jeszcze wycofać. Mógł? Nie, nie mógł!

O niczym nie myślał. Pragnął tylko jednego: zabrać ją w podróż do świata zmysłów, gdzie oboje zapomnieliby o Florydzie. Gdzie byliby we dwoje, z sobą i dla siebie.

Zdjął jej stanik. Jego oczom ukazały się różowe brodawki. Po chwili wsunął dłoń między uda Kate i pomógł jej pozbyć się majtek.

– Kochaj się ze mną – szepnęła między jednym pocałunkiem a drugim.

Jego ręka znów powędrowała niżej.

– Mm – zamruczał. – Kiedy ostatni raz się kochałaś?

– Dawno...

– Jak dawno?

– Lata temu.

Zamknął oczy. Jest moja, moja, moja, powtarzał w myślach, kiedy poruszała zmysłowo biodrami. Fakt, iż z nikim nie była od wielu lat, stanowił dodatkowy bodziec erotyczny. Odtąd będzie tylko jego...

– Garrett, proszę cię... Już nie mogę...

Przeniósł ręce wyżej, zacisnął na jej nadgarstkach. Kate go pragnie... Zakręciło mu się w głowie.

– Jesteś gotowa? – spytał.

– Tak, tak – szepnęła głosem ochryplym z pożądania.

Zaczął w nią powoli wchodzić.

– A czy... – Kate znieruchomiła.

Garrett uświadomił sobie, że się nie zabezpieczyli.

– Psiakość...

– Nie, nie, zostań! – zawołała, chwytając go za ramię, kiedy zamierzał się wysunąć.

Posłuchał jej. Kate syknęła głośno, jakby coś ją zabolało, ale po chwili jęk bólu zamienił się w jęk rozkoszy.

– Lepiej?

Zanim odpowiedziała, zamknął jej usta pocałunkiem. Wysunął się z niej i wsunął ponownie. Kate wiła się, powtarzała szeptem jego imię, wreszcie poprosiła:

– Jeszcze... mocniej.

Zwiększył tempo. Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. O tym marzył: żeby codziennie tak na niego patrzyła. Rude włosy, koralowe usta, zaczerwienione policzki... Ależ ona jest seksowna! Poruszali się w zgodnym rytmie, coraz szybciej.

Jeszcze moment i nagle Kate poczuła rozkosz. Garrett doszedł razem z nią. Przez kilka minut leżeli zgrzani, przytuleni do siebie, pobawieni tchu. Nigdy nie czuł się tak spełniony.

– Kate, przepraszam, straciłem kontrolę – rzekł, całując ją w policzek. – Powinienem być użyć prezerwatywy. Który to dzień cyklu?

– Nie wiem, chyba ósmy. – Wtuliła twarz w jego szyję. – Nie przejmuj się.

– Ósmy... Czy ósmy zalicza się do dni płodnych czy niepłodnych? – Psiakość, był napalony jak nastolatek! I jak nastolatek nie pomyślał o konsekwencjach. Pokręcił zniesmaczony głową. – Jezu, przepraszam.

Usiadła na łóżku.

– Przestań, proszę cię. Oboje tego chcieliśmy. Było świetnie. Nie wrzucaj seksu ze mną do swojego worka z wyrzutami sumienia.

Zaskoczony, Garrett również usiadł. Worek z wyrzutami sumienia? Więc Kate uważa, że on się zdręcza wyrzutami sumienia?

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Że to był tylko seks, nie róbmy z tego wielkiej afery. Nie chcę, żebyś mnie przeproszał ani sądził, że... Nieważne. Jest dobrze.

– Staram się być odpowiedzialny. Jeżeli okaże się, że...

– Przestań! Nic się nie okaże! A nawet gdyby...

– Muszę wiedzieć, zanim zgodzę się na układ z Cassandrą Clarks! – warknął gniewnie.

Kate znieruchomiła.

– O czym ty mówisz?

Wzdychając ciężko, przeczesał włosy.

– Chce mnie poślubić. To jej warunek. Inaczej nie sprzeda nam udziałów.

– Poślubić? – Na twarzy Kate odmalowały się dziesiątki emocji. W końcu pozostał tylko ból.

Garrett poczuł się jak ostatni drań.

– Jak śmiesz mnie dotykać, skoro zamierzasz... Nie wyobrażam sobie, abym mogła zawrzeć małżeństwo z innego powodu niż miłość! – Wyskoczyła z łóżka.

Garrett nie słuchał, co Kate mówi. Pragnął jej. Gotów był paść przed nią na kolana, zachować się odpowiedzialnie, ale czuł, że go wyśmiewa. W tej chwili nie miała o nim najlepszego zdania. Niemal wykrzyczała, że nie wyszłaby za niego, nawet gdyby był ostatnim facetem na ziemi. Trudno się dziwić. Już raz, przed laty, zburzył jej życie. Jeżeli teraz zajdzie w ciążę, zburzy je po raz drugi.

Ta myśl przejęła go grozą. Obserwował Kate w milczeniu, zastanawiając się, czy dotąd trzymał się od niej z daleka, bo był odpowiedzialny, czy dlatego, że był

tchórzem. Tak czy inaczej nie zasługuje na nią.

– Podgrzać ci jedzenie czy mam sobie pójść? – spytała, wkładając sukienkę. Ubrana zaczęła szukać na podłodze swoich majtek. Podał je i zmarszczył czoło.

– Drżałaś, Kate. Chciałaś tego. Prosiłaś, żebym się z tobą kochał.

– Masz rację. – Zakryła dłońmi twarz. – Nawet sama wszystko zainicjowałam.

Nic nie rozumiał. Sprawiała wrażenie wzburzonej faktem, że się z nim przespała. Trudno mu było pogodzić tę zagniewaną kobietę z Kate, która parę minut temu wiła się z rozkoszy.

– Nie, ja to zainicjowałem – powiedział łagodnie i wstał, zamierzając ją objąć. – Marzyłem o tym, odkąd...

Otworzyła szeroko oczy, jakby nagle doznała olśnienia.

– Odkąd dowiedziałeś się, że przenoszę się na Florydę? No, ładnie! Postanowiłeś mnie uwieść, abym została w Teksasie? Zgadłam, prawda? No bo jakież inny miałbyś cel, skoro wcześniej ani razu mnie nie przytuliłeś?

Patrzył na nią zmieszany. Powoli wzbierała w nim złość. Jakim prawem ona rzuca takie oskarżenia?

– Sądzisz, że jestem tak wyrachowany?

Zastanawiał się, czy kiedykolwiek mogłaby go pokochać, skoro nie potrafiła mu wybaczyć przeszłości.

– Owszem, sądzę! Przed chwilą sam przyznałeś, że z powodu interesów rozważasz małżeństwo z jakąś blond cizią, którą ledwo znasz!

– Ona nie jest żadną „cizią”, Kate – rzekł, biorąc Cassandrę w obronę.

Twarz Kate jeszcze mocniej poczerwieniała.

– Nie odpowiedziałeś mi, dlaczego za plecami ukochanej poszedłeś ze mną do łóżka.

– Może najpierw ty mi powiedz, dlaczego przespałaś się ze mną? Byłaś napalona czy zrobiło ci się mnie żal? A może miałaś wyrzuty sumienia, że mnie zaraziłaś?

– Garrett, kim ty jesteś, żeby mnie krytykować czy osądzać? Kochasz się ze mną, a jednocześnie masz zamiar dla pieniędzy poślubić jakąś obcą kobietę? To... obrzydliwe! Jeszcze nikt mnie tak nie potraktował!

– A ty? Po prostu igrasz ze mną! Latami każesz mi patrzeć, jak prowadzasz się z innymi facetami. I kiedy wreszcie poznaję smak szczęścia, pokazujesz mi figę.

– Do diabła z tobą! Obyś się smażył w piekle! – zawołała i ruszyła do drzwi.

– Smażę się, odkąd skończyłem dziesięć lat!

Kate wyszła, trzaskając drzwiami.

– A niech to wszystko szlag! – zawołał i walnął pięścią w poduszkę.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Mamy już dwadzieścia osiem procent – oznajmił Landon. Jak zwykle mówił o interesach.

Od czasu do czasu Garrett kiwał głową, udając, że słucha brata, a w rzeczywistości przeglądał w komórce esemesy, jakie wymienił z Kate. Pierwszego wysłał w nocy po kłótni, od której minęły już cztery dni. Leżał w łóżku, chory i przybity. Kiedy zaczęło go ssać w żołądku, poczłapał do kuchni, podgrzał zupę i przeklinając sam siebie, zjadł kilka muffinek. Potem sięgnął po komórkę i napisał do Kate. Od razu odpisała, mimo że było już po pierwszej. To znaczy, że podobnie jak on przewracała się na łóżku, nie mogąc zasnąć.

„Dzięki za jedzonko. Kiedy moglibyśmy się spotkać? Chcę z tobą porozmawiać”.

„Jest okej. Serio. Puściłam wszystko w niepamięć”.

Nie wierzył; aż tak naiwny nie był.

„Podobno w środę jedziesz na przymiarkę sukni. Podrzucę cię”.

„Twoja narzeczona nie będzie zazdrosna?”.

„Chcę ci wytłumaczyć”.

„Nie musisz. Przymiarkę mam o piątej. Przyjedź chwilę wcześniej”.

– Garrett, czy ty mnie słuchasz?

Uniósłszy głowę, napotkał spojrzenie brata.

– Co?

Landon skrzywił się, po czym mówił głośniej:

– A więc nowa strategia... Clarks...

Czy Kate naprawdę uważała, że wszystko zaplanował? Że specjalnie nabawił się zapalenia gardła, aby przyniosła mu jedzenie? I że rzucił się na nią jak nastolatek, który w dodatku zapomniał o prezerwatywie, by zmusić ją do pozostania w Teksasie? Właściwie pomysł nie był głupi. Dlaczego wcześniej na to nie wpadł?

– Garrett, do jasnej cholery!

– Tak. Nowa strategia. Clarks. – Odłożył na bok komórkę, ale myśli na temat Kate nie potrafił zablokować.

– Jesteś ostatnim wolnym Gageem, więc jak? Zrobisz to czy nie? – spytał Landon.

Garrett z trudem skupił się na rozmowie.

– Wszyscy trzej dobrze wiemy, że poza mną jest jeszcze jeden wolny Gage. – Odchyliwszy się na krześle, Garrett powiódł wzrokiem po twarzach braci.

Landon pokręcił głową.

– Daj spokój, Garrett.

– Dlaczego? Przecież jest Gage'em.

– Zapłaciliśmy mu miliony, żeby się go pozbyć, a ty chcesz ponownie nawiązywać z nim kontakt?

– Jak bardzo wam zależy na Clarks Communications?

– A tobie? – odparował Landon.

Garrett usiłował rozmasować spięte mięśnie karku. Owszem, zależało mu na przejęciu Clarks, ale bardziej na zatrzymaniu Kate w Teksasie.

– Poza tym nie wiadomo, czy ten samolubny drań się zgodzi. – Landon wstał i zaczął krążyć po pokoju. – Pamiętajcie, że ojciec odmówił uznania go za syna?

– Ale czy tego chcemy, czy nie, facet jest naszym bratem – mruknął Garrett. Od wielu godzin zastanawiał się nad rozwiązaniem problemu. I tylko to mu przyszło do głowy: poprosić o pomoc Emersona Wellsa, ich przyrodniego brata z nieprawego łoża.

Julian odłożył na stół długopis.

– Moglibyśmy go zachęcić forszą, udziałami. Nie wiem... Co nam szkodzi zadzwonić i pogadać?

– Tylko narobi nam kłopotów – stwierdził Landon. – Czym on się zajmuje?

– Zaczynał jako ochroniarz, a teraz ma firmę ochroniarską. Tu, w San Antonio.

– Serio?

– No co? Lubi czasem rozkwasić komuś nos.

– W porządku. – Landon wcisnął interkom i połączył się z sekretarką. – Chcę rozmawiać z Emersonem Wellsem. Facet prowadzi jakąś firmę ochroniarską. Postaraj się znaleźć w Googleu jego numer telefonu. – Odłożywszy słuchawkę, wbił wzrok w Garretta. – Jeżeli Emerson odmówi. .. czy wtedy możemy liczyć na ciebie?

Garrettowi stanęła przed oczami twarz Kate. W głowie zabrzmiały mu jej słowa: Nie wyobrażam sobie, abym mogła zawrzeć małżeństwo z innego powodu niż miłość!

Przez chwilę zastanawiał się, czy w ogóle ją obejdzie, kogo i dlaczego on poślubi. Ale oprócz jej słów pamiętał również mowę jej ciała, warg, rąk, języka.

Chryste, co on najlepszego zrobił?

Może nie złamał obietnicy, jaką dał jej umierającemu ojcu, ale tak się właśnie czuł. Nie zasługiwał na miłość Kate. Wszystko spałaś, Gage!

Ale przecież Kate też tego chciała. Pragnęła go całować, być przez niego dotykana, pieszczona. Miał jej odmówić? Sobie odmówić?

– Molly wspomniała, że mają dziś po południu przymiarkę i że uparteś się je zawieźć.

Garrett popatrzył zmieszany na Juliana.

– Molly? Powiedziałem Kate, że ją podrzucę. Nic o Molly nie wiem.

– Beth też jedzie – dodał z uśmiechem Landon.

Garrett jęknął w duchu. Nici z rozmowy z Kate.



– Okej, podwiozę wszystkie trzy. – Podejrzał, że Kate specjalnie umówiła się z dziewczynami. Nie chciała być z nim sam na sam.

Julian zerknął na niego z rozbawieniem w oczach.

– Przykro mi, stary, nie mogę ci pomóc. Molly by mnie zabiła, gdybym zobaczył ją w sukni ślubnej.

– Nie szkodzi, nie przejmuj się. – Garrett przecesał ręką włosy. Coś wymyśli, jakoś sobie poradzi. – Po przymiarce najpierw odwiozę Molly, potem Beth, a na końcu Kate. Spróbuję umówić się z nią na kolację.

– Rozumiem, że bez względu na to, jaka będzie odpowiedź Emersona, nie interesuje cię małżeństwo z Cassandrą? – spytał Julian.

– A ciebie by interesowało? Chciałbyś ożenić się z obcą kobietą, kiedy marzysz o innej?

– Dlaczego nie wyznasz Kate, co czujesz?

Dlaczego? Garrett pokręcił zrezygnowany głową. Dlatego, że na nią nie zasługiwał. Nawet gdyby zdobył się na odwagę i powiedział Kate, co do niej czuje, podejrzewał, że kazałaby mu się wypchać. Chociaż udawała, że darzy go sympatią, to w głębi duszy nie wybaczyła mu, że przez niego zginął jej ojciec.

Wciąż pamiętał jej pełne pretensji spojrzenie, ból w oczach, gdy odkryła, że ojciec zmarł dlatego, że Garrett nie posłuchał jego polecenia. Jakby tego było mało, teraz ubzduriała sobie, że przespał się z nią wyłącznie po to, aby zatrzymać ją w San Antonio. Okej, jej wyjazd zmusił go do działania, ale na miłość boską...!

– Posłuchaj, Garrett. – Landon poklepał go po ramieniu. – Nie pozwól, żeby miłość przeszła ci koło nosa. Powinieneś być z Kate, pasujecie do siebie, więc lepiej ją o tym przekonaj, zanim ucieknie na Florydę.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kate po raz dziesiąty stanęła przed lustrem. Miała na sobie prostą bawełnianą spódnicę i bluzkę bez rękawów. Wiedziała, że nie ma sensu znów się przebierać, więc chwyciła torebkę, telefon... i odruchowo zerknęła na kilka ostatnich esemesów od Garretta.

Napisał, że pragnie z nią porozmawiać, wyjaśnić, kim jest owa „cizia”. Kate wzdrygnęła się. Nie chciała wracać pamięcią do ich kłótni, bo wtedy automatycznie wracała pamięcią również do tego, co było wcześniej: do pieszczot, pocałunków, seksu. Na samą myśl o Garrecie z Cassandrą Clarks wzbierała w niej piekąca zazdrość.

Zeszłej nocy nie zmrużyła oka, wciąż czuła na skórze dotyk Garretta. Teraz Beth i Molly siedziały w jej salonie. Czekały na Garretta, który miał je zawieźć na przymiarkę. Na szczęście nie będzie z nim sam na sam.

Ty tchórze, pomyślała. Dlatego poprosiłaś dziewczyny, teby wpadły do ciebie!

Tak, była tchórzem. Nie ufała sobie. Bała się, że albo znów wyląduje z Garrettem w łóżku, do czego nie mogła dopuścić, albo powie coś, co sprawi mu przykrość, a tego też nie chciała. Żałowała swojego wybuchu. Garrett jest wspaniały i wielkoduszny. Zawsze starał się ją chronić. Nigdy nie sądziła, że kiedykolwiek będą się z sobą kochać. Ale kiedy przyniosła mu zupę, a on leżał w samych bokserkach. .. Jak miała mu się oprzeć?

Razem wzbili się w przestworza. Było tak cudownie! Ale potem Garrett oburzył się, gdy oskarżyła go, że tym sposobem próbuje zatrzymać ją w Teksasie. Przypomniał jej, że to ona dążyła do zbliżenia, że od lat go uwodzi.

Zmarszczyła czoło. Faktycznie od dawna usiłowała wzbudzić w nim zazdrość, ale nie zdawała sobie sprawy, że jej się udało.

– Landon uważa, że Garrett się zdecyduje – powiedziała Beth.

– Na co? – spytała Kate, wchodząc do salonu.

Molly popatrzyła smutno na siostrę.

– Na małżeństwo z Cassaindrą Clarks. Jules mi wczoraj o tym wspomniał. Przepraszam, skarbie, nie wiedziałam, jak cię o tym poinformować.

Kate poczuła bolesny ucisk w piersi.

– To ma związek z nabyciem Clarks Communications – wtrąciła Beth. – Przykro mi, Kate...

– Jeszcze jeden powód, dlaczego powinnam wyjechać – szepnęła Kate.

– Pozwolisz mężczyźnie, którego kochasz, poślubić inną? – spytała niepewnie Beth.

– Jeśli tego chce... I drobna poprawka: nie kocham Garretta. Może kiedyś się w

nim durzyłam, ale to było dawno i nieprawda. Teraz marzę o życiu na Florydzie.

– Na Garrecie ciąży przeszłość, ta historia z twoim ojcem. Ale wierz mi, on na ciebie leci.

– Mylisz się, to ja leciałam na niego. Ale koniec z tym. Chcę wreszcie znaleźć mężczyznę nieobciążonego bagażem bolesnych przeżyć, który autentycznie mnie pokocha.

– Więc nic was nie łączy? – spytała Beth. – Bo Garrett ostatnio wydaje się jakiś rozkojarzony. Ty też.

Kate dojrzała błysk wesołości w oczach przyjaciółki i szelmowski uśmiech na twarzy siostry. Cholera jasna! Czyżby domyśliły się, co się wydarzyło, kiedy pojechała zawieźć Garrettowi jedzenie?

– Jesteśmy... kumplami. Przyjaciółmi. – Którzy raz poszli z sobą do łóżka, dodała w myślach. Za oknem zobaczyła, jak srebrne audi zatrzymuje się przy krawężniku. Poczula na plecach dreszcz. – Przyjechał.

– Molly i ja usiadziemy z tyłu – rzekła Beth, kiedy wyszły na zewnątrz.

Skinęła głową. Była zła, że serce wali jej jak szalone. Garrett czekał przy otwartych drzwiach samochodu.

– Cześć, Pieguś.

Zawsze dostawała gęziej skórki, kiedy tak czule do niej mówił.

– Cześć, Garrett. – Zadrzała, gdy schylił się, by pocałować ją w policzek.

Na myśl, że miałby poślubić inną kobietę, codziennie ilf z nią kochać, zrobiło jej się słabo.

Zajął miejsce za kierownicą. Patrzyła na rękę zmieniającą biegi, tę samą, którą parę dni temu wodził po jej ciele.

Marzyła o tym, by znów pójść z nim do łóżka, ale słyszała w głowie dzwonek ostrzegawczy. Brzęczał coraz głośniejsze.

Nie może do tego dopuścić, nie może się skusić. Bądź co bądź Garrett zamierza poślubić inną. Całe szczęście, że jej tu już nie będzie.

Po trzech kwadransach spędzonych w salonie sukien ślubnych Garrett pojał, dlaczego bracia tak tajemniczo się uśmiechali, gdy wychodził z firmy.

Nigdy nie był na przymiarce. Co za tortura!

Siedział na krześle przed rzędem kabin, odpowiadał na mejle i patrzył, jak dziewczyny kolejno wyłaniają się zza zasłony i stają na podwyższeniu przed wielkim lustrem. Wtedy podchodziła do nich drobna kobieta, która ze skupieniem wpinała w materiał szpilki.

Wszystko było dobrze, dopóki zza zasłony nie wyszła Kate. Zaczęła się obracać na podwyższeniu, podciągać sukienkę, omawiać jej długość, a on miał wrażenie, jakby mu w piersi eksplodował granat. Od lat obserwował Kate, widział, jak z dziecka przeistacza się w podlotka, jak rosną jej piersi i zaokrągla się biodra. Widział ją w sukni maturalnej, w skąnym czarnym bikini, które ledwo skrywało jej ponętne kształty, nagą w swoim łóżku wijącą się w ekstazie...

Naga... Znów chciał ją trzymać w ramionach, doprowadzać do rozkoszy. Znów chciał słyszeć jej oddech przy uchu. Był pewien, że wtedy znikną trapiące go koszmary nocne.

Tak, z Kate u boku odzyska spokój i harmonię. Odnajdzie sens życia, stanie się człowiekiem szczęśliwym, spełnionym.

Oczy jej rozbłysły, kiedy Beth i Molly zapiszczały z zachwytu.

– Ależ ci pięknie w błękicie!

– Twój partner nie zdoła oderwać od ciebie oczu!

Unosząc brwi, Garrett popatrzył na Kate z zaciekawionym.

– Partner? – spytał, napotkawszy w lustrze jej spojrzenie.

Obróciła się do niego przodem i uśmiechnęła. Wargi lekko jej drżały.

– Inna firma zapewnia catering, ja będę mogła się bawić, tańczyć...

– Flirtować i dawać się uwodzić – dodała z łobuzerskim błyskiem w oku Molly, czekając na reakcję Garretta.

Zachował kamienny spokój.

– Czy bardziej dopasować? – spytała właścicielka salonu, ściągając w pasie sukienkę, co jeszcze mocniej uwydatniło kształty Kate.

Garrett spojrzał na piersi opięte gorsetem. W gardle mu zaschło. Och, jak chętnie by ją rozebrał!

Kate popatrzyła na jego odbicie w lustrze.

– Podoba ci się?

Przez kilka sekund byli sami. Wszystko wokół znikło. Uwaga Garretta koncentrowała się na tej jednej kobiecie, której tak usilnie od lat próbował nie pożądać.

Wolno powiódł wzrokiem po jej sylwetce. Słyszał, jak Kate wciąga powietrze. Suknia w kolorze szafiru składała u? z gorsetowej góry oraz rozkloszowanego dołu. Aż go korciło, aby podrzucić materiał i przytulić głowę do brzucha Kate, potem uwolnić jej spętany ciasno biust. Przeniósł pojrzenie na włosy, długie i gęste, opadające na ramiona.

Kate przyglądała mu się zdenerwowana.

– Garrett, podoba ci się? – powtórzyła.

Pokiwał głową, jego ciało płonęło.

Zeskoczyła z podwyższenia i ruszyła w stronę kabiny zanim jednak zniknęła w środku, złapał ją za rękę i złożył na niej pocałunek.

– A tak z ciekawości... czy już się z kimś umówiłaś?

Na twarzy Kate odmalowało się zdumienie i radość Garrettowi zaparło dech. Z jednej strony wiedział, że po winien zaprosić Cassandrę na randkę, stworzyć pozory, że są parą, ale z drugiej... Ten błysk nadziei w oczach Kate! Miał ochotę zgarnąć ją w ramiona, szeptać jej do ucha czułe słówka. Pragnął mieć to co bracia: dom, rodzinę. Pragnął mieć to wszystko z nią, Kate.

Rozwój firmy, pomnażanie majątku... Jakże to ma zna czenie, jeśli nie może być

z Kate?

Nie zasługiwał na nią, ale gotów był stanąć na głowie żeby go pokochała.

– Ja... – zaczęła, po czym urwała i zaczerwieniła się. Nie, nie umówiłam się. Najlepiej będzie, jak pójdę sama.

Zabrała rękę i po chwili znikła za aksamitną zasłoną.

Nie mogła w to uwierzyć. Garrett Gage chciał się z nią umówić na randkę?

Nie, skarciła się w myślach. Nie na randkę, tylko na wesele Juliana i Molly.

Poza tym wcale nie proponował jej swojego towarzysztwa. Po prostu spytał, czy już się z kimś umówiła. Ais ten jego wzrok! Aż zakręciło się jej w głowie. Wyobraził? sobie, jak wirują razem po parkiecie...

Rozmyślała o tym, kiedy odwoził ją do domu.

Jechali w milczeniu, Beth i Molly wysiadły wcześniej. Kiedy skręcili w jej ulicę, zaczął padać deszcz. Wielkie krople uderzały w dach samochodu, spływały po szybie.

– Och, nie... – jęknęła.

Garrett sięgnął na tylne siedzenie po marynarkę.

– Pamiętasz? Już raz coś takiego uchroniło twoją fryzurę przed zamoczeniem.

Uśmiechnął się, a ją zalała fala wspomnień. Zapomniała o Florydzie, o ponurej przeszłości. Widziała tylko Garretta z uniesioną marynarką i bębniący deszcz.

– No dobra, Kate, wysiadam.

Tak, pamiętała te wszystkie sytuacje, kiedy ruszał jej na ratunek. Teraz też okrążył maskę, otworzył drzwi od strony pasażera i trzymając marynarkę niczym parasol, wyciągał Kate z auta. Buty natychmiast jej przemokły.

– Gotowa? – Przytulił ją mocno. – To na trzy. Raz, dwa, trzy!

Rzucili się pędem do drzwi i gdy tak biegli, rozbryzgując wodę w kałużach, zaczęli chichotać. Nie musiałyby tak moknąć, gdyby jej firmowa furgonetka nie blokowała podjazdu, Garrett podjechałby pod same drzwi. Ale cóż, nie spodziewała się deszczu, w Teksasie prawie nigdy nie padało.

Dobiegłszy do drzwi, usiłowała wsunąć w zamek klucz. Garrett wciąż trzymał nad nią marynarkę; czuła jego oddech na szyi.

– Kochana, jak będziesz się tak guzdrać...

– Już, już! – powiedziała, śmiejąc się z własnej nieporadności.

Byli przemoczeni do nitki. Po chwili udało jej się włożyć klucz do zamka. Przekręciwszy go, pchnęła drzwi i weszła do środka. Kiedy się obróciła, zobaczyła, że Garrett stoi na zewnątrz, ociekając deszczem. Nie mogła go tak zostawić, więc skinęła zapraszająco głową. Koszula lepiła mu się do pleców i prawego boku.

Kate zsunęła buty, potem podniosła rękę do włosów, usiłując je wyżąć. Garrett powiesił marynarkę na wieszaku. W pewnym momencie niechcący otarli się o siebie plecami. Oboje podskoczyli i ponownie wybuchnęli śmiechem.

– Ale jesteś mokra!

– I kto to mówi?

– Fakt.

– Ściągaj koszulę, wrzucę ją do suszarki. A marynarkę... Pewnie mogłaby się skurczyć?

– Koszula też.

– Przynajmniej ją powieszę, szybciej wyschnie.

Nie zastanawiając się, co robi, zaczęła rozpinąć mu guziki. Kiedy doszła do ostatniego, nagle zreflektowała się, że Garrett znieruchomiał. Przypomniała sobie ten wieczór, kiedy się kochali...

„Kate, jak nie chcesz, to powiedz... powstrzymaj mnie”.

Przechylił na bok głowę i zmrużywszy oczy, popatrzył jej zaczepnie w twarz.

– Chcesz mnie rozebrać? Szepnij słówko, a sam wyskoczę z ciuchów.

– Dobra, dobra... – Na wszelki wypadek opuściła rękę.

Poły koszuli rozchyliły się, ukazując opalony brzuch.

Niedobrze, pomyślała. Nie powinna stać tak blisko Garretta. Nie powinna go dotykać. Nie powinna się tak na niego gapić. Nie powiitina.

– Zjesz kolację? – zapytała.

Nawet się nie zawahał. Ruszył za nią przez salon do kuchni.

– Nie chciałbym cię fatygować...

– Żadna fatyga. Zrobię coś prostego. Nienawidzę jadać w samotności... Brakuje mi Molly, wiesz?

Czy tylko dlatego zaprosiła go na kolację? Czy dlatego, że po jej wyjeździe wszystko się zmieni i już nigdy nie zasiądą razem do stołu?

– Przykro mi, Kate.

Przykro? Nie wiedziała, o czym Garrett mówi. Po chwili zreflektowała się, że o Molly.

– Grunt, że są szczęśliwi, ona i Julian. – Włożyła fartuch.

– O, jaka śliczna kuchareczka!

Szczery zachwyty w oczach Garretta sprawił, że serce zabiło jej mocniej. Chwyciła nóż i potrząsnęła nim groźnie.

– Pochlebstwami daleko nie zajedziesz.

Ignorując dreszczyk podniecenia, wyjęła z szafki mąkę ze zmielonych migdałów, a z lodówki jajka, mleko oraz świeże warzywa: pieczarki, czerwoną paprykę, cebulę i cukinię. Drewnianą deskę z warzywami położyła na wyspie kuchennej.

– Pomożesz? A ja zajmę się ciastem.

– Jasne. Co mam robić?

– Pokrój wszystko na małe ładne kawałeczki.

– Na małe mogę, ale nie gwarantuję urody. – Uśmiechnął się, zaciskając rękę na jej dłoni z nożem.

Poczuła podniecenie, starała się jednak niczego nie okazać.

– W porządku, wystarczająco małe – szepnęła, oddając mu nóż. – Zaraz ci pokażę...

Ustawiając się za Garrettem, zaczęła prowadzić jego rękę. Jej piersi opierały się na jego plecach.

– Co przyrządzamy?

– Pizzę z warzywami i kozim serem – odparła drżącym głosem.

Trzymając go za rękę, zaczęła kroić paprykę.

– Kate, zaraz przez ciebie zwariuję.

– Ojej, myślałam, że lubisz takie rzeczy.

– Lubię. Uwielbiam.

Ton jego głosu zdawał się sugerować, że Garrett wcale nie ma na myśli koziego sera. Kate natychmiast cofnęła się i zajęła ciastem. Kiedy po chwili zaległa cisza, obróciła głowę. Garrett przyglądał się jej w skupieniu. Kosmyk ciemnych włosów opadał mu na czoło. Wyglądał tak seksownie, że przez moment nie była w stanie nabrać powietrza. Pasował do jej kuchni. A także do łóżka.

Otworzyła usta, zamierzając coś powiedzieć, ale gdy przypomniała sobie, co w tym łóżku robili, speszyla się i szybko je zamknęła. Nie powinna była kochać się z Garrettem, bo teraz nie potrafiła na niego nawet normalnie patrzeć.

Rozciągnął wolno usta w uśmiechu, zupełnie jakby czytał w jej myślach, po czym wrócił do krojenia warzyw. Zerkając na niego spod oka, Kate ugniatała ciasto. Raz i drugi uderzyła w nie pięścią, a następnie rozwałkowała.

– Jak skończysz, to przynieś warzywa. Ułożymy je na cieście.

Bez słowa podszedł z deską i położył ją na blacie, obok blachy. Kiedy Kate zaczęła układać plasterki na rozwałkowanym cieście, objął ją w pasie i zbliżył usta do jej ucha.

– Dlaczego się ze mną kochałaś, Kate? – spytał szeptem.

Przeniknął ją żar. W głosie Garretta nie było gniewu ani pretensji. Była ciekawość i chęć poznania prawdy. Pytał, bo po prostu nie rozumiał, a chciał zrozumieć.

Przyparł ją do blatu, uniemożliwiając jej ucieczkę. Kate wyprostowała się, zamknęła oczy, starała się spowolnić bicie serca. Palce Garretta zaczęły wędrować wzdłuż jej żeber, jego oddech łaskotał ją w ucho.

– Zrobiło ci się mnie żal, bo leżałem taki chory?

– Nie... – wydusiła.

– To dlaczego?

– Popelniliśmy błąd, Garrett. Ulegliśmy pożądaniu.

Podniosła blachę i uwięziona w jego ramionach odwróciła się. Zmuszając Garretta, by się cofnął, schyliła się i wstawiła pizzę do piekarnika. Garrett przyglądał się jej w milczeniu. Koszulę wciąż miał rozpiętą. Na widok jego gołego torsu i płaskiego brzucha Kate z trudem przełknęła ślinę.

– Może to był błąd, taki, którego całe życie starałem się uniknąć. Ale jeśli nie, co wtedy?

Przypomniała sobie, jak w nią wszedł, jak ją sobą wypełnił, jak ją całował,

pieścił. Zrobiło jej się gorąco. Wiedziała, że nie może chować głowy w piasek. Muszą porozmawiać, mimo iż najchętniej udałaby, że do niczego między nimi nie doszło. Ale teraz, gdy Garrett poruszył temat, nie potrafiła jasno myśleć. Sposób, w jaki na nią patrzył, przejmował ją dreszczem. Z wysiłkiem wzięła się w garść i obeszła wyspę, chcąc uwolnić się od jego bliskości. Ruszył za nią.

– Kate, odpowiedz mi. Co, jeśli to nie był błąd?

Odwróciła się.

– Mówisz tak, żeby mnie tylko tu zatrzymać. Zrobiłbyś wszystko, żeby osiągnąć swój cel. Taki jesteś. Koniecznie chcesz zapobiec mojemu wyjazdowi na Florydę, więc...

– Nie żartuj, Piega. Przecież mnie znasz.

– Znam. I wiem, że jesteś potwornie uparty.

Uniósł brwi.

– Przyganiał kocioł garnkowi.

Potrząsnęła głową, nie zdołała jednak ukryć uśmiechu. Po chwili wskazała na koszulę Garretta, która lepiła się do ciała. Wyglądał w niej równie seksownie jak bez niej, a może nawet bardziej.

– Zdejmiesz czy będziesz paradował w mokrej?

Powiesiła ją na uchwycie szafki obok piekarnika.

– Taki masz chytry sposób na rozebranie faceta?

– Zgadłeś. Najpierw sprowadzam deszcz, a potem mówię facetowi, że mu wysuszę ubranie. – Wygładziła rękawy koszuli.

– A co z nim robisz, jak już jest goły?

Znieruchomiała. Zobaczyła, że Garrett zbliża się do niej. Uśmiechał się łobuzersko, oczy mu lśniły.

– Całujesz się z nim?

– Czasami. – Wyminąwszy go, wróciła za wyspę. Miał coś drapieżnego w twarzy. Zaczęła się cofać.

– Dotykasz go? Pieścisz? Patrzysz tymi swoimi ślepiami?

Wybuchnęła śmiechem.

– A jakimi mam patrzeć? Innych nie mam.

– Chodzi mi o spojrzenie. Takie niewinne, lekko zalęknione. Przypominasz wystraszoną sarenkę, którą chce się złapać.

Kiedy pokręciła ze śmiechem głową i cofnęła się kolejny krok, Garrett rzucił się za nią w pogoń. Dwukrotnie z piskiem obiegła wyspę, zanim ją schwytał. Po chwili wyraz rozbawienia z jego twarzy znikł.

– Chcę cię pocałować – szepnął.

– Garrett, nie!

Oswobodziwszy się, wróciła do piekarnika, by sprawdzić, czy pizza już się upiekła. Stała z bijącym sercem, patrząc, jak ser się topi.

Garrett zbliżył się i pogładził ją po włosach.



– A gdybym spytał, o czym marzysz? Co byś odpowiedziała?

– O Florydzie.

Świdrując ją wzrokiem, zacisnął wargi.

– Bądź ze mną szczerą, Kate – poprosił. – Choć raz w życiu porozmawiajmy poważnie.

Bała się przed nim otworzyć.

– Tego, o czym marzę, nie mógłbyś mi dać.

– A może jednak?

Wpatrywała się badawczo w twarz Garretta. Sprawiał wrażenie, jakby mu na niej autentycznie zależało. Czy to możliwe? Czyżby od dłuższego czasu widział w niej kobietę, lecz ona tego nie dostrzegała? Pytał, o czym marzy.

O nim. Marzyła o nim. O domu i rodzinie. Ale nie mogła go o to prosić, zwłaszcza po tym, co ostatnio słyszała.

– Wszyscy wiedzą o tobie i... i tej dziedzicze, którą planujesz poślubić.

Zmrużył oczy.

– Planuję, powiadasz?

Wyjęła pizzę i postawiła blachę na kuchence.

– Małżeństwo z rozsądku, dla pieniędzy... Dziwię ci się.

– Kręcąc z niedowierzaniem głową, zaczęła kroić placek na kawałki.

Przez chwilę Garrett obserwował ją w milczeniu.

– Nie miałem zamiaru w ogóle się żenić – oznajmił cicho – dlatego nie przywiązuję do tego większej wagi. Skoro to jedyny warunek Cassandry i skoro pół roku później się rozwiedziemy...

– Po co ci to, Garrett? Nie lepiej poczekać?

– Na kogo? – Nie spuszczał z niej wzroku.

Poczuła ucisk w gardle, ale nie odpowiedziała. Na dwóch talerzach położyła po kawałku pizzy. Jaki to miało sens? Traciłaby czas. Flirtowanie? Zabawa z ogniem? Po co? Garrett nie zamierzał się żenić, sam tak powiedział. A gdyby się ożenił, to wyłącznie z powodu interesów. Ona zaś chciała mieć normalną prawdziwą rodzinę.

Przeniosła talerze na wyspę. Usiedli obok siebie na stołkach barowych.

– Mm, pyszne. Doskonałe... Mm...

Słyszając ten pomruk zadowolenia, przypomniała sobie ich cudowne chwile w łóżku.

– Prawda? – Uwielbiała smak koziego sera i słodkich warzyw na cieście z prażonych mielonych migdałów, ale na razie jej uwagę pochłaniał Garrett, który oblizywał się ze smakiem.

Po pierwszym kęsie wstał i z dzbanka w lodówce nalał im po szklance wody. Postawił je obok talerzy i ponownie zajął się jedzeniem.

Kate zamyśliła się. Wróciła pamięcią do wcześniejszej rozmowy, gdy spytał, czy chce, by ruszył za nią na Florydę.

Oczami wyobraźni zobaczyła, jak mu ucieka, a on ją tropi, wędruje jej śladem,

wreszcie ją znajduje...

Wzdychając ciężko, wypła parę łyków wody. Z zadumy wyrwał ją głos Garretta, który skończywszy jeść, przyglądał się jej dziwnym wzrokiem.

– Co z nami? – spytał, gładząc ją po policzku.

Ściągnąwszy brwi, odłożyła niedojedzony kawałek pizzy na talerz.

– Z nami?

– Powiedziałaś, że wyszłabyś za mąż wyłącznie z miłości. Jeśli poślubię Cassandrę, co będzie z nami? Jak się będziesz z tym czuła?

Nagle straciła apetyt.

– A co ja mam do tego? Jeśli jej pragniesz...

– Pragnę tego, co ona może nam dać, ale jej samej nie pragnę – oznajmił stanowczo i jakby dla emfazy zacisnął rękę na jej udzie. – Chcę wiedzieć, czy istnieje choć cień szansy, że mogę zdobyć to, na czym zależy mi najbardziej.

Serce zabiło jej mocniej, kiedy zobaczyła, jak Garrett pożera ją wzrokiem. Ale kiedy przysunął się bliżej, szybko zeskoczyła ze stołka. Garrett roześmiał się cicho, po czym wstał i ruszył za nią.

Cofała się powoli.

– Dokąd idziesz, Kate?

Przyśpieszyła, on również. Po chwili jednak poczuła za plecami ścianę. Garrett wyszczerzył zęby.

– Chcesz, żebym cię dogonił, złapał? – Powoli uniósł rękę i położył na jej włosach. – Żebym cię znów pieścił? – Okręcił kosmyk wokół palców. – Powiedz, Kate.

Instynkt samozachowawczy ostrzegał ją przed nim, mówił, żeby nie słuchała Garretta, nie ulegała jego sile i czarowi, ale gdy zaczął gładzić ją po szyi, a czarnymi jak węgiel oczami wdzierać się w głąb jej duszy, nie umiała mu się oprzeć.

– Kochałem się z tobą raz, tylko raz. To za mało. Chciałem się przy tobie obudzić, widzieć twój uśmiech. A ty znikłaś, uciekałaś. Jakbyś się wstydziła.

Oddychała ciężko, piersi wznosiły się jej i opadały.

– Nie wstydzę się. Przeżyłam najcudowniejsze w życiu chwile.

– To dlaczego nie chcesz mnie objąć? Byłem zbyt brutalny? – Oczy mu lśniły. – Kate, przysięgam, że następnym razem będzie inaczej. Wolniej, delikatniej. Obsypię cię milionem pocałunków, nie będę się spieszył...

Pochyliwszy się, przywarł ustami do jej ust.

– Będę cię pieścił godzinami, całował każdy skrawek twojego ciała... Kate, ja nie żałuję, że się kochaliśmy. Żałuję, że to trwało tak krótko...

Położył jej dłoń na swoich ramionach. Nie cofnęła się, tylko odruchowo wbiła paznokcie w jego skórę.

– Proszę cię – jęknęła. – Przestań.

– Jak długo wytrzymasz, Kate? Jeśli będę robił tak...

Czubkami palców przejechał po jej sutkach ukrytych pod mokrą bluzką. Wciągnęła z sykiem powietrze.

– Wciąż będziesz się bronić? A jeżeli zrobię to...

Rozpiął jej bluzkę, po czym wsunął dłoń w miseczkę stanika i uwolnił jedną pierś. Zbliżywszy wargi, zwilżył ją językiem i pocałował.

Poczuła pulsowanie w dole brzucha. Płonęła. Zacisnęła rękę na włosach Garretta, zamierzając go odepchnąć od siebie. Zanim zdążyła, zaczął pieścić drugą pierś. Walczyła z sobą, resztkami sił próbowała się oswobodzić. Nie zdołała. Przywarł ustami do jej warg w gorącym namiętym pocałunku.

– Garrett...

Nie wiedziała, co robi. Zaślepiąca pożądaniem, założyła nogę na jego biodro. Spódnica podjechała jej do góry. Garrett przytrzymał jej nogę i poruszając biodrami, zmrużył oczy. Ocierał członkiem o uda Kate.

– Tego chcesz? Tak?

Pamiętała, jak to było mieć go w sobie. Na samo wspomnienie kręciło jej się w głowie. Chciała powiedzieć „tak”, poprosić, by o nic nie pytał, żeby po prostu wziął ją tu i teraz, zamiast tego wsunęła rękę pomiędzy ich ciała i zacisnęła ją na jego przyrodzeniu. Mrucząc cicho, Garrett ugryzł ją lekko w ucho, po czym znów przyssał się do jej piersi. Kate jęknęła, jakby za chwilę miała stracić przytomność. Oddech miała szybki, urywany. Wygięła plecy, napierając mocniej biustem na twarz Garretta.

– Chcę tego... chcę ciebie. – Czubkiem języka pieścił twarde różowe brodawki.

– Garrett... – Ona też tego chciała.

– Powiedz, Kate, czego chcesz. Powiedz, co mam zrobić.

– Zaczął rozpinać jej spódnice.

– Ciebie chcę.

Przycisnął usta do jej warg, zsunął jej z bioder spódnice. Po chwili przyłożył dłoń do jej intymnego miejsca.

– Ja też... Ja też cię chcę... – Wsunął w nią palec. Kate poruszyła biodrami. – Tak jest dobrze? – spytał. – A może wolisz dwa?

Z cichym pomrukiem schylił głowę, aby ponownie zacisnąć wargi na jej piersi, i w tym momencie z salonu usłyszeli głosy.

Na dźwięk zatraskiwanych drzwi oraz prowadzonej szeptem rozmowy Kate ocknęła się, na sekundę znieruchomiała, po czym jak oparzona odskoczyła od Garretta. Chwilę później dwie postaci wkroczyły do salonu, który od kuchni dzieliła jedynie wyspa.

– Więc cicho bądź, a ja szybko.

Molly z Julianem stanęli jak wryci.

Molly patrzyła zdumiona na swą siostrę, która zasłaniając się deską do krojenia warzyw, usiłowała schować piersi do stanika i wciągnąć majtki. Julian, który na widok brata z nagim torsem oraz Kate próbującej ukryć się za niedużą deseczką

również zaniemówił z wrażenia, pierwszy otrząsnął się z szoku.

– Molly, nie wiem jak ty, ale ja wolałbym tego nie widzieć – zwrócił się do narzeczonej.

Molly zamrugła nerwowo. Policzki miała w tym samym kolorze co włosy, ale pewnie mniej czerwone niż Kate.

– Czego, Jules? Bo ja nic nie widziałam. Chodźmy, jutro albo pojutrze wpadnę do Kate.

Wycofali się pośpiesznie. Nawet gdy już zatrzasnęli za sobą drzwi, Kate nie była w stanie spojrzeć na Garretta. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

W ciszy, jaka nastąpiła, słychać było jedynie dwa nierówne oddechy. Po dłuższej chwili Garrett wyciągnął do niej rękę, Kate jednak potrząsnęła głową.

– Czego ty tak naprawdę ode mnie chcesz? – spytała pośpiesznie.

– Żebyś została.

– To wszystko?

– Na razie tak. – Skrzywił się, kiedy poprawiła spódnice. – Nie, nie wszystko!

– Więc czego jeszcze byś chciał? – Drżącą ręką usiłowała zapiąć bluzkę.

– Pójść z tobą do łóżka. – Zacisnął dłoń na jej ramieniu.

– Nie ubieraj się.

– Czyli chodzi ci o seks. – Strąciła jego rękę.

– Mówisz tak, jakby to było coś złego, ale ty też mnie pragniesz. Przed chwilą chciałaś, żebym cię pieścił...

– Ile czasu byśmy spędzili w tym łóżku? Tydzień? Dwa?

– Próbowала sobie przypomnieć, ile trwał najdłuższy związek Garretta. – A co z Cassandrą? Myślisz, że nie miałyby nic przeciwko temu?

Z grymasem zniecierpliwienia na twarzy Garrett przeczesał włosy.

– Cholera, Kate! W żaden sposób nie mogę cię zadowolić. Może więc ty mi powiedz, czego ode mnie oczekujesz?

– Masz zamiar poślubić inną kobietę i pytasz o moje oczekiwania? Okej, powiem ci. Nie interesuje mnie seks dla seksu. Romans mogę przeżyć z każdym. Chcę mieć rodzinę, której nigdy nie miałam! Tego chcę!

Ledwo wypowiedziała te słowa, pożałowała, że nie ugryzła się w język. Garrett zbladł. Na jego twarzy odmalował się wyraz udręki.

– Obawiam się, że twoich marzeń nie mogę spełnić – odrzekł z nutą frustracji w głosie.

– Garrett, źle mnie zrozumiałeś... – zaczęła.

Ale on odwrócił się na pięcie i oddalił w stronę drzwi. Aż podskoczyła, gdy je zatrzasnął.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Garrett doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że ich przyrodni brat, Emerson Wells, nie darzy Gage'ów sympatią. Mimo że Jonathan Gage od lat romansował z matką Emersona, po narodzinach chłopca nie uznał syna, a jego matce zapłacił za milczenie. Rodzina poznała prawdę dopiero po śmierci ojca, kiedy prawnik wyjawiał, że jest jeszcze jeden spadkobierca, który przypuszczalnie będzie starał się podważyć testament.

Nie próbował. Na wszelki wypadek Eleanor Gage podarowała Emersonowi kilka milionów dolarów. Żeby trzymał się z dala od niej i jej synów.

Gdyby Emerson odznaczał się taką samą dumą jak jego przyrodni bracia, a wszystko wskazywało na to, że tak jest, nie zgodziłby się na wyświadczenie im jakiegokolwiek przysługi. Sześciokrotnie w ciągu ostatnich kilku tygodni Garrett zapraszał go na rozmowę, a ten sześciokrotnie odmawiał. Specjalnie to Garretta nie dziwiło. Ale czas uciekał i należało coś zdecydować w kwestii Clarks Communications. Niepewność sprawiała, że wszyscy chodzili zdenerwowani. Bracia uważali, że teraz już tylko Garrett może uratować całe przedsięwzięcie, a Cassandra najwyraźniej podzielała ich zdanie.

Z jednej strony Garrett miał ochotę machnąć ręką, powiedzieć: okej, a co mi tam. Przecież na względy Kate nie mógł liczyć.

Z drugiej strony czuł, że powinien walczyć, że nie wolno mu się poddawać. Nie teraz, gdy wiedział, że Kate go pragnie. Nie teraz, gdy znał dotyk jej skóry, miękkość ciała, zapach włosów. Co z tego, że Kate jeszcze nie uzmysłowiła sobie prawdy? Co z tego, że on całymi latami starał się nie dopuścić tej prawdy do siebie? Po prostu nie ulegało wątpliwości, że są sobie przeznaczeni.

Kiedy widzieli się kilka ostatnich razy na niedzielnym lunchu u Eleanor, rozmawiali o nieistotnych sprawach. Niedawną kłótnię oboje puścili w niepamięć, a przynajmniej o niej nie wspominali. Ale wyraźnie między nimi iskrzyło. Kiedy Kate na niego patrzyła, jej oczy stawały się jeszcze bardziej niebieskie, spojrzenie płomienne. Nie mógł udawać, że tego nie widzi. Wiedział, że musi coś zrobić, i to szybko.

Dlatego wczoraj zadzwonił do matki Emersona. Zaskoczyło go, że po kilku dzwonekach odebrała telefon.

– Dzień dobry, mówi Garrett Gage. Mam świadomość, że Emerson nie chce ze mną ani z moimi braćmi rozmawiać, ale dzwonię w bardzo ważnej sprawie, I zapewniam panią, że zainteresuje go to, co mamy mu do przekazania. Więc byłbym wdzięczny, gdyby mogła pani...

Kobieta odłożyła słuchawkę.

Garrett połączył się z sekretarką Emersona. Kiedy wyjaśnił, o co chodzi, na drugim końcu linii nastąpiła cisza. Po chwili kobieta poprosiła go, aby zechciał poczekać. Minutę później ponownie rozległ się jej głos.

– Jutro rano szef może poświęcić panu dziesięć minut.

Przyjechawszy nazajutrz do mieszczącej się w centrum firmy ochroniarskiej, Garrett musiał przyznać, że Emerson całkiem nieźle się urządził. Gabinety prezesa i kadry kierowniczej znajdowały się na ostatnim piętrze.

– Pan Wells niedługo przyjdzie – oznajmiła sekretarka, unosząc głowę nad komputera. – Zechce pan poczekać?

Garrett poczęstował się miętowym cukierkiem, który wziął z miseczki na biurku. Zamiast usiąść na jednym z krzeseł przeznaczonych dla gości, zaczął krążyć po pokoju. Sekretarka nie przerywała pracy. W pewnym momencie odebrała telefon, a kiedy rozłączyła się, wyszła zza biurka i na chwilę opuściła pokój.

Garrett podjął błyskawiczną decyzję: zaczeka na brata w jego gabinecie. Minął drzwi, na których wisiała tabliczka z nazwiskiem prezesa, usiadł w wygodnym fotelu przed biurkiem, splótł ręce za głową i z zaciekawieniem rozejrzał się wokoło. Całą jedną ścianę zajmowała półka ze sztuką prekolumbijską.

Emerson zjawił się po paru minutach. Popatrzył na Garretta tak, jakby miał ochotę go zamordować, po czym wzdychając głośno, spytał:

– Z trójki braci ty jesteś który?

– Środkowy.

Spojrzenie mężczyzny lekko złagodniało, wrogość nieco zmalą.

– Czyli to ty byłeś przy ojcu, kiedy umierał.

Na samo wspomnienie Garrettowi zrobiło się słabo. Skinął głową, choć Emerson wcale nie zadał pytania, raczej stwierdził fakt.

– Mówił coś o mnie?

Garrett wrócił pamięcią do tamtego tragicznego dnia. Czując kłujący ucisk w piersi, wziął jeden, potem drugi głęboki oddech.

– Próbował coś powiedzieć, ale nie był w stanie.

Miał wrażenie, jakby wszystko wydarzyło się wczoraj. Policja przywiozła go do domu. Zdruzgotany powiedział wszystkim, że ojciec i Dave Devaney nie żyją. Wciąż pamiętał rozpacz Kate.

Kate marzyła o rodzinie. O rodzinie, której nie miała z jego powodu.

Codziennie leżąc wieczorem w łóżku, rozmyślał o jej słowach. Nie potrafił sobie poradzić z wyrzutami sumienia. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek zdoła wynagrodzić jej krzywdę. Czy kiedyś sam zdoła sobie wybaczyć? Może dlatego Kate chce wyjechać? Bo jego widok zbyt boleśnie kojarzy się jej z czymś, czego została pozbawiona? Bo nie może już dłużej znieść smutku, cierpienia?

Ponieważ gabinet Emersona nie był odpowiednim miejscem na tego typu rozmyślenia, Garrett wstał i wsunął ręce do kieszeni, przybierając neutralną pozę.

– Wiem, że najchętniej wyrzuciłbyś mnie na zbity pysk, więc przejdę od razu do

sedna. Moi bracia i ja mamy dla ciebie propozycję. Nie chodzi nam o zacieśnianie braterskich więzi, co ciebie też nie interesuje, lecz o interesy. Sądząc po twoim gabinecie i obrazie Picassa na ścianie, umiesz pomnażać pieniądze.

Podobnie jak Garrett, Emerson był szatynem, ale oczy miał niemal srebrzyste, tak jak Landon. Była w nich wrogość.

– Ojciec potraktował mnie jak kundla. Nie pozwolę, abyście i wy mną pomiatali.

– On... przykro mi – powiedział Garrett.

Do pewnego stopnia rozumiał ojca, który nie chcąc, by żona dowiedziała się o romansie, postanowił zerwać kontakty z kochanką i dzieckiem z nieprawego łoża. Niestety zmarł, zanim prawnicy zdążyli wypłacić kobiecie pełną kwotę za jej milczenie.

Patrząc na rozpacz matki, która dowiaduje się, że została zdradzona i oszukana – to straszne. Nawet nie mogła wyrzucić męża za drzwi ani się z nim rozwieść.

Pogrzeb stanowił dla niej koszmarnie przeżycie. Do tego czasu już знаła prawdę: Jonathan nie był tym wiernym kochającym mężczyzną, za jakiego go uważała.

Garrett czuł się podwójnie winny: za śmierć Dave’a Devaneya i za cierpienie matki. Gdyby ojciec tak nagle nie zginął, a matka nie musiała przejąć finansów rodziny, nie dowiedziałyby się o istnieniu Emersona i rywalki. A tak zastanowiły ją regularne przelewy na konto obcej kobiety, potem nabrała podejrzeń, a w końcu poznała prawdę.

– Zniszczył mi życie. Złamał serce mnie i mojej matce – oznajmił Emerson, odruchowo zaciskając pięść.

Garretta zdumiał z trudem tłumiony gniew w głosie brata. Czy Cassandra Clarks wytrzyma pół roku z tym facetem? Sprawiał wrażenie człowieka niebezpiecznego, który ledwo nad sobą panuje.

– Widzę, że kroki, jakie przedsięwziął nasz ojciec, nie znalazły twojego uznania, ale twoja matka była z nich całkiem zadowolona – zauważył Garrett.

Miał na myśli trzy miliony dolarów, jakie kobieta dostała po śmierci kochanka. Oraz pieniądze, jakie wcześniej ojciec jej przekazywał, pozwalające na bardzo luksusowe życie. W chwili jego śmierci Emerson miał najwyżej dwanaście lat, Julian niecałe dziewięć, Garrett piętnaście, Landon osiemnaście. Gdyby ojciec nie zmarł, Emerson wiódłby normalne życie, a bracia nawet by nie wiedzieli o jego istnieniu.

Może popełnili błąd? Może należało nawiązać z nim relacje? Może też o to Emerson miał do nich pretensje? Ale widząc rozpacz matki, chcieli, aby trzymał się od nich jak najdalej.

Niewykluczone, że matka urządzi im piekielną awanturę, kiedy dowie się o ich planach. Landon obiecał, że z nią porozmawia. Wierzył, że wszystko się ułoży, bądź co bądź od śmierci jej niewiernego męża minęło już tyle lat. Poza tym w kwestiach zawodowych matka zawsze była osobą mądrą, potrafiącą liczyć.

– Czy spotkasz się ze mną i moimi braćmi, żeby wysłuchać naszej propozycji?

Potrzebujemy twojej pomocy.

Garrett czekał niecierpliwie na odpowiedź, Emerson zaś, łypiąc na niego spodę łba, wolnym krokiem przeszedł za biurko. Mimo eleganckiego garnituru miał w sobie coś z buntownika. Pod pewnymi względami – wzrost, ciemne włosy, śniada cera – był podobny do Garretta, ale z charakteru. .. Hm, tego akurat nikt nie wiedział.

– Okej, mogę wam poświęcić pół godziny – odrzekł, siadając przy biurku i włączając komputer. Z jego twarzy nie sposób było nic wyczytać. – Ale nie dzisiaj. Dziś jestem zawalony robotą.

– W porządku, może być jutro. Wpadnij do „Daily” o dziewiątej.

– Jutro też odpada. W piątek.

Czyli dopiero za trzy dni, w dodatku dzień przed ślubem Juliana i Molly. Garrett zacisnął zęby i skinął głową, nie było sensu się spierać. Zresztą widział to po gniewnej minie Emersona, który gestem dał mu do zrozumienia, że uważa rozmowę za skończoną.

– Nie spóźnij się – warknął Garrett, kierując się do wyjścia.

– Boże, Kate! Dzwonię i dzwonię. Nikt nie odbiera, więc przyjeżdżam po ciastka na przyjęcie, a one jeszcze nie są upieczone! Co się z tobą dzieje? Minęła dziesiąta, mamy mnóstwo roboty. To nasze ostatnie zlecenie, potem będziemy zajęte weselem. Przez cały weekend nie odzywałaś się! No, wstawaj, wstawaj. Jest wtorek, słońeczko świeci...

Kate zakłęta pod nosem, kiedy Beth, świergoląc jak skowronek, rozsunęła zasłony w sypialni. Ostry promień słońca wdarł się jej pod powieki. Pomachawszy niemrawo ręką, przewróciła się na brzuch.

– Wynocha, Beth.

– Nic z tego, nigdzie nie pójde. No wstawaj, śpiochu. Wskakuj pod prysznic i...

– Jestem w ciąży.

– ...bierz się do pracy. Co powiedziałaś?

Kate zakryła twarz poduszką, by stłumić krzyk, i rozkopała nogami pościel.

– Że jestem w ciąży! Chryste, ale ze mnie idiotka! Głupia, głupia, głupia!

– W ciąży? – powtórzyła Beth. – To znaczy spodziewasz się dziecka?

Kate usiadła na łóżku i otworzyła oczy. Powieki miała spuchnięte.

– Trzy razy robiłam test. Trzy razy, Beth. I trzy razy pokazały mi się dwie kreseczki. Jestem w ciąży na sto procent. Co ja mam począć, Beth?

Westchnęła i zasłoniła rękami twarz, odmawiając odpowiedzi na dziesiątki pytań, którymi Beth ją zasypała. Czyje to dziecko? Jak to się stało? Dlaczego nic nie powiedziałaś? Kiedy odkryłaś prawdę? A może jednak się mylisz?

Nie, nie myliła się. Trzykrotnie płytka zabarwiła się na różowo i trzykrotnie pojawiły się na niej dwie wyraźne kreski. Przez całą noc Kate zadrezczała się myślą, co teraz będzie.

Siedząc przygnębiona na łóżku, słyszała, jak Beth krząta się po pokoju. Zapewne



szukała testów. Zawsze lubiła mieć dowód rzeczowy, zobaczyć coś czarno na białym. Rzadko wierzyła ludziom na słowo; winę za to ponosił ten drań, którego poślubiła, zanim zakochała się w Landonie.

– Są w koszu na śmieci – mruknęła Kate, kiedy Beth gotowa była się poddać.

– W koszu? W łazience? – Przyjaciółka znikła w niedużym pomieszczeniu.

Kate zastanawiała się, jak Garrett zareaguje, kiedy dowie się o dziecku, bo prędzej czy później musi mu powiedzieć. Przypomniała sobie, jak wspaniale wyglądał dwa tygodnie temu na rodzinnym lunchu. Ledwo była w stanie cokolwiek przełknąć, bo wpatrywał się w nią tak intensywnie, z taką powagą. Miała wrażenie, że przewierca ją wzrokiem na wylot. Kiedy podeszła do bufetu, udając, że chce wziąć coś do jedzenia, ruszył za nią.

– Wszystko w porządku? – szepnął, obejmując ją lekko w pasie. – Dobrze się czujesz?

– Oczywiście. A dlaczego pytasz?

– Jesteś ostatnio taka zapracowana, na nic nie masz czasu. Przyszło mi do głowy, że może mnie unikasz.

– Przepraszam. Możemy porozmawiać na próbie przed przyjęciem weselnym. To znaczy jeśli... Chyba że...

– Przyjdę sam. Jeśli ty również przyjdiesz sama – rzekł, nie spuszczając z niej oczu.

– Tak, będę sama – zapewniła go.

– W takim razie ja również – obiecał.

Żałowała, że nie miała odwagi przeprosić go za to, co powiedziała tamtego dnia u siebie w domu, ale plotki na temat jego małżeństwa z Cassandrą Clarks doprowadzały ją do furii i sprawiały, że skrecała się z zazdrości.

Była wściekła i załamana. Jak mógł? Jak śmiał oznajmić, że chce się z nią znów kochać, kiedy w tym samym czasie planował swoje wesele? Namiętność, która porwała ich niczym tornado, zgasła. Nastąpiło twarde lądowanie, brutalne przebudzenie.

Połączył ich seks, wspaniały i gorący. Ale trwał krótko: tylko jedną noc. Niestety w myśl prawa Murphiego, że jeśli tylko coś może skończyć się katastrofą, to tak się stanie, ona po tej jednej nocy zaszła w ciążę.

– Faktycznie, jesteś – oznajmiła Beth, wyłaniając się z łazienki.

W pokoju nastała ponura cisza.

Kate poczuła ucisk w piersi. Od niepamiętnych lat najbardziej w życiu bała się dwóch rzeczy. Po pierwsze, że umrze w samotności, nie mając rodziny ani nikogo, kto by ją kochał. A po drugie, że kiedy dorośnie, okaże się, że cierpi na bezpłodność i nigdy nie będzie mogła mieć dzieci. Czasem, kiedy była pozytywnie nastawiona do świata, wyobrażała sobie, że jeśli zdarzy się cud i jednak uda jej się zająć w ciążę, wówczas radość, jaka ją przepełni, przyćmi wszelkie inne uczucia.

Może jakieś źdźbko radości teraz w niej kiełkowało, ale widocznie było

głęboko ukryte, bo nie umiała go dostrzec.

W każdym razie jej bezpłodność okazała się wymysłem. Przynajmniej fizycznie była zdolna do założenia rodziny, tyle że zaszła w ciążę z Garrettem. A przez ostatni miesiąc oboje udawali przed sobą i najbliższymi, że wciąż są tylko przyjaciółmi.

Nagle widząc, że Beth trzyma w ręce komórkę, wyskoczyła z łóżka.

– Nie! Co robisz?

Beth z zatroskaną miną schowała telefon za siebie, tak by przyjaciółka go nie dosięgła.

– Dzwonię do lekarza. Chyba że wolisz, abym zadzwoniła do Garretta? Bo to jego dziecko, prawda, Kate? Jesteś przeraźliwie blada. Trzeba koniecznie...

– Jeśli wciśniesz jakikolwiek numer, zabiję cię. Słyszysz?

Na myśl o tym, że Garrett miałby się dowiedzieć o dziecku już teraz, zakreśliło jej się w głowie. Znając go, podejrzewała, że pewnie by zażądał, aby wyszła za niego za mąż. Kierowałby się nie sercem, lecz poczuciem odpowiedzialności i...

Nie, to straszne!

Zobaczywszy, jak szyja i twarz przyjaciółki czerwienieją, Beth zawahała się, po czym wzdychając ciężko, przerwała rozpoczęte połączenie. Po chwili jednak znów zaczęła wybierać numer.

– Beth, nie! Nie waż się!

– Dzwonię do Molly. Nawet nie próbuj mnie powstrzymać. Musimy wspólnie zastanowić się, jak to najlepiej rozegrać.

– Molly organizuje wysyłkę swoich obrazów na wystawę do Nowego Jorku, a za pięć dni bierze ślub. Ma dość na głowie.

– W porządku, więc zadzwonię do Juliana. Julian nam pomoże, doradzi. Nie protestuj.

Przed oczami stanął jej brat Garretta, który nigdy nikogo nie osądzał i zawsze miał mnóstwo znakomitych pomysłów. Tak, z Julianem świetnie się spiskowało. Miły, inteligentny, uczynny, w dodatku potrafi trzymać język za zębami...

Kate doceniała jego zalety, pokręciła jednak głową.

– Beth, za pięć dni facet się żeni. Wstrzymaj się, błagam. Zrób to dla mnie, dobrze? Nikomu nic nie mów, najpierw sama muszę wszystko przemyśleć.

Beth popatrzyła na nią z powątpiewaniem.

– Po co czekać, Kate? Będziesz widziała się z Garrettem na próbie przed weselem, potem na weselu. Kiedy chcesz mu powiedzieć?

– Dopiero po ślubie Molly i Juliana. To jest ich dzień, nic nie może im go zepsuć. Rozmowa z Garrettem musi; poczekać.

– Och, nie, Kate. Po ślubie może być za późno – sprzeciwiła się Beth. – Wtedy Garrett może być już zaręczony z Cassandrą.

Kate znieruchomiała. Przeszył ją ostry ból.

– Wcale nie chcę, żeby zmieniał dla mnie plany – rzekła cicho. – Będziemy

lepszymi rodzicami, żyjąc oddzielnie, niż gdybyśmy z niewłaściwych pobudek się pobrali.

– Kochanie, rozumiem, że się boisz. To normalne. Ale na miłość boską, nie bądź tchórzem. Gdzie ta odważna dziewczyna, którą znam? Moja Kate walczyłaby o swojego faceta. Przestań myśleć o tym, że Garrett złamie ci serce. Prędzej sama je sobie złamiesz.

Kate milczała, ale słowa przyjaciółki jeszcze długo dźwięczały jej w głowie.

Czy to możliwe, że Beth ma rację? Może ucieka na Florydę nie dlatego, że Garrett mógłby ją skrzywdzić, ale dlatego, że przeraża ją siła własnego uczucia?

Boże, co ma robić? Jechać, nie jechać?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kate była jedną z tych ciężarnych kobiet, które codziennie rano mają mdłości. Na szczęście w czwartek wieczorem podczas próby generalnej przed weselem, które miało się odbyć w pięknej rezydencji Gage'ów, czuła się już lepiej. Ślub zaplanowany był na dwunastą w sobotę. Przez cały dzień po ogrodzie za domem krążyły tłumy ludzi, którzy ustawiali stoły, krzesła, rozwieszali dekoracje. Dwaj mężczyźni wznosili piękną białą pergolę, pod którą młoda para miała składać przysięgę małżeńską.

Kate stała przy oknie w salonie, obserwując krzątanicę. Czuła, że to będzie cudowne wesele. Przeniosła spojrzenie na Molly i Juliana, którzy śmiejąc się wesoło, rozmawiali z pastorem. Julian obejmował Molly w pasie, ona zaś opierała się o niego, jakby był kolumną.

Nie ulegało wątpliwości, że ci dwoje idealnie się dobrali. Molly kochała Juliana od niepamiętnych lat, natomiast o tym, że Julian darzy jej siostrę równie gorącym uczuciem, Kate dowiedziała się zaledwie kilka miesięcy temu.

Spoglądając na zakochanych, przypomniała sobie Garretta: to, jak ją pieścił jak tulił. Czy naprawdę mu na niej zależało? Czy po prostu wszelkimi sposobami usiłował ją powstrzymać przed wyjazdem z San Antonio?

– Tu jesteś! – Usłyszała za plecami donośny głos Eleanor Gage i sekundę później zobaczyła osobę, do której skierowane były te słowa.

Garrett wszedł do salonu ubrany w elegancki czarny garnitur i srebrzysty krawat. Na jego widok Kate wstrzymała oddech. Z wyrazem zadumy i skupienia na twarzy pochylił się, by pocałować matkę w policzek, po czym wyprostował się i powiódł wokół wzrokiem, jakby czegoś szukał. Spostrzegłszy ją, skinął głową i ruszył w jej kierunku.

Szedł sprężystym krokiem, jakby miał jej ważną rzecz do zakomunikowania. Kiedy zobaczyła błysk radości w jego oczach, poczuła bolesny ucisk w sercu.

Boże, jak ma mu powiedzieć o sobie, o dziecku?

– Powinniśmy byli przyjechać razem – zauważył.

Mrużąc powieki, zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Przestraszyła się. Przez moment była pewna, że Garrett wszystko widzi, jakby miał laser w oczach. Że widzi dziecko, które rośnie w jej łonie. Że odkrył jej tajemnicę i za chwilę wszyscy ją poznają.

Wzięła głęboki oddech, po czym odgarnęła z twarzy luźny kosmyk.

– Zabrałam się z Beth i Landonem.

Myśl o tym, że mogliby siedzieć obok siebie w samochodzie, niemal stykając się ramionami, była ekscytująca, i jednocześnie przyprawiała ją o gęsią skórę. Im

większy dystans utrzyma między sobą a Garrettem, tym łatwiej będzie jej zrealizować plany.

– Wyjdź ze mną na zewnątrz – poprosił. Ujął ją za łokieć i poprowadził w stronę drzwi na taras.

– Dlaczego?

– Chcę z tobą porozmawiać.

Doszli do tego samego miejsca, gdzie rozmawiali podczas jego przyjęcia urodzinowego. Wciąż ściskając ją za łokieć, uśmiechnął się i powiódł po niej wzrokiem pełnym pożądania.

Zadrżała. Po chwili zadrżała po raz drugi, kiedy Garrett pochylił głowę i zmysłowym szeptem, niczym najczulsza pieśniczka, zapytał:

– Przyznaj się, co porabiasz? Poza tym, że mnie unikasz...

Odsunęła się. Nie chciała, by widział, jak działa na nią jego bliskość. Nogi miała jak z waty, świat wirował jej przed oczami. O ileż łatwiej byłoby jej powiedzieć Garrettowi, że spodziewa się jego dziecka, gdyby nie zamierzał poślubić Cassandry Clarks.

– Co porabiam? Nic takiego. Pracuję i powoli zaczynam się pakować.

– Pakować – powtórzył neutralnym tonem.

Coraz bardziej podniecona jego dotykiem, skierowała wzrok na jego rękę. Wzdychając ciężko, opuścił ją wzdłuż ciała i zmarszczył czoło. W jego oczach Kate dostrzegła frustrację oraz dziesiątki pytań.

– Do jasnej cholery, Kate! Przed czym uciekasz? Od kogo uciekasz?

Wstąpiła w nią złość. Przed kim miałaby uciekać jak nie przed nim? Naprawdę tego nie rozumiał?

– Dlaczego tak się tym przejmujesz? Dlaczego się upierasz, żeby mnie tu zatrzymać? Zajmij się swoją dziedziczką, Garrett, a mnie daj święty spokój!

– Ty, Kate, jesteś dla mnie najważniejsza. Zawsze ciebie stawiałem na pierwszym miejscu. Poza wszystkim innym czuję się za ciebie odpowiedzialny.

– Och, przestań! Odpowiedzialny? Nie żartuj. Nie jestem dzieckiem, Garrett. Jestem kobietą, co możesz potwierdzić. Dlaczego upierasz się traktować mnie jak siostrę?

– Siostrę? Zwariowałaś? Przecież z sobą spaliśmy!

Potrząsnęła głową. Przez moment nie była w stanie wydobyć głosu. Odwróciła się w stronę szklanych drzwi.

– Nie mogę z tobą rozmawiać. Nie tu. Nie teraz.

– Poczekaj, nie chciałem cię rozgniewać. Oj, Pieguś. Tak łatwo byłoby mi ożenić się z dziedziczką, jak ją nazywasz, gdyby nie fakt, że kochałem się z tobą.

– Uprawialiśmy seks.

– Kochaliśmy się.

Jego oczy lśniły. Przez jedną szaloną sekundę miała wrażenie, że widzi w nich tęsknotę, miłość. Ale jeśli jej pragnął, jeśli autentycznie darzył ją uczuciem, to

dłaczego rozważał małżeństwo z inną?

– Tak jak mówiłam, popełniliśmy błąd, więc trzymaj się swoich planów, a ja będę się trzymać moich.

– Jesteś uparta jak osioł. – Podobnie jak ona, oparł łokcie na balustradzie i stał tak ze zbolaną miną, spoglądając na ogród. – Nigdy nie zapomnisz, że twój ojciec zginął przeze mnie, prawda? Zawsze będziesz mnie winić?

Z trudem przełknęła ślinę.

– To nie tak, Garrett. Nie winię cię. Byłeś dzieckiem i chciałeś pomóc swojemu tacie. Zawsze każdemu chcesz pomóc. Może źle się wyraziłam, a może po prostu mnie nie rozumiałeś, ale... Wtedy musiałam na kogoś zrzucić winę i padło na ciebie. Byłam wściekła.

– Ja też. – Powiódł wzrokiem po ustawionych na trawniku stołach i krzesłach.

Kate w milczeniu patrzyła na jego profil. Czuła coraz silniejszą potrzebę dotknięcia go, pogłądzenia po twarzy.

– Ale moja obecna złość nie dotyczy przeszłości. Dotyczy mnie i dnia dzisiejszego. Jestem wściekła na siebie, że pragnę czegoś, czego nie mogę mieć.

Zmrużył oczy. Nic nie mówił, czekał cierpliwie na ciąg dalszy.

– Całe życie marzyłam o rodzinie...

Zgarnął ją w ramiona. Była tak zmęczona, tak zestresowana, że nie zaprotestowała. Oparła policzek o jego pierś. W milczeniu gładził ją po ręce, a ją raz po raz przechodziły dreszcze.

– A ja nigdy nie sądziłem, że kiedykolwiek założę rodzinę – przyznał. – Ostatnio jednak coraz częściej o tym myślę.

Miała ochotę wybuchnąć płaczem. Garrett bowiem mówił o rodzinie, którą założy nie z nią, lecz z Cassandrą. Z kobietą, którą poślubi dla korzyści majątkowych. Ale tak bardzo go kochała, że gotowa była mu to wybaczyć. Zasługiwał na szczęście.

– Zasługujesz na to, żeby być szczęśliwy – powiedziała cicho. – Od tylu lat starsz się nami opiekować, mną, Molly, nawet Julianem.

Pogładził ją czule po plecach.

– Nienawidzą mnie za to, że tak długo nie pozwalałem im się do siebie zbliżyć.

Kate przytuliła się mocniej. Kręciło jej się w głowie od jego zapachu, ale to jej nie przeszkadzało. Przeciwnie, upajała się nim.

– Próbowaleś postępować właściwie.

Kąciki ust mu zadrżały. Odsunął się nieznacznie, aby spojrzeć jej w oczy.

– Zawsze mi ufałaś, Kate. Wiedziałaś, że „postępuję właściwie”. Teraz jednak nie wierzysz, że Cassandra to słuszny wybór?

Zaskoczona tym pytaniem chciała się oswobodzić. Garrett zacisnął ramiona. Nie zamierzał jej puścić.

– Nie kłóćmy się, dobrze? Odpręż się i po prostu postójmy tak chwilę.

Czuła bijący od niego żar. Każdą komórką swojego ciała pamiętała tamtą

namiętą noc, którą spędzili razem. Miała sucho w ustach, nie była w stanie mówić. Garrett delikatnie gładził ją po głowie, po ramionach i plecach. Powoli zaczęła się odprężyć.

– Kate, pozwól mi być przy tobie.

Zacisnęła powieki. Gdyby to było takie proste! Całe życie troszczył się o nią z poczucia obowiązku. Wiedziała, że jeśli mu pozwoli, będzie to dalej robił. Ale nie mogła pozwolić, nie chciała zastawiać na niego sideł.

Z drugiej strony nosi w łonie jego dziecko.

– A może wyjeżdżasz, bo... – ujął w palce jej brodę i ją uniósł – bo chcesz, żebym ruszył za tobą? Może...

Potrząsnęła energicznie głową.

– Nie żartuj! Takie zagrywki nie są w moim stylu. Nie chcę, żebyś cokolwiek robił, a tym bardziej ruszał za mną. Zresztą byłoby ci trudno z żoną pod ręką.

– Sprawa żony nie jest jeszcze przesądzona. Nie muszę się żenić z Cassandrą. Wyjaśnij mi, dlaczego tak się tym przejmujesz, skoro zamierzasz przenieść się na drugi koniec kontynentu?

Odwrociła wzrok. Patrzenie na Garretta sprawiało jej ból. Próbowwała się uwolnić, wrócić do salonu, ale jej nie puszczał.

– Dokąd to? Dlaczego się wyrywasz? Boisz się mnie? Czy to ode mnie chcesz uciec?

Usiłowała strącić jego rękę, ale ją przytrzymał i popatrzył jej głęboko w oczy. Czowała na twarzy jego ciepły oddech.

– Garrett... – Tak strasznie go pragnęła.

Wbił palce w jej ramiona.

– Kate, znam cię niemal od urodzenia. Od samego początku się o ciebie troszcę. Nie mogę nagle przestać. Nie każ mi, proszę. Musimy porozmawiać o tym, co między nami zaszło. Nie możemy udawać, że nic się nie stało.

Patrzyła na jego usta i marzyła o tym, aby go pocałować. Chciała zarzucić mu ręce na szyję, przyłgnąć do jego ciała i tak zostać. Chciała całować go namiętnie, robić z nim te wszystkie rzeczy, jakich nigdy z nikim nie robiła, bo zawsze czekała, aby chłopiec, którego tak bardzo kochała, raczył na nią spojrzeć.

Teraz płomiennym wzrokiem wodził po jej twarzy. Miała wrażenie; że przenika ją na wylot. Że widzi jej duszę, poznaje głęboko ukryte tajemnice.

– Powiedz, dlaczego postanowiłaś wyjechać? – pytał z uporem. – Czy to przeze mnie?

Nie potrafiąc oprzeć się pokusie, opuszką palca obrysował jej wargi. Kate wstrzymała oddech.

Śmiało, pocałuj go. Powiedz, że go kochasz i że nosisz jego dziecko...

Wewnętrzny głos próbował dodać jej otuchy. Niewiele brakowało, by go posłuchała, ale w ostatniej chwili stchórzyła. Cofnęła się pół kroku i uznała, że musi odejść, zanim całkiem postrada zmysły. Już raz to się stało... i zaszła w ciążę.

Nie zamierzała karać Garretta za tę wspaniałą noc, którą razem spędzili, za noc, o której od wielu lat marzyła.

– Nie, nie przez ciebie – odparła, odwracając wzrok.

Obejmując się rękami w pasie, skierowała spojrzenie na dom, w którym paliły się światła, grała muzyka, ludzie w doskonałych humorach śmiali się i rozmawiali.

– Mogłaś zajść... – Garrett odchrząknął. – Mogłaś zajść w ciążę.

Kate aż podskoczyła. Powietrze stało się naelektryzowane.

– Słucham? – spytała przerażona. Dlaczego wpatrywał się w nią tak intensywnie?

– Nie zabezpieczyliśmy się – przypomniał jej.

Potrząsnęła gwałtownie głową.

– Gdybyś zaszła w ciążę, powiedziałaabyś mi, prawda?

Nagle jej świat zdrzął w posadach. Wyznać mu prawdę? – zastanawiała się nerwowo. Ciekawe, jak by zareagował. Z drugiej strony nie chciała ogłaszać takiej sensacji dzień przed ślubem Molly i Juliana. Odkąd zostały we dwie, zawsze opiekowała się młodszą siostrą, starała się wytyczać jej drogę, dawać dobry przykład.

Nie, musi poczekać. O wszystkim poinformuje Garretta po weselu. Przygryzła wargę i ponownie odwróciła wzrok.

– Będzie, co ma być. Ale jak ci mówiłam, ja na pewno nie wyszłabym za mąż bez miłości.

– Nie rozumiem... Kochasz jakiegoś mężczyznę, a ja o niczym nie wiem?

– Nie, Garrett, nie kocham „jakiegoś” mężczyzny. Trudno byłoby mi kogoś pokochać, kiedy całe życie kocham ciebie.

Zamrugnął zdziwiony.

O Boże! Kate jęknęła w duchu. Nie mogła uwierzyć, że to powiedziała. Ale tak było: wyjawiała swoją tajemnicę. Musiała, nie miała wyboru.

– Dlatego się z tobą przespałam – dodała, czerwieniąc się. – I dlatego wyjeżdżam. Też chcę być kochana.

Stał nieruchomo, milczący, zszokowany.

– Powinniśmy wejść do środka – oznajmiła po chwili, kierując się do drzwi. – Zaraz będzie kolacja.

Nie ruszył za nią. Jeszcze kilka minut stał na zewnątrz, oparty łokciami o balustradę.

Kate przyglądała mu się ukradkiem. Może należało milczeć? Ale nie, Beth miała rację. Ona, Kate, jest tchórzem; bała się, że Garrett sprawi jej ból. Musiała mu wyznać, że te lata, które spędzili pod jednym dachem, wiele dla niej znaczyły. I że go kocha, mimo że on nigdy – z jednym wyjątkiem – nie patrzył na nią jak na kobietę, tylko jak na siostrę.

Był porządnym człowiekiem. Jak każdy miał kilka wad, ale w przeciwieństwie do większości ludzi, którzy swoich wad nie widzą, on się do swoich przyznawał.



Żył w nieustannym poczuciu winy: uważał, że przez niego zginął Dave Devaney. Miał wielkie serce i nie zniósłby myśli, że sprawia jej jakiegokolwiek cierpienie.

Dlatego wiedziała, że nie będzie jej na siłę zatrzymywał. Pozwoli jej odejść, by mogła znaleźć miłość. Zwłaszcza że sam nie mógł jej tego ofiarować. A potem ożeni się z kobietą, której nie kocha.

Przynajmniej ona, Kate, przestała okłamywać siebie i jego. Dobrze, że podała mu prawdziwy powód swojego wyjazdu. Bez względu na ciężę i dziecko planów nie zamierzała zmieniać.

Garrett wrócił z tarasu. Kiedy siedzieli przy stołach w jadalni, na wyznaczonych miejscach, cały czas czuła na sobie jego wzrok.

Kelnerzy najpierw podali sałatkę z rukoli, gruszek, sera koziego i pekanów polaną delikatnym sosem winegret. Następnie wniesiono dania mięsne: kotlety jagnięce, filety z kurczaka, kaczkę w winie, polędwicę wołową oraz doskonale przyprawione warzywa.

Każdy stawiany przed nią talerz Kate opróżniała do czysta, lecz wciąż nie była najedzona. Dyskretnie obserwowała Garretta, ale nawet gdy na niego nie patrzyła, świadoma była każdego jego ruchu. Ręce często trzymała pod stołem, przyłożone do brzucha, w którym rosło dziecko. Jakie to dziwne, myślała, że jego ojciec siedzi parę metrów dalej, lecz o niczym nie wie.

Wieczór powoli zbliżał się ku końcowi. Kiedy podano sery, ciasta i lody, Landon odsunął krzesło od stołu i wstał.

– Za Juliana i Molly! – zawołał, unosząc kieliszek, po czym zerknął na Garretta tak, jakby mówił: „Jesteś następny w kolejności”.

Garrett skinął smętnie głową, a Kate szybko wbiła wzrok w talerz. Zalała ją fala mdłości. Niepotrzebnie mu powiedziała, że go kocha. Ale było już za późno, nie mogła cofnąć swoich słów.

Nazajutrz rano trzech bracia Gage’owie siedzieli po jednej stronie stołu konferencyjnego, po drugiej siedział ich przyrodni brat. Landon z Julianem przyglądali mu się z zaciekawieniem. Emerson był potężnie zbudowanym mężczyzną, wysokim, doskonale umięśnionym.

Taka sylwetka idealnie pasowała do człowieka, który prowadzi firmę ochroniarską. Okazało się jednak, że Emerson jest również człowiekiem humorzystycznym i niecierpliwym: od pierwszej minuty sprawiał wrażenie, jakby chciał wyjść.

Garrett uważał, że ojciec nieładnie się zachował wobec Emersona i jego matki. Skrzywdził nie tylko ich, ale także własną żonę. Kiedy umarł, prawda szybko wyszła na jaw. Prawnicy musieli wyjaśnić biednej wdowie i jej synom, kim jest kobieta, na którego konto zmarły dokonał tak wiele wpłat.

Kiedy Eleanor dowiedziała się, że owa kobieta urodziła jej mężowi syna, wpadła w głęboką depresję, z której przez kilka lat nie mogła wyjść. Garrett nawet nie umiał sobie wyobrazić, co przez ten czas czuli Emerson i jego matka. Bracia

stracili ojca, kiedy Jonathan umarł, a Emerson stracił go dużo wcześniej, gdy ten jeszcze cieszył się życiem.

Teraz na nieruchomej twarzy Emersona Garrett widział ból i pretensje. Oczywiście mężczyzna starał się kontrolować emocje, nie pokazywać, co się kryje na dnie jego duszy.

Cassandrze Clark nie zrobi różnicy, kogo poślubi. Tego Garrett był pewien. Chciała po prostu wyrwać się ze szponów brata, bracia Gage'owie zaś chętnie wynagrodzą Emersona, jeśli podejmie się zadania. Muszą jedynie przekonać uparciucha, by poszedł im na rękę.

Kiedy Landon wyjaśnił sytuację, Emerson uśmiechnął się pod nosem dosyć kwaśno.

– Jeśli laska jest tak seksowna, jak twierdzicie, dlaczego on się z nią nie ożeni? – Wskazał brodą na Garretta.

– Garrett nie jest skory do żeniaczki – odparł Landon. Siedział w skórzanym fotelu po drugiej stronie stołu.

– Ja też nie – burknął gość. – Nie interesuje mnie małżeństwo, a już zwłaszcza z jakąś dziedziczką.

– Może zmienisz zdanie, kiedy zobaczysz, co ci proponujemy w zamian. – Landon podsunął mu teczkę. – Jeśli się zgodzisz, będziesz bardzo bogatym człowiekiem.

– I bez waszych „zachęt” jestem bogatym człowiekiem.

– Emerson, proponujemy ci pięćdziesiąt milionów dolarów. Małżeństwo trwałoby pół roku. Zarobiłbyś prawie dziesięć milionów za każdy miesiąc.

– Dlaczego ty tego nie zrobisz? – Emerson łypnął na Garretta.

Garrett nie zamierzał mu się z niczego tłumaczyć, ale miał świeżo w pamięci wczorajszy wieczór, kiedy trzymał Kate w ramionach.

Sama jej bliskość działała na niego niesamowicie podniecająco. Pragnął znów się z nią kochać i wcale się z tym nie krył. Mógł przyjąć taką pozycję, by Kate nie wyczuła jego erekcji, ale tego nie zrobił. Tulił ją do siebie, a chciał pokonać jej opór, chciał, aby przyznała, że też go pragnie.

Z drugiej strony z całej siły chciał ją chronić przed wszystkim i wszystkimi.

Starał się nie wywierać na nią nacisku. Wiedział, że decyzji o wyjeździe nie podjęła z lekkim sercem. Ale pragnął jej do bólu, jak jeszcze nikogo i niczego w życiu. Pragnął jej fizycznie, lecz nie tylko. Zawsze darzył ją wyjątkowym uczuciem, a wczoraj powiedziała mu, że go kocha...

Miał się zwierzać z tego Emersonowi? Co to, to nie. Cisza przeciągała się. W końcu Emerson wstał zniecierpliwiony.

– Chryste, siadaj! – warknął Garrett. – Po prostu planuję ślub z kimś innym. – Był wściekły, że zmuszono go do ujawnienia tajemnicy.

Emerson zajął z powrotem miejsce i uniósł brwi.

– Zdążę wypożyczyć smoking? – spytał z tupetem podobnym do tego, jaki

czasem demonstrował Julian.

– Na własny ślub na pewno. Na mój zaproszenia nie dostaniesz.

– Słuchaj, Emerson – przerwał im Julian – ja się żenię jutro. Czyli dziś musi zapaść decyzja. Tak czy nie?

Emerson popatrzył na najmłodszego z Gage'ów, potem przeniósł spojrzenie na Landona, na Garretta i znów na Landona.

– Tylko jedna rzecz mogłaby sprawić, abym wziął udział w tej farsie.

– Mów.

– Chcę nosić wasze nazwisko. Mamy tego samego ojca. Badania to potwierdziły, a ojciec odmówił uznania mnie za syna. Jeżeli zgodzicie się, abym przyjął nazwisko, które mi się należy, pomogę wam z tym ślubem.

Skrzyżowawszy ręce na piersi, Garrett utkwiał wzrok w Landonie, który spośród trzech braci wydawał się najbardziej niechętny pomysłowi. Sam Garrett nie miał nic przeciwko temu. Uważał, że nie mają prawa odmawiać Emersonowi czegoś, czego ojciec niesłusznie go pozbawił. Ale najpierw powinni przedyskutować to z matką, która będzie potrzebowała czasu do namysłu.

Po dłuższej chwili Landon skinął głową.

– Jeżeli ożenisz się z Cassandrą, a po sześciu miesiącach bez problemu dasz jej rozwód, zmienimy warunki umowy tak, żebyś mógł zostać Gage'em.

Emerson wstał od stołu.

– Chciałbym to mieć na piśmie.

– Oczywiście.

– Czyli możemy zaaranżować spotkanie z Cassandrą? – spytał Julian, również wstając.

Przypuszczalnie spieszył się do innych spraw, które chciał mieć zapięte na ostatni guzik, zanim wyruszy w podróż poślubną.

– Róbcie, co chcecie – warknął Emerson. – Czekam na wiadomość, kiedy i gdzie mam się stawić, żeby poznać swoją przyszłą żonę.

– Więc załatwione – oznajmił Landon, nie zdradzając żadnych emocji. Dopiero gdy Emerson opuścił salę, najstarszy z braci westchnął ciężko i podrapał się po brodzie.

– Matka dostanie szału.

– Na razie nic jej nie mówmy. Zmiana nazwiska nastąpi, kiedy gość wywiąże się z umowy, a to się okaże dopiero za pół roku – rzekł Julian, po czym zwrócił się do Garretta. – A ty, stary, chyba masz nam coś do powiedzenia?

Naturalnie Garrett wiedział, do czego brat pije.

„Trudno byłoby mi kogoś pokochać, kiedy całe życie kocham ciebie”. Te słowa dosłownie zwały go z nóg. Pół nocy przewracał się z boku na bok, odtwarzając w myślach rozmowę z Kate.

Biorąc głęboki oddech, z kieszeni marynarki wyjął małe aksamitne pudełeczko. Otworzył je i wyciągnął rękę, by bracia zobaczyli tkwiący w nim pierścionek.

Julian zarechotał.

– Rany boskie! Większego nie mieli?

Nie zwracając na niego uwagi, Garrett skupił wzrok na pierścionku z największym kamieniem, jaki udało mu się znaleźć w ciągu siedemdziesięciu sześciu godzin. Był to ośmioipółkaratowy brylant, czysty, bezbarwny, wewnętrznie doskonały, osadzony na platynowej obrączce.

– Chcę nim coś wyrazić – odparł cicho.

– Co? Że jesteś dupkiem do kwadratu?

– Odwał się, Jules.

– Pamiętaj, że jutro zostanę szwagrem twojej przyszłej żony.

– Jeśli zgodzi się wyjść za mnie.

– To wszystko po to, żeby nie przeniosła się na Florydę? No, no, no...

Garrett mruknął coś pod nosem. Jedno wiedział na pewno: nie pozwolił Kate wyjechać. Od lat wodziła za nim zakochanym wzrokiem. On też jej pragnął i z całych sił pilnował się, aby nie ulec pokusie. Modlił się, by któregoś dnia zrozumiała, że jest dla niego za dobra, by znalazła szczęście u boku kogoś innego. Teraz musi ją przekonać, że są dla siebie stworzeni. Musi jej wytłumaczyć, co dla niego znaczyła ich wspólna noc, która wydarzyłaby się wcześniej, gdyby nie śmierć ich ojców, gdyby nie żal, rozpacz i wyrzuty sumienia...

Kochał Kate bez pamięci. Bardziej niż kogokolwiek w życiu. Nie puści jej! A w razie czego wyruszy za nią i będzie błagał, by wróciła.

Trzymał w palcach pierścione i patrzył, jak odbija światło. Sprzedawca w sklepie jubilerskim zapewnił go, że ten wspaniały brylant pomoże mu osiągnąć upragniony cel.

– To znaczy ona zgodzi się zostać moją żoną? – spytał Garrett.

A w myślach dodał: i matką moich dzieci. Kochali się bez zabezpieczenia. Może Kate zaszła w ciążę?

Zamknął wieczko. Jeśli nie, to marzył o tym, by to się stało jak najprędzej. Chciała mieć rodzinę. On również, tylko wcześniej nie zdawał sobie z tego sprawy.

Wyobraził sobie, jak za osiem miesięcy zostaje ojcem. Tak, cieszyłby się, gdyby tamtej nocy Kate stała się brzemienna. Wtedy musiałyby go poślubić...

Oboje wiele lat temu stracili ojców. Kate była malutka, pewnie swojego nawet dobrze nie pamiętała. On ledwo pamiętał ojca, a przecież w chwili jego śmierci był sporo starszy od Kate. Pamiętał jednak uczucie, jakim ojciec go darzył, i pragnął takim samym obdarzyć własne dzieci. Ale chciał im również dać coś więcej, coś, czego ich ojcowie im nie dali.

Kiedyś sądził, że nigdy się nie ożeni, bo Kate była poza jego zasięgiem. Teraz chciał poślubić tylko ją. I mieć z nią mnóstwo dzieci, chłopców i dziewczynek. Z synami będzie godzinami rozmawiał o samochodach i samolotach, o pieniądzach i interesach. Z córkami zaś...

Nagle stanął mu przed oczami obraz piegowatej rudowłosej dziewczynki. Serce

przepełniła mu miłość do tej małej istoty, którą będzie rozpieszczał od pierwszej minuty jej życia.

Pomyślał o innej piegowatej dziewczynce, której ojciec zginął, ratując jego. Do dziś śniła mu się tamta noc; budził się zlany potem, słyszał huk strzałów. Czasem w jego snach strzelano do Molly i Kate. Czasem do Landona i Juliana. Najgorsze, że za każdym razem on wychodził z tego cało. I że zawsze wszystko działo się z jego winy.

Dlaczego? Przecież tym, których kocha, nie chciał sprawiać bólu.

Biorąc głęboki oddech, schował pudełko z pierścionkiem do kieszeni marynarki. Jeszcze jest za wcześnie, ale wkrótce... wkrótce nadejdzie pora.

Kiedy wsunie pierścionek na palec Kate, wszystko się zmieni. Będą razem do końca życia, a on postara się, żeby byli szczęśliwi.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Molly stała w łazience przylegającej do głównej sypialni w rezydencji Eleanor Gage i spanikowana machała rękami. Jej twarz czerwieniała.

– Za ciasna! Kate, moja suknia jest za ciasna!

– Kochanie, przecież niedawno miałaś robione poprawki.

– Wiem, ale jestem w ciąży.

Kate popatrzyła na siostrę z radością i niedowierzaniem.

– Naprawdę? – Przytuliła ją mocno. – Jules wie?

– Nie. Powiem mu dziś wieczorem, mam nadzieję, że wytrzymam... Boże, ledwo się mieszczę w tę sukienkę! Powinnam włożyć luźną hippisowską spódnicę i...

– Molly, przecież specjalnie kupiłaś tę piękną kreację od znanego projektanta! – Kate obróciła siostrę, szukając miejsca, gdzie by można materiał trochę wypuścić.

Suknia składała się z rozkloszowanej spódnicy i obcisłej góry. Od tych, które Kate i Beth miały na sobie, różniła się jedynie kolorem.

– Kotku, nie denerwuj się, wyglądasz olśniewająco – zapewniła siostrę Kate.

Molly skinęła głową. Kiedy ich spojrzenia spotkały się w lustrze, oczy Kate się zaszklily.

– Strasznie cię kocham, wiesz o tym, prawda? – Pogładziła Molly po upiętych włosach.

Molly ujęła dłoń Kate i przyłożyła do swojego brzucha.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo nie chcę, żebyś wyjeżdżała. Zwłaszcza teraz, kiedy spodziewam się dziecka.

Dotykając brzucha siostry, Kate czuła z nią niemal mistyczną więź. Z trudem powściągnęła odruch, aby wyjawic Molly swoją tajemnicę.

– Skarbie, ja też nie chcę. Na myśl, że nie będę widziała, jak rośnie twoje maleństwo... – Urwała. Ich dzieci urodzą się niemal w tym samym czasie. – Po prostu się boję.

Oczy Molly się zaszklily.

– Kochanie, rozumiem... Wiem, że wolisz być dalej od Garretta, zwłaszcza teraz, kiedy chce poślubić Cassandrę.

Tak, mężczyzna, którego kocha, zostanie mężem innej, a ona będzie samotnie wychowywała ich wspólne dziecko. Jej oczy wypełniły się łzami.

Może to kwestia hormonów, a może chodziło o dzisiejszy dzień. Już za kilkanaście godzin poleci na Florydę. A za niecałą godzinę jej siostra złoży przysięgę małżeńską.

Z samego rana Beth poinformowała ją, że Garrett oświadczył się Cassandrze. Chciała uprzedzić przyjaciółkę, by nie była zaskoczona, jeśli oboje pojawią się na

ślubie.

Wprawdzie Garrett mówił, że przyjdzie bez osoby towarzyszącej, jeśli jednak oświadczył się Cassandrze, trudno, żeby nie zaprosił jej na ślub swojego brata.

Tak, przypuszczalnie przedstawi dziś wszystkim swoją narzeczoną. Kate nie zrobi zdziwionej miny, bo o wszystkim wie od Beth.

Usiłując przełknąć łzy, pomogła Molly upiąć welon, po czym pocałowała siostrę w policzek.

– Jesteś najpiękniejszą panną młodą, jaką widziałam.

– Kate, ty też nią będziesz – szepnęła Molly.

– Wiem. Dlatego chcę wyjechać. Żeby znaleźć miłość i założyć rodzinę.

Przez moment spoglądały na siebie z zadumą, dopóki z sypialni nie dobiegł ich głos Eleonor:

– Molly, już czas!

Molly wzięła głęboki oddech, po czym klepnęła siostrę w pupę.

– Chodźmy! Niech ten chłop wreszcie oficjalnie będzie mój! – rzekła z figlarnym uśmiechem.

Kate poprawiła tren sukni i obiecała Molly, że za sekundę do niej dołączy.

Tak, winne są hormony. Albo złamane serce. Albo widok siostry w sukni ślubnej.

Zamknęła się w łazience i rozplakała. Po minucie czy dwóch wzięła się w garść, wytarła twarz, sprawdziła, czy makijaż się nie rozmazał. Kiedy oczy stały się mniej spuchnięte, wyszła do ogrodu.

Był to idealny dzień na ślub.

Ciepły wiatr poruszał liśćmi dębów. Słońce świeciło. Do posiadłości Gage'ów zjechała cała śmietanka towarzyska z Houston, Dallas, Austin i San Antonio. Elegancko ubrani goście – wiele pań w modnych kapeluszach – siedzieli na rozkładanych krzesłach.

Powietrze wypełniły dźwięki skrzypiec. Kate ustawiła się za Molly. Na drugim końcu wyłożonego czerwonym dywanem przejścia stał Garrett, a obok niego Julian, który z promiennym uśmiechem wpatrywał się w ukochaną.

Jakaś magnetyczna siła przyciągnęła spojrzenie Kate do Garretta. W czarnym smokingu wyglądał fantastycznie. Po chwili zabrzmiał marsz weselny. Z bolącym sercem Kate ruszyła za siostrą w stronę pergoli, gdzie czekał pastor z panem młodym i jego drużbą. Jaka szkoda, pomyślała, że ten drużba nie czeka na nią.

Garrett ledwo był w stanie ustać w miejscu. Wiedział, że powinien patrzeć na śliczną pannę młodą zmierzającą powoli ku swemu przeznaczeniu, ale jego wzrok przykuwała tylko jedna rudowłosa piękność.

Mimo odległości widział, że oczy Kate lśnią od łez. Najchętniej podbiegłby do niej, objął ją mocno, próbował podtrzymać na duchu.

Wrócił myślami do dnia, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy. Dave Devaney, nowy ochroniarz Gage'ów, przyproceedził z sobą córki. Molly była malutkim

szkrabem. Na chwiejnych nóżkach podreptała do Juliana, by dać mu lizaka. Kate, starsza od siostry o kilka lat, szczebiotała jak nastolatka. Łaziła wszędzie za Eleanor, pytając: a co to? A dlaczego tamto?

Garrett bacznie się jej przyglądał, a kiedy odwróciła się do Juliana i przed czymś go ostrzegła, żeby nie brał od siostry obślinionego lizaka, zapragnął, aby również na niego zwróciła uwagę. Tak było przez całe jego życie: chciał, by na niego patrzyła, do niego się uśmiechała, pragnął być jej oczkiem w głowie, a zachował się jak krety i przyczynił do śmierci jej ojca.

Przysiągł, że odtąd będzie jej bohaterem, obrońcą, i faktycznie, starał się chronić Kate przed wszystkim, zwłaszcza przed samym sobą. Pragnął jej, lecz nie był jej godzien, dlatego narzucił sobie surową samodyscyplinę.

Dziś patrzył na świat szeroko otwartymi oczami. Tak, wielu rzeczy żałował. Tak, miał wiele grzechów na sumieniu. Ale gdy myślał o przyszłości bez Kate, serce go bolało. Nikt mocniej niż on jej nie pokocha, nikt lepiej nie będzie się o nią troszczył ani walczył o jej szczęście.

Z trudem panując nad wzruszeniem, obserwował, jak kobieta, która jest całym jego światem, idzie za swoją siostrą. Widział, jak się uśmiecha, jak jej drżą usta. Marzył o tym, by osuszyć jej łzy i zapewnić ją, że cokolwiek się stanie, zawsze będzie mogła na niego liczyć.

Boże, jak strasznie ją kochał!

Po chwili stanęła naprzeciwko niego, a Molly zajęła miejsce obok Juliana. I w tym momencie uświadomił sobie, że pragnie pojąć Kate za żonę. Że żadnej innej kobiety nie poślubi.

– Kochani, zebraliśmy się tu dzisiaj...

Pastor rozpoczął ceremonię. Przez kilka minut Garrett czekał, aż Kate ponownie skieruje na niego wzrok. Gdy wreszcie to zrobiła, przeszył go dreszcz.

Wyglądała olśniewająco. Usta miała pociągnięte czerwoną szminką, szafirowa suknia podkreślała błękit oczu. Oczu, które zdawały się o coś prosić. Cokolwiek to było, pragnął spełnić jej życzenie.

Nie dlatego, że obiecał Dave'owi, że będzie się opiekował jego córkami, ale dlatego, że był egoistą, który upaja się radością i uśmiechem starszej z nich.

– Ja, Molly, biorę ciebie, Julianie Johnie, za męża...

Słyszac Molly wypowiadającą tę magiczną formułkę, wyobraził sobie, jak Kate w białej sukni przysięga miłość jemu. Stali naprzeciwko siebie, rozdzieleni Molly i Julianem, nie spuszczać z siebie wzroku.

Czy Kate nadal chce wyjechać?

Zresztą to bez znaczenia, bo ją zatrzyma. Nie pozwoli jej wyjechać po tym, gdy wstrząsana orgazmem powtarzała szeptem jego imię.

Codziennie od ostatnich trzydziestu nocy powtarzał sobie, że może Kate kochała się z nim, bo zrobiło się jej go żal albo że oboje dali się porwać niespodziewanej fali namiętności. Niespodziewanej? Guzik prawda! Tej fali namiętności od lat



starał się nie ulec. A przecież ciągle między nimi iskrzyło, ciągle patrzyli na siebie płomiennym wzrokiem. Miał już dość udawania!

Ten dzień, kiedy się kochali, to był najlepszy dzień w jego życiu. Pragnął znów mieć Kate w ramionach, bo tu było jej miejsce.

– Możecie się teraz pocałować...

Kate zamrugała i popatrzyła zaskoczona na Juliana, który porwał Molly na ręce i zaczął się obracać w kółko.

– Psiakość! – szepnęła.

Widząc, że nowożeńcy zaplątali się w białą koronkę, rzuciła się im na ratunek.

– Zaraz was wyplączę...

Odczepiła tren i po chwili, przy dźwiękach muzyki, Julian ze śmiejącą się Molly w ramionach ruszył w stronę wiwatujących gości. Garrett podał jej drugi koniec powiewającego trenu.

– Dzięki.

Z trudem zapanował nad sobą, by jej nie pocałować. Dlaczego jest taka uparta? Razem dorastali, razem się wychowywali. Była jedyną kobietą, która tak dobrze go знаła, wiedziała, co lubi, a czego nie cierpi.

Nie mógł dłużej czekać. Podejrzewał, że będzie się broniła, ale był zdesperowany.

Usiłowała złożyć tren. Kiedy zacisnął ręce na jej dłoniach, wciągnęła z sykiem powietrze. Serce biło mu jak szalone, gdy wbiła w niego swoje wielkie błękitne oczy.

– Powiedz, Kate, czy mi się śniło, czy mój brat naprawdę poślubił twoją siostrę?

Nie uśmiechnęła się, ale patrzyła na niego uważnie.

– Uroczystość trwała całą godzinę. Chyba nie mogłeś jej przespać?

– Najwyraźniej tak.

– Stałeś obok Juliana. Gdzie byłeś myślami? Na Marsie?

Przyciskając tren do piersi, pokręciła głową i ruszyła w stronę nowożeńców.

– W mojej sypialni, Kate – odparł, podnosząc głos, żeby go usłyszała. – Z tobą w ramionach.

Zwrócona do niego plecami zatrzymała się w pół kroku. Czyli pamiętała ich noc, ich pocałunki i pieszczoty. Nie odwróciła się. Zamiast tego skręciła w ścieżkę prowadzącą do rezydencji. Po chwili ją dogonił.

– Kate, musimy porozmawiać.

– Jeśli chcesz mi powiedzieć o swoich zaręczynach, to już wiem. Gratulacje.

Uniósł brwi.

– Widzę, że jesteś lepiej poinformowana ode mnie. Psiakość, Kate, porozmawiajmy, proszę.

Chwycił ją za łokieć. Wyrwała się.

– Dobrze, oczywiście, ale nie tu. I nie dziś.

Nie zamierzał dać za wygraną.

– Właśnie, że tu i że dziś. Posłuchaj mnie.

Zmusił ją, by się zatrzymała. Patrząc w jej zagniewane oczy, szukał odpowiednich słów.

– Tamtego dnia... po tym, co mi powiedziałaś... po prostu mnie zamurowało. Nie byłem w stanie jasno myśleć, nie byłem w stanie wydobyć z siebie głosu, nie...

Kate zakryła rękami uszy.

– Nie tu, błagam, nie tu!

Marszcząc czoło, Garrett odciągnął jej rękę.

– Wiem, że cię zraniłem. Wiem, że nie zależy ci na moich przeprosinach, ale muszę to zrobić. Przepraszam, Kate. Za wszystko. Za ból, jaki ci sprawiłem. Gdybym tylko mógł, chętnie cofnąłbym czas. Choćby po to, żebyś nie patrzyła na mnie z taką pretensją w oczach.

– Cofnąłbyś czas, tak? Wolałbyś, żeby nigdy nie doszło między nami do zbliżenia? Niesamowite! Boże, nie wierzę! Jaka byłam głupia, że pozwoliłam ci się dotknąć!

– Chryste, Kate. Nie chciałem, ale nie dajesz mi wyboru! – Chwycił ją na rękę i energicznym krokiem pomaszerował w stronę domu.

– Garrett, puść mnie! – Z całej siły próbowała się oswobodzić. Kopała, wrywała się. Tren wysunął się jej z ręki i powiewał za nimi niczym chorągiew. – Co robisz?

Pchnął nogą drzwi, po czym skierował się na górę.

– Coś, co powinienem był zrobić dawno temu.

Na sekundę znieruchomiała, a po chwili znów zaczęła się wrywać.

– Puść mnie!

Szedł holem, ściskając jej biodra. Wreszcie wpadł do swojego dawnego pokoju i kopniakiem zamknął drzwi.

– Do jasnej... Moje przeprosiny nie dotyczą nocy, którą razem spędziliśmy! Dotyczą śmierci twojego ojca. Przepraszam cię za to, że zginął przede mną!

Postawił Kate na podłodze przed łóżkiem i cofnął się szybko, by nie kopnęła go w pewne wrażliwe miejsce.

Milczała, oddychając ciężko. Starał się nie gapić na jej piersi. Biorąc głęboki oddech, ciągnął:

– Za to, że się kochaliśmy, nie mam zamiaru cię przeproszać. Niczego nie żałuję, ani sekundy. No, może tylko tego, że się nie zabezpieczyliśmy. I tego, że tak długo z tym czekaliśmy.

Usiadła w nogach łóżka i słuchała go oszołomiona. A on dopiero się rozkręcał, dawał upust nagromadzonym od lat emocjom.

– Przepraszam, że tamtego wieczoru nie posłuchałem twojego ojca. Za to, że byłem głupi. Że zamiast wykonać jego polecenie...

– Przestań! Garrett, błagam, nie przepraszaj za tamto. Ani za cokolwiek. To był nieszczęśliwy wypadek. Mój ojciec wykonywał swoje obowiązki. Bez wahania

oddałby za ciebie życie. Kochał swoją pracę, kochał także ciebie i twoich braci, zupełnie jakbyście byli jego dziećmi. On cię kochał i ja cię Kocham. Kocham, odkąd sięgam pamięcią.

Jej słowa były niczym balsam na jego duszę. Może nigdy nie pozbędzie się wyrzutów sumienia, ale przynajmniej nie będą go aż tak dręczyły.

– Kochasz... Tak powiedziałaś, prawda?

Napotkała jego spojrzenie i zaczerwieniła się po cebulki włosów. Miał ochotę ją rozebrać, sprawdzić, dokąd sięga ten rumieniec.

Ponieważ patrzyła na niego bez słowa, nie potwierdzając ani nie zaprzeczając, padł na kolana.

Kiedy zobaczyła, jak Garrett przed nią klęka, otworzyła szeroko oczy.

– Pytałaś, czego od ciebie chcę. Odpowiedź brzmi: wszystkiego. Chcę mieć z tobą dzieci i być twoim mężem. Chcę ci dać rodzinę, której cię pozbawiłem. Nie dlatego, że obiecałem twojemu ojcu, że się tobą zaopiekuję, ale dlatego, że Kocham cię nad życie.

Siedziała oszołomiona, trzymając się za brzuch. Łzy spływały jej po twarzy. Plotki, jakie słyszała na temat małżeństwa Garretta z Cassandrą, nagle wyparowały jej z głowy, rozpląły się w niebycie, a ona z bijącym sercem uświadomiła sobie, że Garrett właśnie się jej oświadczył.

– Kate, przy tobie nie jestem w stanie logicznie myśleć. Błagam, skarbie, nie wyjeżdżaj. Zostań ze mną. Wyjdź za mnie. Pozwól mi cię kochać tak, jak na to zasługujesz.

Zalała się łzami, nie dowierzając własnemu szczęściu. Od lat o tym marzyła, potem zaś próbowała wyprzeć się uczucia do Garretta, zapomnieć o tym, czego – jak sądziła – nigdy nie będzie mogła mieć.

A teraz Garrett przed nią klęczał.

– Przysięgam – ujął jej dłoń – to nie ma nic wspólnego z obietnicą, jaką złożyłem twojemu ojcu. Teraz chodzi wyłącznie o mnie i o ciebie. Pragnę spędzić z tobą, czyli z kobietą, którą Kocham ponad wszystko, resztę życia.

Kate przetarła oczy.

– A... a co z Cassandrą?

– Poślubi Emersona, naszego brata przyrodniego.

– Przyrodniego? O czym ty...

Jakiś ruch przy drzwiach sprawił, że urwała. Oboje popatrzyli w stronę holu.

– Kate? – Beth zamrugła zdziwiona. – Ojej, przepraszam. Przeszkadzam, prawda?

Garrett skinął głową, a Kate nią potrząsnęła.

– O co chodzi, Beth? – spytała.

– Wszyscy już siedzą przy stołach. Zwyczaj nakazuje, aby drużna i drużba powiedzieli coś przed toastem.

Garrett zaklął pod nosem.

– Zaraz przyjdziemy – odrzekła Kate, drżąc na całym ciele.

– Później dasz mi odpowiedź – szepnął Garrett.

Udała się do łazienki, by sprawdzić, czy tusz nie spływa jej po policzkach. Kiedy wyszła i zobaczyła, że Garrett czeka na nią w holu, miała ochotę rzucić mu się na szyję. Nie zrobiła tego.

W milczeniu wyszli na zewnątrz. Raz czy drugi ich ręce otarły się o siebie. W końcu Garrett ścisnął jej dłoń i tak pokonali resztę drogi.

Kate poczuła dławienie w gardle. Ileż razy o tym marzyła! Żeby iść, trzymając się za ręce. Jak chłopak i dziewczyna. Jak kochankowie.

Gdy dotarli do długiego stołu, rozdzielili się. Ona stanęła obok Molly, on obok Juliana.

Ponieważ matka pana młodego uprzedziła, że nie będzie przemawiać na ślubie syna, Kate jako pierwsza miała zabrać głos. Kilka razy odchrząknęła, po czym podniosła nieduży mikrofon.

– W dzieciństwie Molly stale prosiła, abym czytała jej „Kubusia Puchatka” – rzekła, wpatrując się w siostrę.

– Najbardziej lubiła fragment, kiedy Prosiaczek pyta Puchatka: „Kubusiu, jak się pisze miłość?”. A Puchatek odpowiada: „Miłości się nie pisze, Prosiaczku. Miłość się czuje”.

Zamrugnęła powiekami, usiłując powstrzymać łzy. Od ponad dwudziestu lat ona i Molly miały tylko siebie. Teraz Molly siedzi obok nowo poślubionego męża, szczęśliwa, oczekująca dziecka, a ona, Kate, też jest w ciąży i właśnie oświadczył się jej mężczyzna, o którym całe życie marzyła. Czy może być coś piękniejszego?

Uniosła kieliszek.

– Molly i Julianie, wyście czuli tę miłość, zanim jeszcze nauczyliście się pisać. Cieszę się, siostrzyczko, że słuchałaś własnego serca, a nie mojego gderania. Wasze zdrowie, kochani!

Goście wzniesli toast.

Kiedy Kate usiadła, rozległ się głos Garretta:

– Przez większą część mojego życia uważałem, że muszę chronić Molly przed twoimi, Jules, zakusami.

Julian odrzucił do tyłu głowę i wybuchnął śmiechem. Garrett mrugnął porozumiewawczo do nowej bratowej.

– Byłem potworem, który latami usiłował was rozdzielić. Mam nadzieję, Molly, że mi wybaczysz?

– Tak, jeśli wreszcie pocałujesz moją siostrę! – powiedziała, rzucając w niego białą różą, którą wyciągnęła z bukietu na stole.

Garrett złapał kwiat i spoglądając z uśmiechem na Kate, uniósł go, po czym wsunął do kieszeni na piersi.

– Nie ulega wątpliwości, że kiedy siostry Devaney pojawiły się w naszym życiu, zostałem głosem rozsądku. Bo wiedziałem, Jules, że obaj stracimy dla nich głowy.

Molly... – zwrócił się do bratowej – mój brat kocha cię nad życie. – Uniósł kieliszek. – Jeśli obiecasz mi, że będziesz o niego dbała, ja obiecuję ci, że nie tylko pocałuję twoją siostrę, ale nie spocznę, dopóki nie przyjmie moich oświadczeń.

Goście zaczęli wiwatować. Julian poklepał brata po ramieniu i nagle wszyscy spojrzeli wyczekująco na Kate. Ich oczy zdawały się mówić: nie bądź głupia, bierz tego faceta. Oczywiście miała zamiar to zrobić, wiedziała jednak, że zanim przyjmie oświadczenia, musi powiedzieć Garrettowi o ciąży.

Boże! On ją kocha, a ona nosi pod sercem jego dziecko!

Czas szybko mijał. Wkrótce na stole pojawiły się karczochy z sosem musztardowym, wędliny, warzywa, desery.

Kiedy Molly z Julianem ruszyli na parkiet, by zatańczyć swój pierwszy małżeński taniec, Garrett z niecierpliwą miną, jakby już dłużej nie mógł czekać na jej odpowiedź, podszedł do Kate.

Serce biło mu jak oszalałe, gdy się do niej zbliżał. Powiódł wzrokiem po jej ciele, po pięknej sukni o gorsetowej górce i rozkloszowanym dole.

Kate wyglądała zjawiskowo. Włosy miała rozpuszczone. Długie, lśniące, w lekkich falach opadały na plecy. Kolczyki zdobiły jej uszy, a oczy...

Oczy patrzyły na niego nieśmiało, lecz z ogromnym uczuciem. Miał ochotę wziąć ją w objęcia, przytulić... Marzył o tym, żeby wszyscy już poszli.

– Zatańcz ze mną – poprosił cicho.

Zarzuciła mu ręce na szyję, przywarła do niego całym ciałem. Zamknął oczy, oparł brodę na jej głowie. Byli dla siebie stworzeni.

Po chwili włożył rękę do kieszeni, skąd wydobyl aksamitne pudełeczko. Ujmując dłoń Kate, wsunął jej na palec pierścienek. Chciał usłyszeć odpowiedź, dowiedzieć się, czy Kate nadal ma zamiar wyjechać. Sekundy mu się dłużyły. Jeszcze nigdy w życiu nie był tak niecierpliwym.

– Powiedz, że za mnie wyjdiesz – szepnął, całując ją w ucho.

Kate odchyliła głowę i popatrzyła na niego oczami lśniącymi ze wzruszenia.

Pamiętał jej słowa: Kocham cię. Pragnął je znów usłyszeć.

– Powiedz, Kate. – Przywarł ustami do jej warg, jakby chciał wydobyć z nich odpowiedź. Kiedy odwzajemniła pocałunek, przeszył go dreszcz. – Kate, wyjdiesz za mnie?

Przytrzymując palcami jego brodę, wbiła w niego wzrok.

– Najpierw muszę ci coś wyznać.

– Później. Najpierw powiedz „tak”. – Pożądanie go trawiło.

Rozciągnęła usta w uśmiechu.

– Chcesz mnie bez względu na to, co mógłbyś usłyszeć?

– Tak – oznajmił z powagą. – Powiedz, że zostaniesz moją żoną, a potem mów cokolwiek tam jeszcze masz do powiedzenia.

– Zostanę twoją żoną. Będziemy mieli dziecko.

Znieruchomiał. Był tak zdumiony, tak oszołomiony, że przestał oddychać.

– Jakie dziecko?

– Nasze.

Nagle do niego dotarło.

– Jesteś w ciąży...

Potrząsnął głową, jakby chciał zebrać myśli. Będzie ojcem... Będą rodzicami...  
Kate urodzi jego dziecko... Kocha go...

– Kiedy miałaś zamiar mi o tym powiedzieć?

– Dziś.

– Mimo ciąży chciałaś wyjechać na Florydę? Beze mnie?

Przetarła łzy.

– Nigdzie nie jadę. Tu jest mój dom.

Schyliwszy się, Garrett pocałował ją w brzuch.

– Mówisz serio?

– Jak najbardziej. Molly też jest w ciąży, ale na razie nikomu nic nie mów.

Wyprostował się.

– Och, Kate... – Wsunął rękę w jej włosy. – Zmarnowaliśmy tyle czasu, tyle lat...

– Powiedziałaś, że nie boisz się kochać. A ja się bardzo bałam, mimo że cię kochałam. – Poglądziła go po twarzy.

Ponownie przyłożył rękę do jej brzucha.

– Byłaś u lekarza?

– Jeszcze nie. Garrett, ja nie chciałam „złapać” cię na ciążę.

– Wiem, Pieguś, wiem. – Opuszką palca przejechał po siedmiu piegach na jej nosie, które tak uwielbiał. – Nie zgadniesz, o czym teraz marzę...

– Oj, chyba zgadnę.

Oswobodziwszy się, ruszyła biegiem w stronę domu. Przez moment Garrett patrzył na nią zaskoczony, a kiedy zorientował się, że Kate zmierza do sypialni, gdzie zaledwie parę godzin temu się jej oświadczył, ile sił w nogach pognął za nią.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kochała tego wariata. Uwielbiała z nim tańczyć, śmiać się, być. Nigdy nie czuła się taka szczęśliwa jak teraz. A on nigdy nie uśmiechał się tak radpśnie, tak szeroko.

Wrócili do jego mieszkania. Drogę od drzwi do łóżka znaczyły zrzucone części garderoby: marynarka smokingowa, mucha, buty, skarpety, kamizelka.

Kate wstrzymała oddech na widok torsu Garretta. Po chwili drżącymi palcami zaczęła odpinać suknię.

– Odwróć się, pomogę ci... – odezwał się ochrypłym głosem.

Rozbierając ją, pieścił ją, całował po szyi, wreszcie gdy suknia leżała na podłodze, odwrócił Kate, przytulił do siebie i przycisnął usta do jej warg. Nie mogła wytrzymać tych tortur: chciała, by od razu się z nią kochał.

– Garrett... – szepnęła.

– Chcesz? – spytał zmysłowym głosem.

– Bardzo! – Przywarła do niego z całej siły. Przez materiał spodni wyczuła jego podniecenie.

– Kocham cię, skarbie.

Obsypując pocałunkami jej szyję i ramiona, pchnął Kate na materac, następnie pomagając sobie językiem, zsunął jej z nogi jedną pończochę, potem drugą. Kate wyciągnęła się na łóżku, zrzucając część kolorowych poduch na podłogę. W tym czasie Garrett pozbył się spodni.

– Ciągle mi się śni nasz poprzedni raz – powiedział, tuląc się do niej.

– Ja też stale wracam do tej nocy – przyznała między pocałunkami.

Przesunął się niżej, zaczął pieścić jej piersi.

– Lubisz, jak to robię?

– Lubię wszystko, co robisz.

Roześmiał się cicho, łaskocząc ją gorącym oddechem.

– Będę ostrożny, obiecuję – rzekł, całując jej brzuch.

Ogarnęło ją wzruszenie, kiedy uświadomiła sobie, że Garrett mówi do ich dziecka. Po chwili uniosła zapraszająco biodra.

– Garrett...

Nie potrzebował dalszej zachęty. Poruszali się rytmicznie, coraz szybciej, aż ujrzała przed oczami feerię barw. Odleciała. Dogonił ją. Razem szybowali, dopóki spoceni i zdyszani nie opadli na ziemię.

– Niesamowite – wyszeptwała. – Jesteś niesamowity.

Przytulił ją mocno.

– Odtąd każdą noc będziesz spędzać w moich ramionach.

– Dobrze, kochanie.

Obróciwszy ją plecami do siebie, przyłożył ręce do jej brzucha.

– Jeśli to będzie chłopiec, dostanie imiona po naszych ojcach: Jonathan David. A jeśli dziewczynka... Boże, chyba zwariuję ze szczęścia.

– Garrett, uszczypnij mnie – poprosiła Kate.

Uszczypnął w pośladek. Zapiszczała.

– Jeszcze raz?

– Raz wystarczy. Chciałam się przekonać, że nie śnię. – Odwróciła się. – Wspomniałeś coś o bracie przyrodnim...

– Wkrótce go poznasz. Jest podobny do mnie.

– Taki przystojny? – Pocałowała Garretta w policzek. – Dlaczego nic o nim wcześniej nie słyszałam?

– Mama nie chciała go znać. Ale chyba czas najwyższy to zmienić. Nie warto żyć przeszłością, prawda?

– Zdecydowanie nie warto.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Czekała na schodku przed domem. Kiedy zza zakrętu wyjechało srebrzyste audi, uśmiech rozjaśnił jej twarz. Poderwawszy się na nogi, ruszyła do drzwi od strony pasażera. Wsiadła, zanim Garrett zdążył wysiąść.

– Cześć.

– Cześć. – Pochylił się i pocałował ją czule w usta. – Świetnie wyglądasz.

– Ty też.

Po przyjeździe do kliniki Kate zaczęła wypełniać jakieś druki, Garrett zaś usiadł na krześle w poczekalni i nerwowo miętosił krawat. Wszędzie na ścianach wisiały zdjęcia ciężarnych kobiet i niemowląt, lecz on nie potrafił oderwać oczu od Kate.

Niedługo później zaproszono ich do gabinetu, gdzie stał ultrasonograf. Lekarz posmarował brzuch Kate zimnym żelem, po czym przytknął głowicę. Garrett podszedł do monitora i wyteżył wzrok.

– Zaczynamy – powiedział doktor Lowry. – Ten dźwięk, który państwo słyszą, to bicie serca.

Kate ścisnęła dłoń Garretta. Oboje milczeli wzruszeni.

Lekarz zaznaczył coś na obrazie i na tej podstawie wyliczył datę poczęcia. Oczywiście do poczęcia doszło tego dnia, kiedy Garrett leżał chory, a ona przysłała do niego z zupą i wylądowała w jego łóżku.

– Pożytki z chorowania – szepnął Garrett i uśmiechnął się tak, jakby tamto zapalenie gardła było najlepszą rzeczą, jaka mu się w życiu przydarzyła.

Czuli niesamowitą więź, kiedy patrzyli razem na swoje dziecko.

Lekarz podał im przybliżoną datę porodu.

– Jeśli chcą państwo poznać płęć, to zapraszam za dwa miesiące.

– Chcemy? – Garrett Spojrzał na Kate.

– Pewnie, że tak!

– Zatem do zobaczenia. – Lekarz zamknął teczkę z dokumentami. – Proszę dbać o żonę, panie Devaney.

– Gage – poprawił Garrett.

Lekarz, zmieszany, zerknął ponownie do teczki i skinąwszy głową, wyszedł z gabinetu.

– Wpisałam swoje nazwisko panieńskie – wyjaśniła Kate, ścierając żel z brzucha.

– Przecież już jutro...

– Wiem, po prostu dziwnie bym się czuła, przedstawiając się jako Kate Gage, zanim złożymy przysięgę małżeńską.

Garrett pomógł jej zejść z kozetki. Kiedy wyszli na zewnątrz, wziął Kate w ramiona.

– Dziękuję, kochanie.

– Za co?

– Za wszystko, ale głównie za tę noc, którą spędziłaś w moich objęciach – szepnął, składając pocałunek na jej ustach. – I za to, że do końca życia będziesz spała przytulona do mnie.